



Harlequin™ Desire™



Harlequin™ Desire™

Wydanie 2004/04

ISBN 200372 020 000 15 000 zł

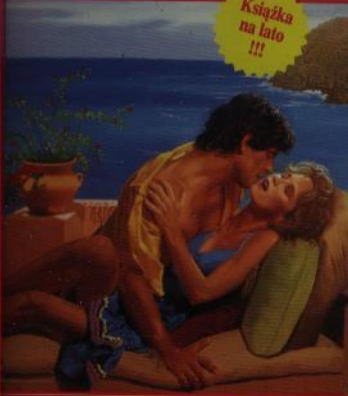
Czy istnieje uniwersalna recepta na szczęście?
Czy należy w sprawach osobistych polegać na radach przyjaciół lub wskazówkach podręcznika?
Historia Megan i Toma, ludzi dojrzałych, obciążonych niedobrymi doświadczeniami z przeszłości, dowodzi, że najlepiej zawierzyć uczuciu.



Cena: 15.000.-

**Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...
...książki Harlequin - to ogrody miłości.**

**Książka
na lato
!!!**



Joan Johnston
MAŁŻENSTWO WEDŁUG PODRĘCZNIKA



JOAN JOHNSTON

Małżeństwo według podręcznika



Tytuł oryginału:
Marriage by the Book

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jej książka: *Nie musisz być samotna.*

Jego książka: *Jak poślubić kobietę swoich marzeń.*

- Gdzie chciałabyś to zrobić - zapytał.
- Pod prysznicem. — Posłała mu wstydlivy uśmiech.
- Zawsze o tym marzyłam.

Pociągnęła go za sobą do łazienki. Szybkim ruchem zgarnęła mokre majtki i stanik z suszarki.

- Przepraszam - wyjąkała z zakłopotaniem.

W* odpowiedzi posłał jej zmysłowy uśmiech, jeden z tych, które tak oczarowały ją, kiedy się poznali. W jego oczach pojawiło się pożądanie.

- Jaka ty jesteś piękna. Pokaż mi się cała. - Chwycił za dół jej bluzki i pociągnął do góry.

- Uważaj! Urywiesz mi nos! - Bluzka utknęła w pół głowy.

Kiedy wreszcie wyplątała się z niej o własnych siłach, poczuła dziwną suchość w gardle. Oddychała z wysiłkiem.

- Twoja kolej - wykrztusiła.

Zabrał się do ściągania koszuli przez głowę. Skwapliwie pospieszyła mu z pomocą. Męska pięść wylądowała na jej podbródku.

- Auuu...

- Przepraszam, kochanie. Nic ci się nie stało?

- Nie mogł wykonać żadnego serdecznego gestu, ponieważ ręce uwięzły mu w rękawach.

- Nic, nic. - Ukradkiem zlizła krew z rozciętej wargi. Nie chciała psuć nastroju. - Może powinniśmy rozebrać się sami?

- Jak uważasz, kochanie.

Kiedy wyskoczyła z szortów, zdążył już pozbyć się obcisłych džinsów i stał w pełnej gotowości. Odkręciła kurek. Prysznic siknął strumieniem lodowatej wody. Odskoczyła z piskiem, niechcący wbijając mu łokieć między żebra.

- Uaaa...

- Przepraszam.

Znowu znalazła się pod prysznicem. W tym czasie z kranu zaczęły wydobywać się kłęby pary. Wreszcie udało jej się uzyskać w miarę przyzwoitą temperaturę. Odwróciła się z zachęcającym uśmiechem...

Muskularnym, owłosionym torsem przycisnął ją do kafli ściennych.

- No, nareszcie - zamruczał z zadowoleniem.

-Przed nami cała noc, o ile wystarczy ciepłej wody.

- Ta ściana jest lodowata!

- Wybacz. - Odsunął się. - A gdybym tak cię podniósł?

Splecionymi rękami ujął jej pośladki, jednak nie udało mu się oderwać jej ani na centymetr od podłogi.

- To chyba ten ostatni kawałek tortu - zażartowała.

Przykucnął. Jeszcze raz spróbował ją podnieść. Krzyknęła z bólu.

Opuścił ją pospiesznie.

- Co znowu? - zapytał, nie kryjąc rozbawienia.

- Złapał mnie kurecz - wyznała skruszona.

- Zaraz cię rozmasuję. - Poczowała, jak nogi miękną jej pod dotykiem silnych, męskich dłoni.

- Jeszcze chwila, a rozpląnę się u twych stóp.
- Może wobec tego namydlę cię troszkę?
- Wspaniała myśl.

Rzeczywiście był to znakomity pomysł. Nareszcie coś im poszło gładko i bez przeszkód. Namydłonymi kciukami zatoczył powolne koła wokół jej sutek, potem zsunął dłonie po brzuchu i zanurzył w gęstwinie splecionych włosów. Pieszczoty zaparły jej dech w pierśiach, wreszcie jego ręce wynurzyły się i wspięły ku pośladowcom.

- Spróbujmy jeszcze raz - wyszeptał jej do ucha w podnieceniu. - Mocnym ruchem chwycił ją za biodra i dźwignął, jednak ręce ześliznęły się po namydlonym ciele.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Cofnął się, żeby mogła splukać mydło, i boleśnie wyrznął głową o sitko prysznicza. Puścił ją i złapał się za głowę.

- Pokaż, czy nic ci się nie stało. - Sięgnęła ręką w kierunku jego skroni, zawadzając niechcący o kącik oka namydlonym palcem.

Skrzywił się niemiłosiernie.

- Szybko, daj coś do wytarcia oczu, piecze jak cholera!

- Zaraz przyniosę ręcznik. - Wyskoczyła z kabiny prysznicza. Poczowała ulgę, jakby udało jej się wydostać z pola bitwy i... wpadła w poślizg na mokrych kafelkach. W ostatniej chwili kurczowo przytrzymała się wieszaka z ręcznikami.

- Kobieto, nie śpij tam! Daj mi wreszcie ten ręcznik!

Megan Padget poczuła, że czyjaś dłoń potrząsa jej ramieniem.

- Nie śpij! Nie śpij!

- Wcale nie śpię - odpowiedziała, mrugając zaspanymi oczami.

- Wszystkiego najlepszego z okazji trzydziestych dziewiątych urodzin, mammo!

Rozejrzała się dookoła. Wcale nie była w łazience. Siedziała w trzcinowym fotelu w swoim własnym salonie. Ziewnęła i roztarła zeszywniały kark.

- Zmyliśmy naczynia, mammo - pochwaliła się czternastoletnia Sara.

- I mamy dla ciebie niespodziankę urodzinową - dodał jej ośmioletni braciszek, Christopher.

- Nawet się nie domyślasz, co to jest - mówiła Sara. - Zobaczysz, jak się zdziwisz!

- Z pewnością będę zaskoczona. - Megan wciąż nie mogła się rozbudzić.

- Szybciej, mammo - nalegał Chris, wyciągając ją z fotela. Upiekliszy dla ciebie tort. Musisz przyjąć i pozapalać świece.

Spiesząc za dziećmi do jadalni, Megan przygładziła dłonią opadające na ramiona złocistobrazowe loki. W ostatnim czasie znalazła kilka siwych włosów. Tak, bez wątplenia kończy trzydzieści dziewięć lat. Wzięła do rąk zapalniczki, które wręczyła jej Sara.

- Czy ten piękny tort czekoladowy, to twoje dzieło, Saro?

- Ją go lukrowałem - pośpieszył z odpowiedzią Chris.

Sara spojrzała kpiąco na brata.

- To prawda. Wylizał trzepaczkę do czysta.

- Mamooo!

Megan żartobliwym gestem potarłosiła jasną strzechę na głowie syna. Mały odziedziczył po ojcu blond czuprynę. Sara również miała proste, niezwykle

jasne włosy z powodu godzin spędzonych w ostrych promieniach słońca Florydy. Dzieci były piękne, zdolne i pełne uroku. Megan poczuła, że zalewa ją fala miłości i dumy. W jak cudowny sposób potrafiły pamiętać o jej urodzinach!

- Dziękuję Wam za to, że posprzątałyście kuchnię, kiedy się zdrzemnęłam. No i ten wspaniały tort. W życiu nie miałam takich urodzin!

- Jeszcze nie rozpakowałaś prezentu - upomniała ją Sara.

- Jestem pewna, że szalenie mi się spodoba.

Chris nie był w stanie wysiedzieć ani chwili dłużej. Zerwał się i z wypiekami na twarzy wręczył jej ozdobnie zawiniętą paczkę.

- Waży sporo. Co to może być? - zastanawiała się Megan na głos.

- To jest książka! - oznajmił z triumfem Chris.

- Zamknij się, Chris! Mamo, on zawsze wszystko zepsuje!

- Nieprawda!

- Prawda!

- Saro, wystarczy.

- Nieprawda! - zaprotestował Chris po raz ostatni.

Megan spokojnie odczekała, aż Chris usiądzie z powrotem przy stole.

- Chris wcale nie zepsuł niespodzianki, Saro, ponieważ nadal nie wiem, jaką książkę od was dostałam. Czy chcielibyście, żebym spróbowała zgadnąć, zanim ją rozpakuję?

- Nie zgadniesz nawet za milion lat - oznajmiła Sara z zadowoloną miną.

- Właśnie, nawet za milion lat - potwierdził Chris żarliwie.

- Chris - zaczęła Sara tonem ostrzeżenia.

- Przecież ja nic nie powiedziałem!

Megan nie zwracała uwagi na sprzeczkę między rodzeństwem. Ważyła w dłoniach ciężką książkę w twardej oprawie. Co też dzieci, znając ją, mogły wybrać dla niej na urodziny?

- Powieść kryminalna - zdecydowała po namyśle.

- Nie zgadłaś! - Sara zaśmiała się z triumfem.

- A teraz rozpakuj wreszcie, bo już nie mogę się doczekać.

Megan rozdarła papier, autentycznie zainteresowana.

- Święty Boże! Saro, przecież to jest... to jest...

- To jest książka o tym, jak znaleźć męża, mamusiu.

Widzisz to?

Megan widziała aż za dobrze. Tytuł wydrukowany był wielkimi, połączanymi literami: *NIE MUSISZ BYĆ SAMOTNA*. Megan nie wiedziała, co powiedzieć. Była wstrząśnięta. Nie zdawała sobie sprawy, że jej dzieci nadal marzą o tym, żeby znalazła sobie męża, a im ojca. Od pięciu lat była rozwiedziona z Garym i jakoś przez ten czas nie trafiła na właściwego mężczyznę. Po tysiącu nieudanych randkach - no, może nie tysiącu, ale co najmniej sześćdziesięciu trzech - zrezygnowała i sądziła, że jej dzieci również dały za wygraną. Najwyraźniej ich nie doceniała.

Zreflektowała się, że dotąd nie podziękowała za prezent. Na szczęście Sara była tak podniecona, że paplała bez ustanku.

- ... Przekonasz się, że szukałaś męża w niewłaściwy sposób. W tej książce znajdziesz instrukcje, dotyczące kolejnych etapów postępowania, a nawet gwarancję zwrotu pieniędzy, jeżeli nie wyjdiesz za mąż w ciągu roku od daty zakupu. - Wcisnęła Megan kopertę do

ręki. - W środku jest paragon, ale jestem pewna, że nigdy go nie wysłesz.

- Musisz to przeczytać, mamó - dołączył się Christopher. - Nie mogę całe życie grać z tobą w futbol. Jak to będzie wyglądało, gdy pójde do liceum i dalej będę cię stawiał na bramce?

Megan uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Obiecuję, że przeczytam od deski do deski.
- Otworzyła książkę i pobieżnie zaczęła studiować spis rozdziałów. Nagle, mimo woli zaczerwieniła się. Rozdział piąty nosił tytuł: *Seks - nie rzucaj się pochopnie na głębokie wody.*

- Saro, czy przeglądałaś książkę przed zapakowaniem?

- Przejrzałam wszyściuteńko. Z w ł a s z c z a rozdział piąty.

- Nie sądzisz, że dziewczynka w twoim wieku...

- O rany, mamó. Przecież mieliśmy w szkole wychowanie seksualne. Tam nie ma nic takiego, o czym i tak bym nie wiedziała. Jest natomiast kilka sugestii na temat...

- To byłoby na tyle, moja panno - ucięła Megan, widząc wlepione w nią oczy syna.

- Jasne - zgodziła się Sara. - I koniecznie zwróć się do mnie, jak przeczytasz drugi rozdział? Myślę, że będę mogła ci pomóc.

Megan zerknęła na tytuł drugiego rozdziału i zarumieniła się ponownie. Tytuł brzmiał: *Jak ubrać się, żeby odnieść sukces erotyczny.* W duszy przyznała jednak córce rację. Sara godzinami studiowała rubryki poświęcone modzie w magazynach dla nastolatek, a zaczerpnięte z nich pomysły niezwłocznie wcielała w życie. Megan niejednokrotnie miała okazję po-

dziwiąc, jak w rękach Sary bluzka, pasek, apaszka, dzinsy i para opadających skarpetek zamieniają się w kreację artystyczną.

Zanim uściskała Chrisa, odłożyła książkę na stół. Pozwolił przytulić się tylko przez krótką chwilę; wyraźnie unikał bliskości. Sara okazała się niemal tak samo oporna, kiedy przyszła jej kolej.

- Naprawdę/ strasznie ci dziękuję - powiedziała Megan do Sary; - Zaraz zabiorę się do lektury, a jak dojdę do rozdziału drugiego, dam ci znać.

- Ciągle jeszcze nie zapaliłaś świeczek - upominał ją Chris, podając zapałki.

Światło z trzydziestu dziewięciu świec wyglądało jak feria. Kiedy Megan zapalała ostatnią świeczkę, na lukrze wokół pierwszej świeczki powstała spora plama wosku.

- Szybciej! Pomyśl sobie życzenie i dmuchnij - poganiała ją Sara.

Megan przymknęła oczy i zażyczyła sobie, żeby zjawił się wreszcie „ten mężczyzna”. Wzięła głęboki Oddech i dmuchnęła najmocniej, jak tylko umiała.

- Wszystkie zgasły! - wykrzyknął Chris. - Wszyciutkie co do jednej!

- Co sobie pomyślałaś? - spytała Sara podchwyliwie.

- Wiesz, że nie wolno zdradzać życzeń, bo się nie sprawdzą - zaprotestował Chris. - Jakie to było życzenie, mamó?

Megan zaśmiała się.

- Wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć.

Wkrótce cały dom pogrążył się w ciemnościach i ciszy. Dzieci przed zaśnięciem dostały po kawałku

tortu z bitą śmietaną i lodami, i bez większych protestów dały się zapędzić do łóżek. Uprzątając pozostałości po ceremonii, Megan natknęła się na swój prezent urodzinowy. *NIE MUSISZ BYĆ SAMO-TNA* - książka leżała tam, gdzie ją zostawiła - na stole w pokoju jadalnym. Będąc osobą zawodowo związaną z oświatą, Megan doskonale zdawała sobie sprawę z roli książek w kształtowaniu światopoglądu, pogłębianiu wiedzy, przyswajaniu określonych postaw i opinii. Niemniej studiowanie książki o tym, jak złowić męża, wydało jej się daleko idącą przesadą.

- Skoro jednak obiecałam - powiedziała potrząsając głową z powątpiewaniem - to będę musiała przeczytać.

Zaniosła poradnik do sypialni i położyła na stoliku nocnym. Przez chwilę wahała się, czy założyć wyzywającą koszulę nocną - prezent urodzinowy od najlepszej przyjaciółki, Stephanie Stobs. Zwyciężyła pokusa otulenia się jedwabistą materią. Podniosła kołdrę i wsunęła się do łóżka, z którego korzystała przez pięć ostatnich lat swojego małżeństwa i pięć następnych. Łóżko zapadało się, ale ponieważ od lat nikomu nie przeszkadzało, że przez sen staczała się na środek, więc do tej pory nie zmobilizowała się, żeby je naprawić.

Rozparła się wygodnie na poduszkach i ponownie zabrała do przeglądania spisu rozdziałów: *Gdzie spotkać właściwego mężczyznę, Jak się ubrać, żeby odnieść sukces erotyczny, Ty możesz zaproponować spotkanie, Seks - nie rzucaj się pochopnie na głębokie wody, Gdy przedstawia cię swojej matce i Jak sprowokować oświadczyzny.*

Brzmiało to zdecydowanie nieszkodliwie, ile jednak można sobie obiecywać po tego rodzaju lekturze?

Megan przekartkowała wprowadzenie i słowo wstępne. Zatrzymała się przy rozdziale pierwszym. Znalazła tam następujący fragment:

„Kiedy szukamy ropy naftowej, wiercimy otwory w miejscach, w których spodziewamy się istnienia złoża. Ta sama strategia sprawdza się, gdy szukamy właściwego mężczyzny.

Miejscem, w którym najłatwiej kobiecie spotkać potencjalnego kandydata na męża, jest jej własne miejsce pracy. Z tego wniosek, że najłatwiej spotkać właściwego mężczyznę tej kobiecie, która w pracy ma często do czynienia z mężczyznami”.

Tu następowwała lista uprzywilejowanych zawodów. Megan wybuchnęła głośnym śmiechem: hydraulik, monter linii wysokiego napięcia, inspektor dźwigów, sprzedawczyni obuwia w dziale męskim, kontroler kolei podziemnych, pracownica salonu samochodowego, technik obsługi remontowej łodzi oraz polityk.

- Z czego się śmiejesz? - zawołała Sara ze swojej sypialni.

- Z niczego. Przypomniałam sobie dowcip, który dzisiaj słyszałam. - Nie chciała mówić Sarze, że jej prezent jest bez sensu. Rozczarowana odłożyła książkę na stolik i zgasiła światło.

Naciągając kołdrę na odsłonięte ramiona, pomyślała o swej pracy na Uniwersytecie Świętego Marka w Miami. Była dobrym wykładowcą, a stanowisko szefa do spraw finansowych wydziału nauk ścisłych mobilizowało ją do interesujących inicjatyw. Otaczała ją przyjazna i życzliwa atmosfera. Jednak wydział nauk ścisłych Uniwersytetu Świętego Marka jako potencjalne źródło osobników płci męskiej pozostawiał

wiele do życzenia. Na terenie * campusu łatwiej było o materiał na ojca, niż na męża.

Tom Steele bez entuzjazmu przyglądał się trzydziestu pięciu świeczkom płonącym na jego torcie urodzinowym.

- No już, Tom. Pomyśl życzenie i dmuchnij - ponaglał go starszy brat, Randy.

- Zażycz sobie coś naprawdę dobrego - dorzuciła żona Randy'ego, Irene.

Tom stał niezdecydowany, zastanawiając się, czego naprawdę chciał od życia. Lubił kochać się o świcie, pływać żaglówką podczas burzy, jeść prażoną kukurydzą i pić piwo, lubił ciepło kobiecego ciała w długie deszczowe przedpołudnia oraz niespieszne, głębokie pocałunki. A jednak stale gnębiło go nieuchwytnie poczucie niespełnienia. Kiedy świece zaczęły topić się, zdmuchnął je nie decydując się na nic.

- Czego sobie zażyłeś? - zapytał Randy.

- Stumetrowego jachtu, a także czasu i pieniędzy, żeby popłynąć nim na Tahiti. - Tom mrugnął do brata porozumiewawczo.

Od dzieciństwa marzeniem obu braci była podróż w nieznane. Ich życie stawało się znośne tylko dzięki ucieczce w świat fantazji. Ojciec upijał się regularnie i kiedy już uporał się z matką, zabierał się do bicia synów. Gdy pewnego dnia policjant zakomunikował im, że ojciec zabił się, prowadząc samochód po pijanemu, wybuchnęli głośnym płaczem. Policjant okazał wielkie współczucie. Nie wiedział, że czternastoletni Tom i siedemnastoletni Randy, pełni wyrzutów sumienia, ronią łzy ulgi.

Tom przysiągł sobie, że nigdy nie potraktuje żadnej kobiety tak, jak jego ojciec matkę. Obietnicy dotrzymał.

Początkowo starał się w ogóle unikać kobiet. Jako nastolatek nie umawiał się z dziewczynami, jednak kiedy dorósł, jego uroda zaczęła przyciągać mnóstwo kobiet. Tom nie odrzucał propozycji, z jakimi hojnie występowały, zawsze jednak trzymał swoje uczucia na wodzy. Stale nękała go obawa, że mógł po ojcu odziedziczyć skłonność do brutalności i gwałtownych czynów.

Wreszcie zdecydował się ożenić. Niestety małżeństwo skończyło się niepowodzeniem. Zbyt późno zorientował się, że mimo błagań Sally nie otworzył się przed swoją żoną, nie dał jej poznać myśli i uczuć. Dopiero kiedy rozwiedli się, zrozumiał, że stawał się szczególnie zimny uczuciowo, kiedy Sally najbardziej go potrzebowała, ponieważ każde silniejsze wzruszenie w jego mniemaniu wiązało się z groźbą gwałtownego wybuchu. To, że nigdy nie podniósł ręki na żonę, nie miało najmniejszego znaczenia. Lęk tkwił w nim stale. Na dodatek gnębiła go straszliwa nieśmiałość w stosunku do kobiet, pozornie sprawiająca wrażenie rezerwy. Przez lata wczesnej młodości radził sobie unikając kobiet. Nawet teraz czuł się zmieszany i nieporadny jak nastolatek, ilekroć przychodziło mu odezwać się do kobiety, która wywarła na nim wrażenie.

- Czym się tak martwisz? - zagadnął Randy z ustami pełnymi tortu. - Niejeden oddałby fortunę, żeby wyglądać tak jak ty w wieku trzydziestu pięciu lat.

Tom zaczerwienił się.

- Przestań się wygłupiać, Randy.

Randy rozparł się wygodnie w fotelu i pociągnął łyk piwa.

- Kiedy to prawda, stary. Jesteś cholernie przystojny.

- Naprawdę - dorzuciła Irene ze swojego miejsca na kanapie. - Masz uwodzicielskie zielone oczy i czarne, kręcone włosy. Jesteś wysoki, szeroki w ramionach, szczupły w biodrach...

- Uspokój się, Irene. Nie chcę słuchać takiego gadania - przerwał Tom.

- Nie udawaj, że nie wiesz, jaki jesteś urodziwy. Nikt się nie da na to nabrać. Gdybym był tobą i nie miał już najwspanialszej kobiety za żonę, korzystałbym z kobiecych względów, ile wlezie.

- Wkrótce przekonałbyś się, jak szybko stygnie zapał tych pań, kiedy dowiadują się, że nie masz zamiaru się z nimi wiązać. - Tom uśmiechnął się ironicznie.

- Orientuję się w tym aż za dobrze. - Randy pochylił się i ujął rękę swojej żony. - Dlatego przynieśliśmy ci z Irene szczególny prezent urodzinowy, coś, co zmieni całe twoje życie.

- Coś takiego! Czyżbym dostał od was bilet na wszystkie mecze Miami Dolphins w tym sezonie?
- Tom zarzucił nogi na blat ażurowego stoliczka. Stoliczek, podobnie jak aluminiowe krzesło, na którym się huśtał, należało do wyposażenia mieszkania, które wynajął, sprowadzając się przed dwoma tygodniami do Miami.

Randy popchnął starannie owiniętą paczkę w kierunku brata.

- Proszę bardzo, możesz sam sprawdzić.

Tom z uroczystą powagą zaczął rozpakowywać prezent. Kiedy odwinął dość papieru, by dojrzeć zawartość opakowania, z jego twarzy zniknął wyraz rozbawienia. Opuścił nogi na podłogę. Rozhuśtane krzesło zatrzymało się z głośnym stukiem.

- Co to ma być?
- Nie denerwuj się - rzuciła Irene pojednawczo.
- Pomyśleliśmy sobie z Randym...
 - Nietrudno zgadnąć, co sobie pomyśleliście, ale niepotrzebnie się wysilacie. Nie mam najmniejszego zamiaru żenić się teraz ani kiedykolwiek. - Cisnął nie rozpakowaną do końca książkę na stolik.
 - Wiem, że uważasz, iż zawiodłeś Sally — zaczął Randy - i sparzył się nieźle na Maryanne...
 - Przestań, do diabła!
 - To nie jest jeszcze powód, żeby odrzucać wszystkie korzyści, jakie niesie ze sobą małżeństwo - ciągnął nie zrażony Randy. - Mnie też nie udało się za pierwszym razem, dopiero gdy spotkałem kobietę mego życia - uściśnął mocniej dłoń Irene - przekonałem się, że sprawy mogą wyglądać całkiem inaczej. Najwyższy Czas, żebyś znalazł jakąś porządną dziewczynę i ustatkował się.
 - Nigdy nie miałem na to czasu ani ochoty od dnia, w którym Maryanne odrzuciła moje oświadczyzny.
 - Nie możesz całe życie uciekać przed małżeństwem, Tom.
 - Przed niczym nie uciekam. Czy nie jesteś w stanie zrozumieć, że po prostu do tej pory nie spotkałem odpowiedniej kobiety?
- Twarz Randy'ego przybrała wyraz komicznej zadumy.
- No, no... To znaczy, że jednak wybraliśmy dla ciebie stosowny upominek. Ta książka gwarantuje ci, że poślubisz kobietę, o jakiej zawsze marzyłeś. - Podał bratu kopertę. - W środku znajduje się kwit. Po prostu trzymasz książkę przez rok w domu i jeśli przez ten czas się nie ożenisz, zwracają ci pieniądze. Co ty na to?

Tom roześmiał się.

- Poddaję się. Dawaj ją tu. - Sceptycznie potrząsała głową. - *JAK POŚLUBIĆ KOBIETĘ SWOICH MARZEŃ* - to musi być niezły stek bzdur. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że można znaleźć żonę za pomocą książki.

- Ja wierzę. - Randy mrugnął porozumiewawczo do Irene. - Mnie ta książka pomogła.

Tom spojrział na Randy'ego z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć, że poderwałeś Irene dzięki takiej lekturze?

- Zastosowałem chwyt z rozdziału trzeciego. No i wpadłam po uszy - wyjaśniła Irene.

Tom przebiegł wzrokiem spis rozdziałów. Rozdział trzeci nosił tytuł: *Seks - kiedy wykonać pierwszy krok*. Irene zarumieniła się, kiedy na nią spojrział.

Randy pomógł żonie wstać. Chwycił ją w objęcia i zmiądzzył w czułym uścisku.

- Kobieto, świata za tobą nie widzę! - Nie przestając obejmować Irene, odwrócił się do Toma. - Nie mogę cię zmusić, żebyś to przeczytał, ale jako starszy brat mogę udzielić ci dobrej rady: Nie osądzaj tego, czego dobrze nie poznałeś. A teraz pora na nas.

Nadal przytulony do Irene, podszedł do Toma i poklepał go serdecznie po ramieniu.

- Jeszcze raz wszystkiego najlepszego. Jak to dobrze, że będziemy cię mieli w Miami chociaż przez dziewięć miesięcy! Zadzwoń w tygodniu i wyskoczmy razem na lunch, to mi opowiesz o twojej nowej pracy.

- Wygląda na to, że będzie mi się podobać. - Tom podniósł się, żeby ucałować bratową w policzek.

- Dziękuję wam bardzo. Irene, jestem naprawdę wzruszony, że pomyślałaś o torcie dla mnie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Mam nadzieję, że w przyszłym roku ktoś inny będzie już piekł dla ciebie ciasta.

- Jasne. Z pewnością — odparł bez przekonania.

- Koniecznie przeczytaj! - zawołał Randy już' z za progu.

Kiedy wyszli, Tom przyjrzał się trzymanej w rękach książce. No cóż, z pewnością nie zaszkodzi do niej zajrzeć. Przynajmniej będzie mógł Randy'emu spojrzeć w oczy bez wykrętów.

Rozsiadł się z lekturą na jedynym fotelu w salonie. Był to olbrzymi, obity sztruksem grat, w którym zapadał się po szyję. Bose stopy oparł na równie monsturalnej otomanie. Szybko przejrzał spis rozdziałów: *Gdzie spotkać kobiety swoich marzeń, Seks -kiedy wykonać pierwszy krok, O co jej chodzi, kiedy jest niemila, Gdy w ostatniej chwili masz ochotę się wycofać, Kiedy wsuniesz pierścionek na jej palec.*

Wyglądało na to, że książka zawierała wiele interesujących informacji. Przewyciężył chęć zabrania się za rozdział o seksie i zaczął czytać od początku.

„Kobiety są wszędzie”.

Roześmiał się na głos. To, że kobiety są wszędzie, sam dobrze wiedział.

„Problem polega na tym, jak je poznać. Najłatwiej nawiązujemy znajomość wtedy, gdy mamy jakiś powód do podjęcia rozmowy. Właśnie dlatego praca w usługach stwarza szczególnie korzystne okazje dla samotnych mężczyzn, którzy szukają partnerki”.

Tom przejrzał spis zawodów, w których mężczyzna miał szansę poznawać kobiety, i znowu wybuchnął śmiechem. Sprzedawca odkurzaczy, fryzjer damski,

manikiurzysta, sprzedawca obuwia w dziale damskim, przełożony, trener aerobiku...

Wykładał nauki polityczne na uniwersytecie, bywał też doradcą wysoko postawionych członków rządu. Studentki wydawały się za młode, a większość polityków, z którymi miał do czynienia, to mężczyźni.

Zmiana pracy nie wchodziła w jego przypadku w rachubę, za bardzo lubił robić to, co robił. Z niecierpliwością oczekiwał rozpoczęcia zajęć na wydziale nauk politycznych Uniwersytetu Świętego Marka. Podpisał z władzami uczelni roczny kontrakt jako wykładowca. Cisnął książkę na stolik. Splótł ręce za głową i zamyślony rozparł się w fotelu.

Właściwie nie był przeciwny małżeństwu. Jednak najprostsza rozmowa z kobietą przychodziła mu z taką trudnością, że trudno mu było sobie wyobrazić, aby mógł znaleźć żonę stosując się do porad zawartych w książce. W gruncie rzeczy sam pomysł polowania na wysnioną kobietę z książką w ręku wydał mu się dość komiczny, choć jako nauczyciel zdawał sobie sprawę z niewątpliwej potęgi słowa pisanego. Na dodatek Randy twierdzi, że w jego przypadku lektura poskutkowałą...

Przypomniał sobie wewnętrzne poczucie niespełnienia, które towarzyszyło mu w ostatnich czasach, Czy to możliwe, że powodem był brak w jego życiu kobiety? Zupełnie możliwe. Przez chwilę miał zamiar potraktować książkę poważnie, jednak odrzucił ten projekt jako mało realistyczny. Obecność kobiety jego marzeń na Uniwersytecie Świętego Marka wydała mu się zbyt mało prawdopodobna.

Wstał w końcu z fotela i powędrował do sypialni. Równie dobrze mógł spędzić noc w fotelu, jednak

zauważył, że lepiej wypoczywa zachowując pozory normalności. Zasnął prawie natychmiast. Śniła mu się kobieta o ciepłych, brązowych oczach. Kobieta uniosła twarz, nadstawiając ją do pocałunku. Po włosach spływała jej woda. Oboje byli pod prysznicem.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Jej książka: *Gdzie spotkać właściwego mężczyznę.*

Jego książka: *Gdzie spotkać kobiety swoich marzeń.*

- Dzieci ci dały na urodziny, co?

- Błagam cię, ciszej, Stephanie. Przecież ktoś może usłyszeć. - Megan rozejrzała się niespokojnie po zatłoczonej sali. Ponad stu pracowników naukowych Uniwersytetu Świętego Marka tłoczyło się w audytorium w oczekiwaniu na doroczną mowę powitalną.

Stephanie Stobs była najlepszą przyjaciółką Megan. Wykładała na wydziale sztuki. Megan uwielbiała jej żywiołowy charakter; niestety, w parze z temperamentem szedł ostro brzmiący, donośny głos. Megan nachyliła się do ucha przyjaciółki.

- Przecież słyszysz. Powiedziałam, że kupiły mi książkę *NIE MUSISZ BYĆ SAMOTNA*.

- Popatrz-popatrz. Nie wiedziałam, że nadal rozglądasz się za mężem.

- Cicho bądź! Za nikim się nie rozglądałam, dopóki nie dały mi tej książki. Teraz muszę się z kimś umówić na randkę, choćby po to, żeby nie zranić ich uczuć. Tomik zawiera niewiarygodną ilość praktycznych wskazówek.

- Mam nadzieję, że zechcesz się nimi ze mną od czasu do czasu podzielić. - Stephanie zrobiła oko do Megan.

- Nie jestem całkiem pewna, czy one zawsze skutkują. To znaczy, jeżeli nie zdecydujesz się zostać sprzedawczynią obuwia w dziale męskim.

- Sprzedawczyni obuwia w dziale męskim? - powtórzyła Stephanie w osłupieniu.

W tym momencie Steven Sawyer, dziekan do spraw naukowych, ogłosił początek zebrania. Przez następne dwie godziny wysłuchiwali niekończących się sprawozdań, dotyczących okresu letniego i planowanej działalności administracyjnej na najbliższy rok. Następnie rektor uniwersytetu, ojciec John O'Hara wygłosił mowę zagrzewającą wszystkich do czynu. Poranną sesję zakończyła prezentacja nowych pracowników dydaktycznych.

Megan słuchała jednym uchem, pochłonięta kreśleniem wymyślnych esów-floresów w notatniku służbowym, gdy nagle Stephanie trąciła ją łokciem w bok.

- Spójrz no tylko!

Mężczyzna, wskazany przez Stephanie, stał do nich tyłem. Był wysoki i szczupły, grzywa ciemnych włosów spływała na kołnierz bladuróżowej koszuli z krótkim rękawem. Nosił szare, obcisłe spodnie, które podkreślały smukłą sylwetkę. Jednym słowem - w najmniejszym stopniu nie przypominał typowego pracownika naukowego Uniwersytetu Świętego Marka.

Nagle odwrócił się do siedzącego za nim mężczyzny i Megan zobaczyła jego twarz.

- Boże! - wyszeptała Stephanie. - Skąd się tacy biorą?

Megan nie była w stanie odpowiedzieć, ponieważ na chwilę zaparło jej dech w piersiach. To niemożliwe, żeby ktoś był aż tak przystojny. Szybko zamrugała oczami, ale obraz nie zmienił się ani na jotę. Widok

z profilu odsłaniał nos, który kiedyś zapewne był prosty, ale został potem złamany co najmniej kilka razy, lekko wysuniętą do przodu szczękę, która wskazywała na to, że jej właściciel potrafi się dopominać o swoje, wysokie kości policzkowe i połowę przyjaznego uśmiechu, który nawet z tej odległości był zabójczy.

- Kto to jest? - spytała Megan. - Wiesz, jak się nazywa?

- Zdaje się, że ma na imię Tom - odparła Stephanie.
- Skąd taki fantastyczny facet wziął się u nas? Założę się, że jest żonaty. Z taką urodą nie mógłby się uchować jako kawaler, chyba żeby... nie, nie przeżyłabym, gdyby okazał się homoseksualistą. Jest zbyt piękny, aby mógł być prawdziwy! Nie mogę się doczekać, kiedy go wreszcie poznam!

- Tom będzie u nas wykładał gościnnie przez najbliższy rok - zaanonsował dziekan Sawyer. - Przybywa do nas z Waszyngtonu, gdzie przewodniczy wydziałowi nauk politycznych Uniwersytetu Georgetown. Jest często powoływany przez Departament Stanu jako ekspert i konsultant w sprawach Ameryki Łacińskiej. Jesteśmy szczęśliwi i zaszczyceni, mogąc gościć Toma przez najbliższy rok na naszej uczelni.

- Powinnam się była domyślić - skrzywiła się Stephanie z rozczarowaniem. - Roczne wykłady gościnne. - Zaraz jednak rozpogodziła się. - Ale rok to przecież dosyć czasu, aby przekonać go, że Miami ma mu wiele do zaoferowania z moją skromną osobą włącznie.

Megan nie miała żadnych wątpliwości, że Stephanie była dokładnie w typie facetów w rodzaju Toma Jak-Mu-Tam. Miała ciemne włosy i oczy, i była olśniewająco piękna. Trzydziestodwuletnia Me-

gan nie mogła nawet równać się z młodszą o dziesięć lat od niej przyjaciółką. Jeśli Stephanie zagnie parol na Toma Jakiegośtam, to z pewnością jej się powiedzie. Nie ulegało wątpliwości, że zamierza uwieść interesującego nieznanego.

- Zaraz pójdziemy do stołówki na lunch. Usiądźmy z nim przy jednym stoliku.

- Obiecałam już, że dotrzymam towarzystwa dziekanowi Sawyerowi - odparła Megan z nie ukrywanym żalem w głosie. - Muszę omówić z nim założenia budżetowe, zostaniesz więc sama na placu boju. Ty i cała reszta niezamężnych pracownic naszej uczelni.

W oczach Stephanie zatliły się isierki przekory.

- Sądziś, że będę miała konkurencję?

- Jak myślisz?

- Raczej tak. Ale podołam wyzwaniu.

Cóż, wyglądało na to, że tak się stanie. Stephanie miała na sobie sukienkę z jasnobłękitnego jedwabiu, która przemyślnie podkreślała jej szczupłą talię i dość obfity biust. Niewielki wzrost tuszowała pantoflami na wysokich obcasach.

- Muszę się pospieszyć. Chcę ustawić się tak, żeby znaleźć się za nim w kolejce.

Z ciężkim sercem Megan spojrzała na siebie. Jej własny strój wzbudzał w niej w najlepszym wypadku pobłażanie. Koszulowa, bawełniana sukienka sięgała do pół łydki; w jej sutych fałdach ginęły wszelkie zalety całkiem niezłej figury Megan. Jaskrawy deseń zbladł pod wpływem wielokrotnego prania. Jeśli do tego dodać wygodne, ale rozklapane pantofle na płaskim obcasie, to Megan wyglądała zupełnie... beznadziejnie.

Będzie musiała wykuć na pamięć rozdział *Jak*

ubrać się, by odnieść sukces erotyczny. Sara miała rację twierdząc, że Megan potrzebna jest jej pomoc. Pytanie tylko, czy nie jest już za późno na światło rady.

Megan przysiadła się ze swoją tacą do dziekana Sawyera. Lunch upłynął na wyklócaniu się o pieniądze, potrzebne na wyposażenie laboratoriów badawczych wydziału.

- Jeśli nie dostaniemy nowych filtrów, nasze mikrosensory zużyją się o wiele szabiej. Jakikolwiek odwlekanie zakupu jest absolutnie nieopłacalne - podkreśliła.

- Rozumiem twoje stanowisko, jednak w tej chwili obowiązują mnie inne priorytety finansowe - odparł Sawyer.

Megan poczuła, że traci panowanie.

- Popełniasz wielki błąd i pożałujesz go najdalej za rok, kiedy będziesz musiał...

- Przykro mi, Megan, ale moja decyzja jest ostateczna.

- Niech to szlag trafi! - Megan zmełła w ustach przekleństwo. Poczowała, że łzy napływają jej do oczu. Co się z nią dzieje? Przecież nie zależy jej aż tak bardzo na jakimś cholemych wyposażeniu. Podniosła głowę i nagle ujrzała, utkwiony w swojej twarzy wzrok Toma Jak-Mu-Tam.

Oczy w kolorze morskiej wody, prześwietlonej słońcem, wpatrywały się w nią z natężeniem. Wydawało się, że szukają w jej twarzy jakiejś odpowiedzi. A ja przecież nie znam nawet pytania - przestraszyła się Megan i posłała badawcze spojrzenie Tomowi. W jego oczach dostrzegła zarówno pożądanie, jak i nieufność. Zafascynowana, nie mogła oderwać wzroku. Poczowała,

ze serce bije jej w szaleńczym tempie. Co się z nią, na Boga, dzieje?

Po pierwsze: Stephanie zagięła już na niego parol. Szaleństwem byłoby rywalizować z młodszą i piękniejszą od siebie kobietą. A skoro już mowa o wieku - to Tom Kimkolwiek-By-Nie-Był na pewno nie miał trzydziestu dziewięciu lat. Rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę tamtego stolika. Tom właśnie zwrócił się do Stephanie. Stephanie mówiła coś, gestykulując z ożywieniem. Potakiwał jej z miłym uśmiechem.

Nie zwracaj sobie nim głowy, Megan. Jeśli spojrzysz na niego jeszcze raz, będziesz tego w najlepszym wypadku gorzko żałować, pomyślała.

Ale na litość boską, kiedy ostatni raz widziała równie atrakcyjnego mężczyznę? Mężczyznę, który byłby tak niemożliwie przystojny? Kiedy w ogóle ostatnio przyglądała się jakimukolwiek mężczyźnie? Niespodziewanie podjęła decyzję. Będzie współzawodniczyć o jego względy ze Stephanie. Na pewno był tego wart. Jak tylko wróci do domu, przestudiuje drugi rozdział swojej nowej książki i ubierze się tak, żeby odnieść sukces erotyczny. Wtedy okaże się, czy Stephanie jest rzeczywiście bezkonkurencyjna!

Lunch skończył się i wszyscy powoli zaczęli się schodzić na południową sesję w audytorium. Wreszcie zjawiała się sama Stephanie, zachwycona Tomem, którego nazwisko, jak się okazało, brzmiało Steele.

- W życiu nie słyszałam równie uwodzicielskiego głosu! Chociaż mówi cicho i z rzadka. Prawdę mówiąc, nie odzywa się prawie wcale. Udało mi się tylko z niego wydobyć, że ma zamiar przez ten rok w Miami

wykorzystać swoje kontakty południowo-amerykańskie w związku z pracą, którą teraz pisze. Nie nosi obrączki, jednak na wszelki wypadek spytałam, czy jest żonaty... - urwała dla większego efektu. Megan czekała z zapartym tchem na ciąg dalszy.

- Jest rozwiedziony, wyraźnie jednak nie miał ochoty na żadne wynurzenia. Jak na takiego przystojnego typu jest szalenie cichy i nieśmiały, ale, moim zdaniem, to tylko dodaje mu atrakcyjności, Co o tym sądzisz?

- Owszem, jest atrakcyjny - przyznała Megan.
- Szczerze mówiąc jest najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego spotkałam od lat.

Stephańie uniosła brwi znacząco.

- Odnoszę wrażenie, że to wrażenie nie jest jednostronne.

- Co mówisz?
- Mówię, że on również uważa cię za atrakcyjną.
- Przestań się wygłupiać: - ofunkęła ją Megan.
- Przecież siedział cały czas z tobą.
- Siedział ze mną, ale patrzył na ciebie - odparowała Stephańie. - Powiem więcej: nie odrywał od ciebie oczu. Spytał mnie nawet, jak się nazywasz.

Megan poczuła, że gwałtownie się rumieni.

- Naprawdę?
- Widziałam, jak się w niego wpatrujesz, Megan. Wygląda mi to na miłość od pierwszego wejrzenia. Przyznaj, zdążyłaś się już w nim zakochać.

- Być może. I co z tego?
- Na razie nic z tego, ale mogłabyś się postarać, żeby coś z tego wyszło. „

Megan kurzowo zacisnęła dłonie.

- Myślałam, że masz zamiar... eee;.. że chciałaś...

- Chciałam, ale wiesz dobrze, jak to jest. Uważam, że Tom jest niezwykle przystojnym mężczyzną i chętnie poznałabym go bliżej. Niestety, na kilometr widać, że on nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. Na szczęście podczas lunchu miałam również okazję przyjrzeć się dokładniej nowemu trenerowi piłki nożnej. O la-la! Jednym słowem - życzę ci powodzenia z Tomem. I nie zapomnij dać mi znać, jeśli mogłabym ci w czymkolwiek pomóc.

- Mogłabyś mi pomóc i to nawet bardzo.

- Tak? W czym rzecz?

- Chciałabym w sobotę kupić sobie parę fatałaszków. W książce, o której ci mówiłam, jest rozdział o tym, jak ubierać się, żeby wyglądać seksownie. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś zechciała wypuścić się razem ze mną do sklepów.

- Jasne. W sobotę mam czas. Bankiet inauguracyjny dla pracowników uczelni jest dopiero w niedzielę. Podczas pierwszej rozmowy z Tomem powinnaś mieć na sobie coś oszałamiającego.

- Skąd wiesz, czy w ogóle przyjdzie?

- Na pewno przyjdzie. Wszyscy nowi pracownicy muszą się pokazać. Będzie dość duże zamieszanie, więc lepiej przyjdźmy wcześniej, żeby go nie przegapić w tłumie.

Megan pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że zachowuję się w ten sposób.

- Najwyższa pora! Dostyc już tej samotności. Megan Padget znów wyrusza na łowy!

- Na Boga, Stephanie! Czuję się jak legendarny Samotny Myśliwy.

- Obawiam się, że na tego zwierza nie wystarczy

srebrna kula. Coś mi mówi, że Tom Steele to niełatwa zdobycz.

W tym momencie dziekan Sawyer ogłosił rozpoczęcie sesji popołudniowej. Megan z ulgą przyjęła przerwę w rozmowie. Nie miała ochoty zastanawiać się nad tym, jak trudno będzie zwrócić na siebie uwagę Toma Steele. W końcu nie miała zamiaru wiązać się z nim na serio. Miał przecież zostać w Miami tylko przez rok. Ona sama tak dawno nie umawiała się z żadnym mężczyzną, że najprawdopodobniej zapomniała, jak się to w ogóle robi. Jeśli jednak spotka się z nim raz czy drugi i nic z tego nie wyjdzie, jej dzieci będą przekonane, że zrobiła, co mogła, i pozwoli jej odesłać książkę. A kiedy otrzyma zwrot kosztów, kupi sobie najnowszy kryminał, pójdzie do łóżka i spędzi noc na podniecającej lekturze.

Dowiedział się, że ta kobieta nazywa się Megan Padget. Nie chciał za bardzo wypytywać, żeby nie zostać posądzonym o nadmierną ciekawość. Prawdę mówiąc, ta kobieta wydawała mu się co najmniej interesująca. Parę razy przychwycił jej wzrok na sobie, sam również nie mógł powstrzymać się od posyłania jej ukradkowych spojrzeń. Miała w sobie coś niezmiernie zmysłowego. Wielkie jasnobrazowe oczy, falujące włosy w kolorze ciemnego miodu, mleczna cera, wydatne usta...

Sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer Randy'ego. Telefon odebrała Irene. Zrelacjonował jej pokrótce dzień, czekając, aż Randy podejdzie do aparatu.

- No i jak, spotkałeś dzisiaj kobietę swoich marzeń?
- Tak.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Randy

wyraźnie potrzebował czasu, żeby trochę ochłonać. Po chwili jednak wykrzyczał podniesionym tonem:

- Niech cię licho, mój braciszku! Widzę, że się nieźle zabrałeś do roboty!

Tom słuchał go z idiotycznym uśmiechem na twarzy. Był zadowolony, że Randy nie może go w tej chwili zobaczyć:

- Prawdę mówiąc, nic nie musiałem robić. Ona tam po prostu była.

- Rozumiem, że wykladała na waszym uniwersytecie.

- Tak, zasiada w radzie wydziału nauk ścisłych i przyrodniczych.

- Przyrodniczych, powiadasz? Jak sądzisz, czy lubi eksperymentować z nieznanymi egzemplarzami naszego gatunku? - ironizował Randy.

Tom poczuł, że czerwieni się jak przyłapany na gorącym uczynku. Od chwili, kiedy ujrzał doktor Megan Padget, zdążył już wyobrazić ją sobie przytuloną do niego na co najmniej tuzin rozmaitych sposobów. Odchrząknął.

- Nie rób sobie zbyt wielu nadziei, Randy. Najprawdopodobniej ma męża i dzieci.

- Chcesz powiedzieć, że nawet jej o to nie spytałeś?

- W ogóle z nią nie rozmawiałem.

W słuchawce znowu zapadła cisza. W końcu Randy odezwał się.

- Rozumiem, że stało się to nagle, skoro nazywasz ją kobietą swoich marzeń, nie zamieniwszy z nią ani słowa. A więc jak wygląda ta twoja piękność?

- Ma śliczną, słodką twarz. Nie wiem nic o jej wzroście ani o figurze, ponieważ widziałem ją tylko siedzącą. Czekałem, aż wreszcie wstanie, ale w końcu musiałem wyjść ze wszystkimi, inaczej wydałoby

się, że jej się przyglądam. Później nie mogłem jej znaleźć.

- Kiedy będziesz miał okazję znowu ją zobaczyć?

- W niedzielę mamy bankiet inauguracyjny w domu prezesa rady nadzorczej uniwersytetu. Myślę, że ona tam będzie.

- Czy zamierzasz zaproponować jej spotkanie?

Tym razem cisza zapadła na drugim końcu linii. Czy miał zamiar starać się o Megan Padget? Przez chwilę pomyślał o tym, jak uroczo wygląda. Zaraz jednak przypomniał sobie, ile gorczy zaznał od Sally i Maryanne. Czy szansa na udane małżeństwo była dostatecznie duża, żeby ryzykować ponowny ból i cierpienie? Westchnął.

- Nie wiem.

- Słuchaj, możesz sobie pomyśleć, że mi się płyta zacina, ale naprawdę uważam, że życie nie składa się wyłącznie z żeglarstwa i polityki. Za wiele czasu spędzasz samotnie, Tom, a to wcale ci nie służy.

- Na pewno znajdę sobie tutaj jakichś znajomych, z którymi będę się spotykał.

- Nie wątpię - zachnął się Randy. - A większość tych znajomych będzie płci żeńskiej. Ja jednak mówię o czymś zupełnie innym. Uważam, że powinieneś poznać kobietę, z którą chciałbyś założyć rodzinę, mieć wreszcie jakiś dom. Kiedyś ci na tym zależało, inaczej nie byłbyś taki rozbity po odejściu Sally i Maryanne.

- Randy, ja naprawdę...

- Wymagam od ciebie tylko tyle, żebyś się zastanowił. Nie możesz wszystkich kobiet oceniać przez pryzmat doświadczeń z Sally i Maryanne. Kobiety różnią się od siebie, uwierz mi.

Tom niecierpliwym ruchem ręki odgarnął włosy z czoła,

- W porządku, Randy, zastanawię się nad tym.

- O to właśnie cię proszę. Żebyś wyobraził sobie, jak upływałyby twoje życie w towarzystwie kobiety twoich marzeń.

Tom odwiesił słuchawkę i opadł na fotel. Właściwie co by mu szkodziło spróbować się z nią umówić. Tyle tylko, że na pewno będzie miał trudności z rozmową. Za bardzo mu się podobała. A może trzeba ją po prostu poderwać, wziąć do łóżka, a następnie usunąć się z pola widzenia,' tak jak zwykł był to robić od czasu rozstania z Maryanne. Na dobrą sprawę był to jedyny sposób, żeby uniknąć kłopotów.

A jednak gdzieś w głębi drażyło go nieuchwytnie poczucie niespełnienia. Przejechał ręką po włosach, jak gdyby chciał strząsnąć z siebie to dziwne uczucie. Sięgnął na stolik po egzemplarz *JAK POŚLUBIĆ KOBIETĘ SWOICH MARZEŃ*. Pospiesznie wertując dotarł do rozdziału zatytułowanego *Pierwsza, pamiętna randka*. Rozsiadł się wygodnie w fotelu i przystąpił do lektury.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jej książka: *Jak się ubrać, żeby odnieść sukces erotyczny.*

Megan była zdesperowana. Jak mogła dać się namówić własnej córce na coś takiego? W domu argumenty Sary wydawały się zupełnie przekonujące. Dopiero na miejscu, kiedy Megan z, naręczem ubrań zamknęła się w przymierzalni, zrozumiała cały bezsens tego planu. Kto się wybiera po zakup specjalnego, ekstrawaganckiego stroju w towarzystwie czternastoletniej córki?! Tego rodzaju sytuacja nie mogła pozostać bez wpływu na młodocianą, wrażliwą psychikę. To wszystko przez Stephanie, Zadzwoiła, że boli ją brzuch i nie może pojechać z Megan po zakupy, Sara podsłuchiwała rozmowę. Uparła się, że nie gorzej od Stephanie da sobie radę z wyszukaniem dla matki ubrań, w których ta odniesie sukces miłosny.

- Jesteś już gotowa, mamoo?
- Zaraz ci się pokażę.

Megan przyjrzała się czerwonej jedwabnej sukience, którą miała na sobie. Książka zalecała, żeby nosić odzież wyłącznie w barwach podstawowych. Czerwień, według autorów podręcznika, wyrażała następujące treści: Jestem gorąca. Gotowa na seks. Dostatecznie kobieca dla twojej męskości.

Megan powiodła po swoim odbiciu niepewnym

wzrokiem. Czy będzie w stanie sprostać tak wielkiej aktywności miłosnej, jaką zapowiadała książka?

Zapięła obcisły staniczek sukienki i jeszcze raz spojrzała w lustro. Przypomniała sobie poradę, zamieszczoną w książce: „Zawsze noś ubrania, które wyglądają na łatwe do zdjęcia. Wybieraj rzeczy wiązane, zapinane, bądź zasuwane z przodu na zamek. Ostatni guziczek, czy dwa zostawiaj nie dopięte, aby pobudzić wyobraźnię mężczyzny. Naturalnie koszulka trykotowa noszona bez stanika, ma swój specjalny powab. Wszyscy wiemy, jak łatwo zrzucić taki strój”.

Nie miała zamiaru iść w koszulce trykotowej na uroczysty bankiet inauguracyjny, ale nie była też zdecydowana, czy odpowiada jej czerwona suknia. Tytułem próby rozpięła jeden guzik, a następnie drugi. Suknia rozchyliła się prowokująco. Jeden ruch biodrami i fałdy sukni zatoczyły miękki krąg wokół nóg Megan. Święci pańscy! Naprawdę wyglądała efektownie.

Książka zalecała materiały przyjemne w dotyku, takie jak jedwab, wełna, czy bawełna. Przejechała palcami po sukience, przyciskając materiał do ciała. Z rozkoszą odnotowała jego gładkość. Bez wątpienia jedwab był w dotyku podniecający. Jak to pisano w książce:

„Musisz zmobilizować wyobraźnię mężczyzny. Niech marzy, że jego palce błądzą po twoim ciele. Co będzie czuł? Twój strój powinien przywozić na myśl miękkość i delikatność skóry, w dotyku powinien kojarzyć się z seksem”.

- Mamo! Czy ty tam zasnąłaś?
- Już za sekundę wychodzę.

W rzeczywistości upłynęło parę minut, zanim Megan wychynęła wreszcie z przymierzalni.

- Już jestem. Co o tym myślisz?

- Myślę, że wyglądasz fantastycznie.

Odwróciła się gwałtownie, słysząc męski głos. Tom Steele stał oparty niedbale o ścianę stoiska, krzyżując smukłe nogi w obcisłych dżinsach. Szara koszulka bez rękawów odsłaniała muskularne ramiona oraz część silnej klatki piersiowej. Bose stopy tkwiły w znoszonych espadrilach.

- Co pan tu robi?

- Robię zakupy.

- W dziale odzieży damskiej? - Megan czuła się bardzo skrępowana. Wprowadziła się właśnie po to, żeby zwabić Toma Steele'a, jednak teraz, kiedy on sam we własnej osobie wyrósł przed nią nieoczekiwanie - nie wiedziała, jak się zachować. Minał rok od czasu, kiedy ostatni raz flirtowała z mężczyzną.

- Przyjechałem po moją bratową, Irene. Musi być tutaj w jednej z przymierzalni.

Megan zdała sobie sprawę, jak bardzo zaabsorbowana jest Tomem dopiero wtedy, kiedy zauważyła brak Sary. Rozejrzała się dookoła i dostrzegła córkę na drugim końcu sklepu, pogrążoną w rozmowie z koleżanką szkolną.

- Zdaje się, że nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Nazywam się Tom Steele.

Megan wstrzymała oddech, kiedy Tom podał jej rękę. Na chwilę jej dłoń zniknęła w dużej ręce, a palce znalazły się w miążdżącym uścisku. Przez ciało Megan przebiegł dreszcz. Z najwyższym wysiłkiem powstrzymała się od wyrwania ręki.

- Nazywam się Megan Padget. Miło mi pana poznać, doktorze Steele.

- Proszę do mnie mówić: Tom.

- Miło cię poznać, Tom. - Posłała mu olśniewający uśmiech.

A potem stali i patrzyli na siebie. Jego wzrok zatrzymał się przez chwilę na jej twarzy, zanim przesunął się niżej, na dekolt. Mimowolnie sięgnęła w stronę niedopiętych guzików. Zrobiła to tak niezdarnie, że suknia rozpięła się o dziurkę niżej, odsłaniając gładką skórę piersi. Pospieszenie chwyciła ją garść materiału. Tylko tego brakowało, aby pomyślała, że zrobiła to specjalnie!

Kiedy z powrotem spojrzął w jej twarz, jego oczy miały nieprzenikniony wyraz. Jednak wydawały się ciemniejsze, a spojrzenie głębsze. Ciekawe, czy rozebrał ją już w myślach tak, jak sugerowano w książce. Jak też ją sobie wyobrażał?

Poczuła nagle, że wyprężają się jej sutki; Ani jedwab sukienki, ani cieniutki staniczek, zakupiony chwilę wcześniej, nie były w stanie zatuszować, objawów podniecenia. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

W oddali mignęła postać Sary, która buszowała w nowej kolekcji dżinsów. Megan zeszywniała. Jak mogła tak zupełnie zapomnieć o córce! Tak, nie były to sprzyjające okoliczności do folgowania fantazji. Mimo całej przyjemności, jaką odczuwała ze spotkania, musiała za wszelką cenę pozbyć się Toma, zanim nadejdzie Sara i zacznie zadawać kłopotliwe pytania.

- To wielki... - zaczęła z trudem. Odchrząknęła i dodała: - To wielki zaszczyt dla naszej uczelni, że

taka sława jak ty zechciała wykładać u nas przez rok. Wspomniałeś, że czekasz na bratową. Czy to znaczy, że masz jakąś rodzinę w Miami?

- Owszem. W Miami mieszka mój brat, Randy ze swoją żoną.

- I to właśnie na nią teraz czekasz?

- Tak. Czy twój mąż też jest gdzieś tutaj? - Miał ochotę wymierzyć sobie kopniaka za to pytanie. Gdzie podziało się jego dobre wychowanie i osławiona delikatność? Od dawna już żadna kobieta nie wywarła na nim takiego wrażenia i jego mózg nie potrafił skleić żadnego inteligentnego tekstu.

- Ehm... hmm... mój były mąż umarł dwa lata temu. Jestem niezamężna. - Megan jęknęła w duchu. Idiotka! Oczywiście, że była niezamężna, skoro Gary to jej były mąż. Czy musiała tak nachalnie anonsować, że jest do wzięcia?

- Czy kupujesz coś konkretnego?

- Rozglądam się za czymś, co mogłabym włożyć na bankiet inauguracyjny. Co o tym sądzisz? - Rozłożyła szeroko fałdy sukienki. W ferworze rozmowy zapomniała, z jakiego powodu przytrzymała materiał i teraz niechcący odsłoniła głęboki dekolt.

- Sądzę, że zrobisz na wszystkich wielkie wrażenie.

Megan pławiła się w zachwycie Toma. Czyżby jednak nie do końca zapomniała, jak się flirtuje? Nagle u boku Toma wyrosła drobna blondynka.

- A więc tu jesteś? Nareszcie znalazłam moją zgubę!! - Spojrzała przez ramię Toma i dostrzegła Megan. - A ty, jak widzę, znalazłeś swoją - zażartowała.

Tom zachichotał, Megan spłonęła rumieńcem.

- Irene Steele - doktor Megan Padgett. Megan jest

przewodniczącą rady wydziału nauk ścisłych i przyrodniczych Uniwersytetu Świętego Marka.

- Aha - powiedziała Irene znaczącym tonem.

Megan zastanowiła się przez moment, czy jest możliwe, żeby Tom opowiadał o niej swojej rodzinie, jednak odrzuciła tę myśl jako pozbawioną sensu. Przecież poznali się dopiero przed chwilą. Zdawała sobie sprawę, że Irene taksuje ją ukradkiem, jednak jej słowa były najwyższym zaskoczeniem dla Megan.

- Mój mąż i ja wydajemy dzisiaj kolację na wolnym powietrzu. Czy moglibyśmy panią zaprosić, doktor Padget?

- Proszę mówić do mnie Megan. - Megan marzyła o tym, żeby poznać bliżej Toma, jednak w żaden sposób nie mogła mu poświęcić tego wieczoru.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie, ale niestety...

- To będzie skromne spotkanie rodzinne - szybko dodała Irene, usiłując uprzedzić jej odmowę.

- Przyszłabym z wielką chęcią, niestety mam już inne plany.

- Tak? - Irene wyraźnie domagała się wyjaśnień.

Megan nie miała najmniejszego zamiaru tłumaczyć, że wieczorne zajęcia miały między innymi polegać na przygotowaniu deserów i stołu na przyjęcie z okazji rozpoczęcia roku w drużynie harcerskiej jej syna. Nie czuła się jeszcze gotowa ujawnić, że ma dzieci.

- Obiecałam coś... komuś... i nie chciałabym go zawieźć - wyjąkała wreszcie.

Tom poczuł wielką ulgę, kiedy dowiedział się, że Megan jest niezamężna. Teraz dowiadywał się, że w jej życiu jednak jest ktoś. Może to nawet lepiej. Ta kobieta naprawdę byłaby zdolna zburzyć spokój jego duszy.

- Bardzo mi przykro - odezwał się, nie panując nad rozdrażnieniem w głosie.

- To mnie jest przykro. - Posłała mu spojrzenie pełne żalu. - Może innym razem.

- Doskonale - podchwyciła Irene. - W takim razie w przyszłą sobotę.

- W przyszłą sobotę też wydajecie kolację na wolnym powietrzu? - zdumiała się Megan. Szybkość, z jaką otrzymała kolejne zaproszenie, wydała jej się mocno podejrzana.

Tom zeszytniał nagle, natomiast Irene roześmiała się swobodnie.

- Jak dotąd, nie mieliśmy tego zamiaru, ale teraz już mamy.

Tom był wściekły na bratową. Dość już się wygłupiała zapraszając Megan po raz pierwszy. Teraz zdecydowanie przesadziła. Zamiary swatki były widoczne na kilometr. Co innego kupować mu poradnik zatytułowany *JAK POŚLUBIĆ KOBIECĘ SWOICH MARZENÍ*, a co innego podstępnie zapraszać kobietę jego marzeń na kolację. Czyżby sądziła, że sam nie potrafi zdobyć kobiety, jeśli zapragnie się ożenić? A takiego zamiaru na razie wcale nie miał!

- Mam nadzieję, że nie liczysz na moją obecność w przyszłą sobotę, gdyż mam już inne plany - oznajmił przez zaciśnięte zęby, z trudem hamując gniew.

- Oczywiście, że liczyłam na ciebie - odpowiedziała, speszona. - Jeśli nie możesz przyjść...

Megan czuła, że Irene jest w potrzasku. Było jasne jak na dłoni, że zaproszenie wymyśliła na poczekaniu po to, aby zbliżyć ich do siebie. W tej sytuacji byłoby wielce kłopotliwe dla obu stron, gdyby przyjęła zaproszenie.

- Obawiam się, że w przyszłą sobotę też będę zajęta - wyznała niechętnie. - W każdym razie bardzo dziękuję za zaproszenie.

Odpowiedź Megan utwierdziła tylko Toma w przekonaniu, że w jej życiu jest już jakiś mężczyzna.

- Czy jesteś gotową, Irene? - spytał z naciskiem.

- Naturalnie - odpowiedziała, biorąc go jak gdyby nigdy nic pod rękę. - Miło było cię poznać, Megan. Mam nadzieję, że zobaczymy się niedługo.

Tom określił się na pięcie i ruszył, ciągnąc bratową, uczepioną jego ramienia. Irene odwróciła się jeszcze i pomachała Megan z uśmiechem.

Wracając ze stoiska z dzinsami Sara otarła się o Toma.

- O rany, mamó! - zawołała odprowadzając Toma spojrzeniem. - Widziałas tego faceta? Pomyśl, 9 by było, gdybyś wyszła za mąż za kogoś tak przystojnego. Dziewczyny z klasy skonałyby z zazdrości, gdybym przedstawiła im takiego ojczyma.

- Wygląd o niczym nie świadczy, Saro. Najważniejsze- to jakim się jest człowiekiem.

- Wiem, wiem, ale ten wyglądał na bardzo miłą osobę, prawda, mamó?

Odgarnęła grzywkę z czoła Sary,

- Chyba masz rację, kochanie.

W kwestii mężczyzn, Megan podzielała gust Sary. Tom Steele z pewnością był wspaniały. Jednak głęboko wierzyła w to, co powiedziała przed chwilą Sarze. Wygląd to jeszcze nie wszystko. Choćby nie wiem jak pociągał ją Tom Steele, a pociągał ją aż za bardzo, nie zamierzała się angażować uczuciowo, dopóki nie uzyska pewności, że jest człowiekiem zdolnym zaakceptować dzieci innej kobiety. Poznała zbyt wielu

mężczyzn, którzy nie mieli ochoty obarczać się cudzą rodziną.

Z drugiej strony nie zamierzała jeszcze ujawniać przed Tomem istnienia Sary i Chrisa. Chciała najpierw sprawdzić, czy pasują do siebie, czy mają wspólne zainteresowania, czy potrafi ją rozśmieszyć... i wiele innych, równie ważnych rzeczy. Byłoby tragedią, gdyby Sara przedwcześnie przedstawiła Toma wszystkim koleżankom, a on następnie zniknął z pola widzenia.

Naturalnie, w końcu wyjawi mu prawdę. Jest głęboko przekonana, że Tom pozna się na jej cudownych dzieciach, a jeśli tak się nie stanie... no to cóż; obejdzie się bez niego.

- Mamo, ta sukienka wygląda naprawdę fantastycznie. Żaden mężczyzna się jej nie oprze. Czy mogłabyś przymierzyć następną?

Megan miała już powyżej uszu przymierzania wytwornej odzieży, jednak musiała przyznać w duchu, że czerwona sukienka zadziałała nad podziw skutecznie. Jutro, w czasie bankietu, podejmie rozpoczęte dzisiaj dzieło!

Po powrocie ze spotkania harcerskiego syna, Megan spędziła resztę wieczoru na lekturze książki. Szczególnie interesowały ją sugestie, co powinna mówić i jak ma się zachować, kiedy spotka Toma w niedzielę. Jeden z paragrafów szczególnie przykuł jej uwagę.

„Pozwól mu mówić, ile tylko zechce. Nie trać czasu na opowiadanie mu o sobie, dopóki nie przekonasz się, że jest poważnym kandydatem na męża”.

Utwierdziła się w decyzji, żeby na razie nie mówić nic o dzieciach. Odłożyła, książkę na nocny stolik. Poprawiła poduszki i wygodnie oparła się. Nigdy nie przypuszczała, że znalezienie męża czy żony można

sprowadzić do chłodnej, logicznej kalkulacji. Zakochała się w Garym, kiedy byli jeszcze na studiach, i nie przywiązywała żadnego znaczenia do zawodu, jaki zamierzał wybrać, do ilości słów, jakie zwykł był wypowiadać, ani do jego poglądów na sprawy religijne czy finansowe. Tymczasem według poradnika były to dokładnie te kwestie, które należało poruszyć z ewentualnym kandydatem na męża.

To fakt, że jej małżeństwo z Garym dalekie było od sielanki. Możliwe, że gdyby zadali sobie kilka pytań na samym początku znajomości, uniknęłyby wielu cierpień. Kiedy wyczerpała się pierwsza fascynacja, zaczęły się nie kończące kłótnie o pieniądze, o czas spędzany w pracy, a nawet o liczbę dzieci. Brak porozumienia sprawił, że oboje czuli się osamotnieni wobec swoich problemów. W końcu rozwiedli się, nie widząc żadnej szansy na ugodę. Na pewno małżeństwo nie było czymś, w co Megan ponownie rzuciłaby się na oślep.

Mimo że pomysł szukania męża z podręcznikiem w ręku wydawał się jej absurdalny - jak dotąd wszystko, co przeczytała w książce, przydało się. Jutrzejszy dzień będzie kolejnym sprawdzianem,! Zada Tomowi zalecane pytania i zobaczy, co na nie odpowie. Przekona się, jak wiele kryje się za przystojną twarzą i wspaniałą sylwetką.

Stephanie zjawiła się w niedzielę trochę za wcześnie i zastała Megan w trakcie ubierania się do wyjścia.

- Chodź do mnie - zawołała Megan z sypialni.
- Jestem już prawie gotowa.
- No, no, no, co za widok! Czy mnie wzrok nie myli? Megan założyła podwiązki?!
- Wskazówka ze strony dwudziestej trzeciej. - Me-

gan daremnie walczyła z rumieńcem. - Seksowny strój zaczyna się od bielizny.

- I kupowałeś to wszystko w towarzystwie Sary?

- Niezupełnie. Kiedy kupowałam bieliznę, posłałam ją, żeby wybrała sobie dżinsy. - Megan wciągnęła jedwabną pończochę i przypięła ją do pasa z białej koronki.

- Wstań, żebym ci się mogła przyjrzeć.

Megan wstała i spojrzała na swoje odbicie w wielkim lustrze umieszczonym na drzwiach szafy. Białe koronkowy stanik i takie same majteczki ukazywały tylko fragmenty odsłoniętego ciała. Megan naciągnęła cieniutką halkę, również ozdobioną koronkowymi wstawkami, w końcu nałożyła sukienkę.

- Nigdy nie wiedziałam cię w takim stroju - zdumiała się Stephanie. - Ta sukienka ma w sobie coś niezwykle...

- Prowokującego? - wpadła jej w słowo Megan.

- Nie do końca. - Stephanie pokręciła przecząco głową. - Raczej obiecującego. Przyciąga wzrok. Ale nie zachęca do dotyku. Facet, który natknie się na te wszystkie koronki pód spodem, oszaleje.

Megan wygładziła na biodrach obcisły biały trykot. Z siedmiu małych guziczków na przodzie dopięła tylko dwa najniższe. W rozcięciu sukni wyraźnie rysował się cień między piersiami. v

- Trzeba przyznać, że solidnie się wzięłaś do nauki - pochwaliła żartobliwie Stephanie. - To nie do wiary, co suknia robi z kobiety.

- Podoba ci się?

- Nieważne, czy mi się, podoba, czy nie. Ważne, żeby się Tomowi spodobała.

- I co?

Stephanie roześmiała się.

- Spodoba mu się.

Megan wsunęła w uszy malutkie kolczyki z perłami, pomna na słowa poradnika:

„Im mniej biżuterii nosisz, tym lepiej. Unikaj biżuterii, która mogłaby sugerować, że dostałaś ją od innego mężczyzny. A więc musisz zrezygnować z wszelkich pierścionków i naszyjników”.

Megan zdjęła naszyjnik z diamentem, przerobiony z zaręczynowego pierścionka. Wprawdzie zakrawało to na grubą przesadę, ale zdecydowała się całkowicie zdać na książkę i tym samym uwolnić się od jakichkolwiek rozterek.

Wsunęła stopy w szpilki z szarego zamszu, do ręki wzięła portfelową torebkę. Wszystkie akcesoria kupiła razem z sukienką.

- Chodźmy, robi się późno.

Dom prezesa rady nadzorczej zbudowany był w ozdobnym, hiszpańskim stylu, popularnym w niektórych dzielnicach Miami: splendoru dodawały łukowe sklepienia, stiukowe ściany, mozaiki na podłogach i gięte kraty w oknach. Większość pracowników zgromadziła się wokół fontanny na tylnym patio, wychodzącym na zatokę Biscayne. Posiadłość była wyposażona we własne moło przystosowane do cumowania łodzi. Chociaż dzień był gorący, rześki powiew od zatoki sprawiał, że wydawało się o wiele chłodniej.

- Jak tu cudownie - powiedziała Megan do Stephanie, zwracając twarz do wiatru. Włosy rozwiewały się wokół jej głowy. - Chciałabym mieszkać nad samą wodą. A ty?

- Ja też chciałabym.

Megan odwróciła się, bez zdziwienia przyjmując fakt, że głos, który jej odpowiedział, należał do Toma, a nie do Stephanie.

- Twoja przyjaciółka poszła po poncz. Czy mógłbym ci coś przynieść?

- Nie, dziękuję.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Megan nie mogła oderwać oczu od Toma. W jego wzroku dostrzegła głęboki zachwyty i wiedziała bez słów, że ona jest jego obiektem; Nie pozwolił jej zresztą poprzestać na domysłach.

- Wyglądasz uroczo - komplement pojawił się niemal bez udziału jego woli i nagle zdał sobie sprawę, że ulega rutynie, którą posługiwał się w stosunku do innych kobiet. Zapragnął nagle powiedzieć coś zupełnie innego, przeznaczonego specjalnie dla Megan.

- Wyglądasz.,, bardzo ładnie - wydusił w końcu niezdolny wyrazić rzeczywistego stanu ducha.

- Bardzo mi miło. Ty też wyglądasz bardzo ładnie - odpowiedziała.

Spojrzała mu w oczy i oboje poczuli pewność, że ich uczucie jest odwzajemnione. Wygląd o niczym nie świadczy - skarciła się w duchu Megan. Pora wydobyć coś więcej od Toma.

- Czy twój dom w Waszyngtonie też tak wygląda?
- skinęła ręką w stronę rezydencji prezesa.

- Nie, tam, gdzie mieszkam, wszystko jest w stylu kolonialnym.

- Co wolisz?

- Doskonale rozumiem, że olbrzymie okna i wysokie stropy są funkcjonalne w takim miejscu jak Miami, jednak szczególnie lubię domy z cegły, może dlatego, że w dzieciństwie mama często czytała mi opowieść

o trzech świnkach. - Boże, co za bzdury opowiada. Widział niepewne, zdezorientowane spojrzenie Megan. Musiał wybrnąć jakoś z sytuacji. - Najprzezorniejsza świnka zbudowała domek z cegły. Być może dlatego dom z cegły wydawał mi się pewną inwestycją.

Megan roześmiała się.

- Czy wszystkie decyzje ekonomiczne podejmujesz kierując się bajkami?

- Prawie. - Rany boskie, co ona sobie pomyśli?

- Czasem kieruję się marzeniami. Tak właśnie postąpiłbym, gdybym został dziedzicem wielkiej fortuny.

- Co byś wtedy zrobił?

Przez chwilę Megan wydawało się, że nigdy nie odpowie na jej pytanie. W zamyśleniu śledził żaglówkę, unoszącą się na wodach zatoki.

- Kupiłbym odpowiednią łódź i popłynął dookoła świata.

Megan poczuła, jak serce w niej zamiera. A więc był typem wędrowca. Wędrowcy, podróżnicy - to kiepski materiał na męża, a jeszcze gorszy na ojca. Zmusiła się, żeby podjąć rozmowę.

- Jak często pływasz?

- Nie tak często, jak naprawdę chciałbym. Właściwie nie muszę wypływać daleko w morze, bylebym tylko miał dosyć czasu na pływanie.

Megan odetchnęła z ulgą.

Spytaj ją o coś, Steele - łajał się w duchu.

- A o czym marzy Megan Padget?

- Chyba jestem typem bardziej praktycznym. Staram się raczej wyciągnąć jak najwięcej z tego, co już mam, niż marzyć o tym, co jest nieosiągalne.

- Niemniej, to właśnie marzyciele wytyczają przyszłość.

- Owszem, ale to ludzie praktyczni wcielają ich wizje w życie - odparowała.

Rozmawiaj z nią, nie sprzeczasz się.

- Ostatecznie mogę pójść na kompromis i uznać, że jedni i drudzy są jednakowo potrzebni. - Uśmiechnął się przebiegle. - Teraz widzisz, jakich zdolności dyplomatycznych nabyłem przez lata spędzone w Waszyngtonie.

- Zastanawiałam się nieraz...

- Przykro mi, że wam przeszkadzam. - Dziekan Sawyer położył rękę na ramieniu Megan. - Do Toma jest telefon z Waszyngtonu. Wygląda na to, że to jakaś pilna sprawa...

- Z którego aparatu mam rozmawiać?

- Możesz pójść do gabinetu prezesa. Zaprowadzę cię.

- Wybaczysz mi? - Tom zwrócił się do Megan.

- Naturalnie. - Co innego mogła odpowiedzieć?

W chwilę później obaj panowie opuścili ją. Megan była zaskoczona błyskawiczną zmianą w sposobie bycia Toma. Pod pozorami niefrasobliwości krył się zręczny i przenikliwy doradca polityczny. Jakich jeszcze używa wybiegów, żeby ukryć prawdziwe oblicze Toma Steele'a?

- No i jak, umówiliście się?

Megan nie zauważyła nadchodzącej Stephanie. Drgnęła zaskoczona, rozlewając niechcący odrobinę wina.

- Nie, nie umówiłam się z Tomem.

Stephanie wyglądała na rozczarowaną.

- Byłam pewna, że cię o to poprosi.

- Został nagle wezwany do telefonu.

- Może cię jeszcze odszuka?

- Może. Ale nie liczyłabym na to.
- Dlaczego?

Megan wzruszyła ramionami.
- Nie wiem, po prostu coś mi mówi, że nie wróci.
- Wobec tego co masz zamiar zrobić?
- Nie wiem.
- Jak się nazywa następny rozdział w twojej książce?
- indagowała Stephanie, nie dając za wygraną.
- O ile mnie pamięć nie myli: *Pierwsza pamiętna randka*.
- No to już masz problem z głowy.
- Jaki problem mam z głowy?
- Jak sprowokować Toma, żeby się z tobą umówił. Możesz po prostu sama zaproponować mu spotkanie.
- Megan parsknęła śmiechem.
- Żartujesz chyba. W życiu nie proponowałam randki żadnemu mężczyźnie i nie zamierzam zaczynać od Toma Steele'a. Po prostu nie mogłabym. W naszym społeczeństwie przyjęło się, że mężczyźni uganiają się za kobietami, a nie na odwrót. Cała romantyka ulatnia się z chwilą, kiedy kobieta występuje z inicjatywą,
- Stephanie głośno westchnęła.
- Pomyśl, jak byłoby świetnie, gdybyśmy mogły przejąć inicjatywę. Naturalnie zrobisz, jak uważasz. Jednak sędzę, że z punktu widzenia Toma zaproszenie wystosowane przez piękną kobietę może się wydawać czymś niezwykle romantycznym. Wyobraź sobie tylko, jaki to ciężar dla mężczyzny - być zobowiązanym do pierwszego ruchu i narażonym na odmowę. W ten sposób przynajmniej dasz mu poznać, że się nim interesujesz.
- Czyli to ja mam się narażać na odmowę?

- Masz takie same przesłanki do działania jak on.
Czy uważasz, że jest ttabą zainteresowany?

- Chyba tak - odparła Megan z wahaniem.

- Czy sądzisz, że on uważa, iż jesteś nim zainteresowana?

- Chyba tak - powtórzyła Megan.

- No to w czym kłopot? Konwenans jest tylko konwenansem, poza tym obyczaj stale się zmienia. Jeśli książka twierdzi, że to jest w porządku, to możesz śmiało przystąpić dp dzieła. A przynajmniej zastanowić się nad tym.

- Jasne - odpowiedziała Megan bez przekonania.

- Pomyślę o tym.

Jednak wiedziała, że za żadne skarby świata nie odważy się zaprosić Toma na randkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jego książka: *Pierwsza pamiętna randka.*

Pierwsze dni roku akademickiego przebiegały jak zawsze w gorączkowej atmosferze i Megan nie miała nawet czasu pomyśleć o Tomie Steele, nie mówiąc już o zebraniu się na odwagę i za-telefonowaniu do niego. Jednak ich drogi przecięły się kilkakrotnie na terenie campusu. Tom za każdym razem zachowywał się przyjaźnie, chociaż nie był specjalnie rozmowny. Czyżby Megan zawiodła intuicja? Czy to możliwe, że mu się wcale nie podobała i wszystko sobie uroiła? W rzeczy samej, jak na kobietę, która stawiała na pierwszym miejscu praktyczne podejście do życia, pozwoliła sobie na bardzo nieuzasadnione nadzieje w związku z osobą Toma Steele'a.

- Jak się masz?

W pierwszej chwili myślała, że głos Toma był wytworem jej wyobraźni.

Obronnym gestem przycisnęła skrypiy do piersi.

- Cześć.

- Śmiesznie, że się tu spotykamy.

- No właśnie.

Tom poczuł, jak ogarnia go niewysłowione przygnębienie. Dlaczego zawsze w obecności Megan duka banały jak onieśmielony nastolatek?

- Jak ci idą zajęcia? - spytała Megan.
- W porządku. A twoje?
- Też w porządku.

Megan patrzyła na Toma zastanawiając się, dlaczego ich rozmowy na uczelni zawsze brzmiały tak sztucznie. A jednak żadne z nich nie zabierało się do odejścia.

- Co u ciebie słychać? - podjął rozmowę.
- Nic specjalnego. A u ciebie?
- Też nic specjalnego.

Oboje stali w milczeniu, wreszcie Tom nerwowo przejechał dłonią po włosach i ze słowami: No to do zobaczenia! - odwrócił się na pięcie.

To jest naprawdę idiotyczne, pomyślał z rozpaczą, kątem oka dostrzegłszy przykre zaskoczenie na twarzy Megan.

Kiedy dotarł w zacisze służbowego gabinetu, zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Był inteligentnym, wykształconym człowiekiem, specjalistą od zagadnień Ameryki Łacińskiej o międzynarodowej renomie. A mimo to jego wiedzę na temat kobiet z łatwością można by zmieścić w łebku od szpilki.

To prawda, że był dobrym kochankiem, ale prawdą było też, że przez ostatnie lata powiedział o wiele więcej razy „nie”, niż ktokolwiek mógłby przypuścić. Ale za to, kiedy był gotowy powiedzieć tak, zbyt dużo kobiet pragnęło zaspokoić jego zachcianki. Nie musiał nic mówić. To one zadawały wszystkie niezbedne pytania.

Tym razem postanowił sam starać się o względy kobiety, jednak okazało się, że nie jest to wcale takie proste. Chociaż chciał umówić się z Megan - nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Prawdę powiedziawszy - nie umiał znaleźć żadnych słów. Ale po

raz pierwszy w życiu miał szczerzy> zamiar przełamać swoją nieśmiałość.

Jego wzrok spoczął na egzemplarzu *JA K POŚLUBIĆ KOBIECĘ SWOICH MARZEŃ*. Wziął go do pracy, żeby się trochę rozerwać, gdy będzie zmęczony. Teraz jednak nie było mu bynajmniej do śmiechu. Przeszedł przez gabinet i z książką w ręku^v opadł na krzesło przy biurku. Odszukał rozdział drugi, zatytułowany: *Pierwsza pamiętna randka*.

„Pierwsze wrażenia mają decydujące znaczenie. Zaplanuj bardzo starannie wasze pierwsze wspólne wyjście. Niech będzie to coś oryginalnego, coś, co stworzy wam liczne okazje do rozmowy”.

- Innymi słowy nie bierz jej na obiad, ani do kina - mruknął pod nosem. Czytał dalej, spodziewając się natrafić na konkretne sugestie.

„Pójdźcie na otwarcie wystawy”.

W muzeum zawsze ogarniał go nabożny szacunek, który odbierał mu do reszty mowę.

„Zaproś ją na przechadzkę po mieście”.

Z przyjemnością odbyłby taką przechadzkę, jednak to właśnie Megan świetnie znała Miami, więc nieuchronnie ona musiałaby kierować rozmową, a tego właśnie chciał uniknąć.

„Weź ją na wykład”.

To wyglądało na niezły pomysł. Otworzył najświeższą gazetę i przestudiował dział kulturalno-rozrywkowy. Niestety, jedyne dwa wykłady, jakie miały się odbyć podczas nadchodzącego weekendu, miały dotyczyć polityki południowoamerykańskiej. Skończyłoby się pewnie na tym, że sam uraczyłby Megan wykładem, a tego również pragnął uniknąć. Z powrotem zagłębił się w książce.

„Idźcie do ZOO”.

Rozparł się wygodnie na krześle i oparł nogi na biurku. Zaraz, zaraz, kiedy ostatni raz był w ogrodzie zoologicznym? Musiało to być mnóstwo lat temu. Świetnie pamiętał, że Maryanne nie dała się nigdy namówić na obejrzenie niedźwiadków panda w National ZOO.

Jeszcze raz zerknął w rubrykę rozrywkową. Znalazł! Metrozoo w Miami zaprasza na wystawę zwierząt australijskich. Główną atrakcją stanowić będą niedźwiadki koala. Uśmiechnął się. Niedźwiadki koala, to nie to samo, co niedźwiadki panda, ale na szczęście są równie egzotyczne i kudłate. Ogłoszenie wspominało też o amfiteatrze na wolnym powietrzu, w którym można posłuchać popularnych wykonawców rockowych.

Im dalej czytał, tym bardziej upewniał się, że trafił na idealną scenerię do pierwszej pamiętnej randki. Scenerię obfitującą w atrakcje i dostarczającą licznych pretekstów do konwersacji. Odetchnął z ulgą. Zaczął doceniać wartość urodzinowego podarunku od braterstwa.

Kontynuował lekturę, oczekując konkretnych wskázówek dotyczących przebiegu pierwszego spotkania. Wkrótce znalazł ustęp, zatytułowany: *Protokół ceremonialny randki*. Zabrał się do czytania z pobłażliwym uśmiechem. W zakresie protokołu przeszedł specjalne szkolenie, więc to jedno przynajmniej miał z głowy. W miarę czytania uśmiech zniknął z twarzy.

„Wiele współczesnych kobiet domaga się udziału we wspólnych wydatkach i niechętnie patrzy na męzczyznę, który upiera się, żeby za wszystko płacić”.

Tom przygryzł wargi w zamyśleniu. Być może jest

w tym względzie trochę staroświecki, ale tego już chyba nie da się zmienić. A może jednak jest męskim szowinistą, z czego nigdy dotąd nie zdawał sobie sprawy? Albo - co gorsza - pragnie kontrolować sytuację?

Błysk zrozumienia wtłoczył Toma w krzesło. Gzy naprawdę dlatego uważał, że mężczyzna powinien płacić, bo chciał mieć pieczę nad wszystkim? Potrząsnął głową. Nie przyjmował do wiadomości takiego wyjaśnienia. Przestało go dotyczyć od chwili, kiedy rozstał się z Sally. Zresztą Megan, na szczęście, nie wyglądała na osobę, która będzie chciała płacić na siebie. A jeśli okaże się inaczej...

No cóż, jeśli okaże się inaczej, to będzie znaczyło, że nie jest tak nieomylny, jak mu się wydaje.

Zmusił się do dalszej lektury. Ciężkim westchnieniem skwitował ostatni fragment rozdziału.

„Wasze wspólne wyjście jest okazją, aby stwierdzić, czy pasujecie do siebie. Oznacza to, że musisz zadać pewne pytania i zażądać szczerych odpowiedzi. Czy będziesz chciał być żonaty z tą kobietą za pięć lat? Za dwadzieścia pięć lat? Pytania, które zadasz w czasie Pierwszej Pamiętnej Randki powinny zmierzać do wyświetlenia tych kwestii”.

Nigdy nie interesował się szczegółami z przeszłości znanych mu kobiet. Tymczasem książka sugerowała, że sekret udanego małżeństwa, a ściślej: sekret, poślubienia właściwej kobiety polegał na zadaniu kilku prostych pytań, zanim się zadeklarujesz. Do diabła! Wybierał się na zwykłą randkę, a kazano mu się przygotować jak do spotkania na szczytach. Musiał jednak przyznać, że było parę szczegółów, których chciałby się dowiedzieć na temat Megan Padget. Może uda mu się wysondować ją niepostrzeżenie?

Megan szykowała w kuchni kolację, kiedy zadzwonił telefon.

- Czy mogłabyś odebrać, Saro?— zawołała.
- Już lecę, mamó.

W tym momencie Megan przyszło do głowy, że może to być Tom, który nic jeszcze nie wie o jej dzieciach. Puściła się pędem, w ostatniej chwili wyprzedzając Sarę. Mokrymi rękami chwyciła słuchawkę,

- Przepraszam, Saro, właśnie przypomniałam sobie, że czekam na ważny telefon.

Poczekwała, aż Sara odejdzie od aparatu, modląc się w duchu, żeby nie okazało się jednak, że dzwoni ktoś z licznych przyjaciół córki.

- Słucham?
- Czy to ty, Megan?
- Tom, witaj. Tak, to ja - w głosie Megan zabrzmiała nie skrywana radość. Zadzwonił jednak. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jej na tym zależało.

- Hm.

Megan czekała cierpliwie, jednak nie doczekała się na żaden dalszy ciąg, w końcu więc zdecydowała się spytać.

- Czy chciałeś o czymś ze mną pomówić?
- Tak. Ja... no... -Nagle Toma opadły wątpliwości. Zapraszanie obcej, dorosłej kobiety do ZOO wydało mu się jakieś niepoważne. Było jednak za późno, żeby wymyślić coś innego, więc brnął dalej, -r Czy poszłabyś ze mną w sobotę do ZOO?

- Do ZOO? W sobotę?.

W duchu przeklął własną tępotę. Chyba upadł na głowę sądząc, że Megan przyjmie zaproszenie do ZOO.

- To znaczy, o ile... - próbował się wycofać niezręcznie.

- Bardzo chętnie... Tom... Czy ty mnie słyszysz?

- Słyszę. Bardzo się cieszę. Przyjadę po ciebie wcześniej, gdzieś koło ósmej rano, dobrze?

Megan gorączkowo usiłowała wymyślić coś, co powstrzymałoby Toma od przyjeżdżania po nią do domu. Sara z pewnością pamiętała go z domu towarowego i zaraz zacznie coś kojarzyć, a na to było o wiele za wcześnie.

- N-no... a jakbyśmy tak zaczęli od wspólnego śniadania? - podsunęła. - Znam urocze żydowskie delikatesy „U Nell”, w których można dostać każde bułeczki, o jakich się tylko zamarzy.

Tom wyczuł w jej głosie niepokój, jednak machnął na to ręką.

- Myślę, że to znakomity pomysł. Podjadę pod ciebie.

- Nie trzeba. Delikatesy leżą na południowym wylocie z miasta, na mojej drodze do Metrozoo, nie ma sensu, żebyś nakładał drogi. Dokładny adres znajdziesz w książce telefonicznej. Czekam na ciebie punkt Ósma. Czy coś powinnam wziąć ze sobą?

- Nie musisz. Zajmą się lunchem - odpowiedział.

- Do zobaczenia w sobotę.

Megan wylądowała u „Nell” dopiero kwadrans przed dziewiątą. W ostatniej chwili wybuchła kłótnia między Sarą a Chrisem, więc musiała poczekać, aż się uspokoją. Ledwie wyjechała na szosę, zeszło jej powietrze z tylnego koła. Nigdy w życiu nie wymieniała koła w takim tempie. Z rozpaczą spojrzała na ciemne smugi na obcistej różowej podkoszulce i białych szortach, w których spodziewała się odnieść miłosny

sukces. Sprawa była nie do uratowania. No ale w każdym razie dotarła na miejsce. Wzięła głęboki uspokajający oddech. Żeby tylko nie odjechał. Żeby tylko na nią czekał.

Tak jak przypuszczała u „Nell”, mimo wczesnej pory panował ścisk. Poszukała wzrokiem znajomego zarysu szerokich ramion i głowy ozdobionej gęstwiną czarnych włosów. Na próżno. Poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. No tak, mężczyzna pokroju Toma Steele nie przywykł czekać na kobiety. Trudni go o cokolwiek winić. W końcu to ona spóźniła się o trzy kwadranse. I wtedy nagle zauważyła go. Machał do niej radośnie z wnętrza w głębi lokalu. Najszybciej, jak się dało, przemierzyła dzielącą ich odległość.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała, z trudem odzyskując oddech.

- Warto było poczekać. - W jego oczach wyraźnie odbił się zachwyty. - Przyznaję ze skrucą, że uległem pokusie i zamówiłem do porannej kawy obarzanek. A ty na co miałabyś ochotę?

- Poproszę o chałkę cynamonową z rodzynekami.
- Megan nie mogła wyjść z podziwu nad wyrozumiałością Toma. Nie domagał się żadnych wyjaśnień, chociaż ona sama czuła potrzebę wytłumaczenia się. - Poszło mi tylne koło, dlatego jestem dopiero teraz,

- W takim razie gratuluję, że udało ci się tak wcześniej przyjechać. Czy miałaś jakieś trudności ze zmianą koła?

- Trochę ciężko mi szło z nakrętkami, ale reszta poszła zupełnie gładko. Tyle, że mój strój ucierpiał nieco.

- Chcesz powiedzieć, że sama zmieniałaś koło?

Roześmiała się, widząc zdumiony wyraz twarzy Toma.

- Oczywiście, że tak. Dlaczego nie miałabym tego zrobić sama? Chyba nie należysz do mężczyzn, którzy uważają, że kobieta nie powinna być zbyt niezależna?

Nie odpowiadał na pytanie tak długo, aż przestraszyła się, że odpowiedź będzie twierdząca. Aby przerwać ciszę między nimi, zaczęła mówić z udanym ożywieniem.

- Nie jestem, broń Boże, wojującą feministką, a w każdym razie za taką się nie uważam. Wierzę jednak, że współczesne kobiety muszą się nauczyć samodzielności. Chyba zgadzasz się ze mną?

Zanim zdążył obmyślić jakąkolwiek odpowiedź, podjęła monolog.

- Oczywiście byłoby lepiej, gdyby niezależność nie pociągnęła za sobą szkód w garderobie. - Przysunęła się bliżej Toma. - Popatrz, co się przydarzyło mojej koszulce i szortom.

Posłusznie spojrział we wskazanym kierunku, ale zobaczył coś zupełnie innego. Zobaczył mianowicie parę smukłych ud wystających z szortów i koronkę stanika przeświecającą przez cieniutką podkoszulkę. Dwie sekundy wystarczyłyby mu na zdjęcie tej koszulki... Wziął się w garść.

- Dobrze, że ubrałaś się tak lekko, Podejrzewam, że w ZOO nie ma zbyt wiele cienia - odezwat-się z uprzejmą troską.

- O, tak. W ZOO jest straszny upał. Byłam tam jakiś miesiąc temu z... - w ostatniej chwili ugryzła się w język. Znowu o mały włos nie wygadała się, że ma dzieci - ...ze znajomym.

Podejrzenia Toma, że w życiu Megan jest inny

mężczyzna, zamieniły się w pewność. Jednak nie zamierzał się tym martwić właśnie w tej chwili. W końcu była tutaj obok niego, i to się liczyło. Prawdę mówiąc, była aż za blisko. Jej udo znajdowało się zaledwie parę centymetrów od jego nogi. On również miał na sobie szorty i bardzo niewiele brakowało, żeby jego twarde, owłosione ciało zetknęło się z gładką miękkością jej ciała. Sięgnął po cukierniczkę i odsunął się nieznacznie. Lepiej nie wystawiać się na pokusę. A pragnienie było bardzo mocne, mocniejsze, niż chciałby przyznać. Daremnie przekonywał się, że ma po prostu do czynienia zjedną z tysiąca pięknych kobiet. Po tym, co przeszedł z Sally i Maryanne, byłby szaleńcem ryzykując kolejny związek uczuciowy. Należałoby skorzystać z tego, co miała mu do zaoferowania, i ulotnić się. Na szczęście dzisiaj to wszystko nie miało żadnego znaczenia. Spotkali się, żeby nacieszyć się po prostu swoim towarzystwem.

- Nie objadaj się za bardzo - ostrzegł ją. - Przygotowałem dla nas spory lunch.

- Nic się nie martw - odparła z łobuzerskim uśmiechem - Metrozoo jest tak rozległe, że można stracić każdy gram nadwagi.

Jadła pospiesznie. Kiedy kelnerka pojawiła się z rachunkiem, nachyliła się, żeby odczytać sumę.

- Zaczekaj. Połowa, to będzie...

- Ja płacę — zdenerwował się Tom, usuwając rachunek z półta widzenia.

- Wobec tego ja zostawię napiwek.

- Powiedziałem przecież, że ja płacę.

Zjeżyła się trochę na jego upór i bezceremonialność. Może jej spóźnienie zdenerwowało go bardziej, niż dał po sobie poznać? Miała nadzieję, że nie zepsuła

całego dnia. I rzeczywiście, kiedy tylko Tom zapłacił rachunek, wrócił mu dobry humor.

- Jakie zwierzęta najbardziej chciałabyś objrzeć?
- spytał w drodze do samochodu.

- Te, które są najbliżej bramy wejściowej - zażar[^] towała w odpowiedzi.

Roześmiał się.

- Za parę godzin nie będzie ci do śmiechu. To ZOO ciągnie się kilometrami. Czy moglibyśmy poje* chać twoim samochodem? Mam za małe ciśnienie w oponach i trochę mi siada jedno koło.

- Przecież to ja cię zaprosiłem. Ja będę prowadził.
- Był zaskoczony, że mogła w ogóle pomyśleć o siadaniu za kierownicą.

- O jej, ale wóz - westchnęła, kiedy otworzył drzwi lśniącego, granatowego sedanu. - Wygląda jak nowy.

- Zawsze dbam o moje samochody - powiedział z fałszywą skromnością. - W rzeczywistości był to najnowszy model, który miał zaledwie parę tygodni.

- Miło mi, że to widać.

- Widać, jeszcze jak. - Ostrożnie sadowiła się, starając się nie zabrudzić tapicerki plamami na szortach.

Przez chwilę zgnębiona pomyślała, że jej samochód nie był woskowany ani razu przez te dwa lata, kiedy go używała. Nie był fabrycznie nowy; kupiła go z wgniecioną karoserią. Wnętrze, nawet po najstaranniejszych porządkach, zachowywało zużyty wygląd, będący naturalnym następstwem przewożenia ośmioletnich chłopców na mecze baseballu i czternastoletnich dziewcząt, które miały dopingować ulubioną drużynę.

Czy w jego domu było równie czysto jak w samo-

chodzie? Chyba raczej nie. Zresztą mogła go spytać o to zaraz.

- Czy twój dom też jest taki zadbane?

- Gdzie tam! - uśmiechnął się z zakłopotaniem.'

- Nie jestem skończonym bałaganiarzem, ale lubię mieć wszystko w zasięgu ręki. W Waszyngtonie raz w tygodniu przychodzi pani do sprzątanania. Rozglądam się za kimś takim w Miami. Może mogłabyś mi kogoś polecić?

- Obawiam się, że nie - odpowiedziała rozpogodzając się. Nie tylko nie mieszkał w pedantycznie utrzymanym domu, ale wręcz rozglądał się za kimś, kto zrobiłby mu porządki. - Sama sprzątam u siebie. Ale popytam znajomych.

Zapowiedzi Megan dotyczące kilometrów ścieżek w ZOO sprawdziły się co do joty. W Metrozoo nie stosowano żelaznych krat i betonowych wybiegów. Musieli nieźle nachodzić się, żeby dotrzeć do naturalnych siedlisk, tworzonych dla poszczególnych gatunków zwierząt.

Kiedy oglądali białe tygrysy, które chodziły tam i z powrotem pośród kopii posagów indyjskich, Megan zauważyła:

- Miałam kiedyś szefa, który przechadzał się w podobny sposób.

- Zapewne jeden z profesorów?

- Nie. To było jeszcze wtedy, kiedy pracowałam w banku w śródmieściu.

- Dlaczego zrezygnowałaś z tej posady?

Bo byłam w ciąży z Sarą, odpowiedziała w myślach, a na głos odrzekła:

- Wiesz, jak to jest. Od czasu do czasu człowiek potrzebuje jakiejś odmiany.

- Z mojego punktu widzenia dobrze się stało, że postanowiłaś spróbować szczęścia na uczelni.

Mówił głębokim, schrypniętym głosem i kiedy Megan spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich pożądanie. Usiłowała zachować spokój, kiedy Tom otoczył ją ramieniem i poprowadził w kierunku następných ekspozycji.

- Czy pójdziemy teraz obejrzeć koale? - spytał.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby były miłsze w dotyku od ciebie.

Megan poczuła dreszcz, kiedy dłoń Toma zaczęła błądzić po jej talii.

- Bardzo chętnie obejrzę koale - wyszeptała.

- Chodźmy.

Tom nie przestawał obejmować jej i Megan rozkoszowała się mocnym uściskiem męskiego ramienia. W pewnym momencie ujął jej rękę i przytulił ją. Przez bawełnianą koszulkę wyczuła twarde, zwarte mięśnie. Dałaby wiele, żeby chociaż przez chwilę dotknąć jego nagiej skóry.

Koale zachowywały się z takim wdziękiem, jak gdyby pozowały do plakatów reklamujących Australię. Tom i Megan spędzili sporo czasu przenosząc się z miejsca na miejsce, rozmawiając, dowcipkując. Mimo zaleceń zawartych w książce, którą każde z nich dostało na urodziny, nie kwapili się do podejmowania poważnych tematów. Ich rozmowa uprzejmie toczyła się wokół spraw banalnych i zwyczajnych.

Megan bawiła się cudownie, wciąż musiała napominać się, że przecież jej obowiązkiem jest wysondowanie Toma jako ewentualnego kandydata na męża. Gorączkowo usiłowała przypomnieć sobie tematy, jakie powinna z nim poruszyć: stosunek do pieniędzy,

ambicje życiowe, wymagania w stosunku do partnerki...

Według zapewnień jej książki, klucz do zrozumienia natury mężczyzny leżał w wydarzeniach i okolicznościach, które ukształtowały go w młodości. Powinna zadać mu serię pytań, które rzucają światło na jego przeszłość. Zabrała się do dzieła z lekkim poczuciem winy, usprawiedliwiając się tym, że jeśli nie pasowali do siebie, tego rodzaju rozmowa oszczędzi im wiele straconego czasu.

Zaczerpnęła powietrza i wzięła się na odwagę.

..- Czy twoi rodzice mieszkają w Miami?

- Mój ojciec nie żyje - odpowiedział. - Mama wyszła ponownie za mąż i mieszka w San Antonio.

Zaniepokoił ją obojętny ton, jakim odpowiedział na jej pytanie.

- Ile miałeś lat, gdy umarł twój ojciec?

- Czternaście.

- To musiało być dla ciebie straszne, byłeś przecież jeszcze chłopcem.

- Przeciwnie. Błogosławiłem fakt, że odszedł.

Oburzona, wyszarpnęła się z jego objęć.

- Chyba nie mówisz tego poważnie - rzuciła mu w twarz,

- Owszem, właśnie tak myślę.

- Jak to możliwe?

W oczach Toma zapłonął gniew.

- Odkąd sięgnę pamięcią, ojciec zawsze pił. Kiedy się upijał - a nie pamiętam, żeby kiedykolwiek był trzeźwy - bił mamę, a gdy się z nią uporał, dobierał się do mnie i brata.

Megan w dzieciństwie nie miała podobnych przeżyć. Mogła tylko wyobrażać sobie, co czuł Tom jako mały chłopiec.

- Bardzo mi przykro- To musiało być straszne dla wszystkich.

- Zawsze się bałem, że skończę jak on.

Megan zamarła.

- Czy masz problemy z piciem?

- Ależ skąd!

- Czy kiedykolwiek uderzyłeś kobietę?

- Nigdy w życiu! Nie potrafiłbym podnieść ręki na kobietę.

- No to czemu, na litość boską, przyrównujesz się do swego ojca?

- Nie wiem. Ten lęk jest silniejszy ode mnie.

Tom był zarazem przygnębiony, że powiedział tak wiele, jak i zaskoczony tym, że w ogóle coś z siebie wydusił na temat przeszłości.

- Porozmawiajmy o czymś innym, dobrze?

Megan objęła go w niemym geście pocieszenia i zaczęła, aż jego ręka otoczył jej talię.

- Czy uprawiałeś sport w szkole średniej?

- Bardzo długo byłem czterdziestokilogramowym chuchrem, które spotyka się tylko na tylnej okładce komiksów - przyznał z żalem. - Ale przez kilka lat trenowałem bieg przełajowy.

- Trudno mi uwierzyć, że mogłeś być taki drobny - omiotła wzrokiem jego szerokie, muskularne ramiona.

- A jednak. Nie dałabyś za mnie dwóch groszy w dziewiątej klasie.

- Więc co się stało z tym chudzielcem?

- Wziąłem sobie do serca porady z komiksów i zabrałem się za podnoszenie ciężarów. Zresztą uprawiam biegi i podnoszę ciężary do dzisiaj.

- Jeśli mi Wolno zauważyć, to chyba zawdzię-

czas tym ćwiczeniom nie najgorszą formę. - W oczach Megan załśniły wesołe chochliki. Przejechała ręką po umięśnionej piersi i poklepała żartobliwie płaski brzuch Toma. Ich oczy spotkały się. W jednej chwili beztroska gdzieś się ulotniła, a jej miejsce zajęło uczucie o wiele bardziej niepokojące. Poczuła dziwny ucisk w gardle. Spuściła wzrok. Pociąg zmysłowy był jak najbardziej na miejscu w przelotnym romansie, jednak nie był dostatecznym fundamentem małżeństwa.. Ponownie wróciła do pytań, które powinna była zadać zgodnie z zaleceniami książki.

- Więc jak doszło do tego, że młody kulturysta został ekspertem do spraw polityki południowoamerykańskiej? - spytała, kiedy, dochodzili do amfiteatru.

- Chętnie opowiem, jeśli cię to rzeczywiście interesuje. Może przy lunchu?

Nie było to jednak łatwe. Nad amfiteatrem unosił się ogłuszający łomot gitar elektrycznych i instrumentów perkusyjnych. Pospiesznie spożyli lunch, złożony z pieczonego kurczaka, sałatki ziemniaczanej i owoców. O rozmowie nie było w tych warunkach mowy.

Megan była nawet z tego zadowolona. To, czego dotąd wysłuchiwała, dawało jej dostatecznie dużo do myślenia. Przeszłość Toma, w jej mniemaniu, nie pasowała do niego. Trudno jej było wyobrazić go sobie w roli dziecka dręczonego fizycznie i psychicznie, czy też tak zaniedbanego, jak to przedstawiał. Obraz własnej osoby kształtuje się u mężczyzny w okresie dojrzewania. Czyżby Tom nadal uważał się za niechcianego? Albo, co brzmiało jeszcze bardziej nieprawdopodobnie, miał się za niezbyt atrakcyjnego, mimo że każde spojrzenie w lustro musiało temu żywo przeczyć?

- O czym myślisz? - zapytał Tom, kiedy muzyka przycichła na chwilę.

O tym, jaką stanowisz zagadkę - odpowiedziała w myślach. Posłała mu promienny uśmiech.

- O tym, jak dobrze czuję się w twoim towarzystwie. Co sądzisz o tym zespole?

- Jest bardzo głośny.

Roześmiała się.

- Chodźmy stąd - zawołała, przekrzykując piekielny jazgot. - Nie wytrzymam tego na pełny żołądek.

Podczas przechadzki Megan obmyślała kolejny temat konwersacji, przypominając sobie zalecenia książki. Prawda, nie rozmawiali dotąd o jejQ planach.

- Domyślam się, że przyjechałeś do Miami, bo nasz uniwersytet jest w posiadaniu dokumentów źródłowych, dotyczących kwestii południowoamerykańskiej. Czy pracujesz nad czymś szczególnie interesującym.

- Prawdę mówiąc, tak. Poszukuję dróg wyjścia ze współczesnych problemów politycznych Ameryki Środkowej.

Megan gwizdnęła przeciągle.

- To bardzo ambitne zadanie. Czy istnieje jakieś rozwiązanie?

- To właśnie usiłuję przede wszystkim ustalić. Korzenie zła tkwią najczęściej w przestarzałych strukturach ekonomicznych. Bogaci pragną zachować swoje bogactwa dla siebie, a biedni nalegają na inny podział zasobów. Każda ze stron próbuje rozwiązać spór eliminując stronę przeciwną. W świetle tej przygnębiającej, bezpardonowej walki szanse przeprowadzenia jakichkolwiek rzeczywistych reform spo-

łecznych, ekonomicznych czy politycznych są bardzo wątpliwe.

Megan przygryzła dolną wargę w zamyśleniu.

- A więc mamy tu klasyczny dylemat jaja i kury, jeśli dobrze rozumiałam. Nie można powstrzymać wojny bez reform, ale nie można przeprowadzić reform, dopóki wojna nie wygaśnie.

- Widzę, że świetnie rozumiałaś, o co chodzi.

- Pierwszy raz się zdarza, że ktoś wyjaśnia mi problem w tak rozumiałych kategoriach. Mam nadzieję, że wpadniesz na trop jakiegoś rozwiązania. Co masz zamiar zrobić, kiedy wyczerpie się twój roczny kontrakt w Miami?

- Wrócić do Waszyngtonu.

- Czy wyobrażasz sobie, że mógłbyś zostać w Miami na stałe? - Z zapartym tchem czekała na odpowiedź Toma.

Oplótł ją dłońmi w pasie i pociągnął na pobocze ścieżki. Stali teraz twarzą do siebie w niewielkim kręgu cienia, rzucanego przez koronę palmy. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Przyznam, że chętnie zamieszkałbym bliżej Randy'ego i Irene, ale oznaczałoby to konieczność ciągłych lotów do Waszyngtonu, w związku z moimi obowiązkami doradcy na Kapitolu. Musiałbym mieć naprawdę jakiś nadzwyczajny powód, żeby tutaj zostać.

Czy tyni powodem mogłoby być małżeństwo?

- zapytała w myślach.

- A ty? - zagadnął. - Czy myślałaś kiedykolwiek o tym, żeby zattiieszkać gdzie indziej?

Walczyła, żeby opanować drżenie, które ogarnęło ją, kiedy palce Toma zaczęły błędzić po jej koszulce.

- Ja... Czasami marzę o tym, żeby przenieść się

gdzieś w góry, do Kolorado, Wyoming, czy do Montany. Na razie spędzam tam każde wakacje.

- Czy jest ktoś, kto by za tobą tęsknił, gdybyś wyjechała z Miami?

- N-nie... nie sędzę.

Tom z pewnym oporem postanowił przycisnąć Megan do muru, aby upewnić się raz na zawsze, czy w jej życiu nie ma żadnego mężczyzny.

- A więc nikt nie zastąpił twojego męża?

Megan czuła, że brakuje jej tchu. Jak na pierwszą randkę, pytania Toma wydawały się nieco zbyt dociekliwe. Z drugiej strony jednak sama również próbowała dowiedzieć się czegoś bliższego o jego życiu osobistym, więc winna była szczerą odpowiedź.

- Ja... no... nie próbowałam znaleźć nikogo na miejsce Gary'ego.

- Niemożliwe!

- To znaczy próbowałam, ale zrezygnowałam.

- Dopóki moja córka nie podarowała mi tej książki dodała w myślach.

- A to dlaczego?

- Nie trafiłam na nikogo, kto wydałby mi się... odpowiedni.

- Nie trafiłaś? Czy możesz mi powiedzieć, jakie są twoje wymagania?

Objął ją mocniej w talii. Przyciągnął ją do siebie tak, że zetknęli się biodrami. Nie mogła oderwać wzroku od gęstwiny czarnych włosów wyłaniającej się z rozpiętej koszuli. Walczyła z pokusą, żeby wsunąć dłoń pod koszulę Toma i dotknąć jego piersi. Popatrzyła mu w oczy, nieświadoma, jak jednoznaczne jest jej spojrzenie.

- Zaraz... Co mówiłeś?

Tom najwyższym wysiłkiem woli opanował podniecenie, w jakie wprawił go wyraz oczu Megan. Odpowiedział, siłąc się na spokojny ton:

- Pytałem, czego wymagasz od mężczyzny.

- Na przykład, żeby mi towarzyszył.

- Chcesz powiedzieć, że nie udało ci się znaleźć mężczyzny, który dotrzymywałby ci towarzystwa?

- Nie udało mi się spotkać takiego... - zaczęła na głos, a w myślach dodała: takiego, który chciałby być nie tylko ze mną, ale również z moimi dziećmi.

- Takiego, który co?

- Takiego, który byłby ze mną na dobre i na złe.

Uległ wreszcie nieprzepartej pokusie i przyciągnął ją do siebie. Twardość jego ciała idealnie dopasowała się do jej łagodnej miękkości. Przytuliła się ufnie. Cudem tylko zachował spokój. Łagodny powiew wiatru przyniósł zapach gardenii. Po chwili zrozumiał, że zapach pochodzi od kobiety, którą trzyma w objęciach.

- Czego jeszcze... oczekujesz... oczekiwałaś... od kandydata na męża? - zapytał schrypniętym szeptem.

- Ważny jest dla mnie... udany... kontakt fizyczny.

- Kontakt jaki? Czy mówisz o kochaniu się?

- Tak. Mówię o kochaniu się. O dotykaniu - trzymała się mocno jego ramion.

- Co jeszcze?

Szeptął wprost do jej ucha cichym, schrypniętym głosem. Czuła na twarzy jego gorący oddech. Budząca się w głębi namiętność odbierała jej zdolność rozumowania;

- Żeby kochał dzieci..., błagam cię... nie mogę myśleć, kiedy jesteś tak blisko.

Jednak nie zrobiła nic, żeby odsunąć się od niego.

On też nie uczynił żadnego gestu, aby rozłączyć ich ciała.

Dopiero głos majeńskiej dziewczynki, wołającej matkę, zdjął z nich urok. Megan gwałtownie cofnęła się i wysunęła z objęć Toma.

Nagle zdała sobie sprawę z niemożliwego upału. Koszulka przywarła jej do skóry, ręce i nogi kleiły się od potu. Odchyliła koszulkę i zaczęła się nią wachlować.

- Matko święta, tu się w ogóle nie da wytrzymać o tej porze. Może powinniśmy pójść do ptaszarni? Tam jest trochę jak w dżungli - ciemno i chłodno.

Początkowo Tom miał zamiar zadać Megan kilka innych pytań, poczuł jednak, że dowiedział się o niej i tak więcej, niż się spodziewał. Okazało się, że Megan Padget oczekuje od współmałżonka dokładnie tego samego, co on.

Resztę dnia, aż do zmierzchu, spędzili spacerując w milczeniu. Megan była pod wrażeniem uroku Osobistego Toma. Bała się, że zbyt łatwo przymknie oczy na wszystkie fakty związane z wychowaniem Toma, które mogły rzutować niekorzystnie na jego trwałe związki z kobietami, po to tylko, by znaleźć się w jego ramionach

Była świadoma okoliczności, jakie towarzyszą przelotnym romansom. Kilkakrotnie w pierwszym okresie po rozwodzie miała do czynienia z podobnymi przeżyciami i nie miała najmniejszej ochoty ponawiać tych doświadczeń. Ghyba, że z Tomem... Spozregła, że nie może doczekać się rozstania, ponieważ ma nadzieję, że przy pożegnaniu Tom obejmie ją i pocałuje. Nie zawiodła się.

Zapadał zmrok, gdy dotarli do delikatesów. Tom

pogodził się już z faktem, że Megan wysiada z samochodu sama nie czekając, aż on otworzy jej drzwi. Szybko dogonił ją i objął w pasie. Poszli razem w kierunku samochodu Megan.

- Dla mnie ten dzień był cudowny, Megan.

- Dla mnie też - odpowiedziała niskim, gardłowym głosem. Karciała się w duchu za to, że ekscytuje się tak bardzo perspektywą czegoś, co zapewne okaże się zdawkowym cmoknięciem w policzek, w żaden jednak sposób nie mogła zapanować nad swoim oddechem.

Tom zamierzał zaledwie musnąć wargami usta Megan. Przygarnął ją do siebie i pocałował leciutko, jednak słodycz jej ust okazała się tak nieodparta, że schylił się ponownie. Tym razem pocałunek trwał dłużej.

Poczuł, jak napinają się mu wszystkie mięśnie. Usta Megan rozchyliły się jak kielich kwiatu po, d dotknięciem pierwszych kropel wiosennego deszczu. Serce Toma zaczęło bić jak szalone, krew tętniła mu w skroniach. Całował Megan gwałtownie, usiłując językiem złagodzić zadany jej ból. W końcu jego język wniknął głęboko w usta Megan. Od tej chwili Tom zatonął w wirze rozkoszy. Dłonie niecierpliwie błądziły po ciele Megan, wargi i język smakowały jej usta na wszelkie sposoby. Oboje oddychali z trudem. Ręce Toma wdarły się pod koszulkę Megan. Z upojenia wyrwał ich grubiański śmiech i trzaśnięcie drzwi. Spostrzegli, że stoją na samym środku parkingu.

Tom próbował coś powiedzieć, ale głos odmówił mu posłuszeństwa.

- Pojadę za tobą pod dom, żeby sprawdzić, czy udało ci się dojechać bez przeszkód - odezwał się w końcu z trudem.

Wiedziała, że nie może mu na to w żadnym wypadku pozwolić.

- Dziękuję, ale nie jest to konieczne - odparła pospiesznie i puściła się biegiem do samochodu.

- Zaczekaj. Przecież...

Nie mogła ryzykować, że ją dogoni. Ruszyła tyłem z największą szybkością, jaką mogła wydobyć z samochodu. Pomachała Tomowi przez szybkę.

- Do zobaczenia w tygodniu! - wykrzyknęła mijając go w pędzie.

Patrzył za nią zaciskając pięści. Jego ciało drżało z niezaspokojenia. Był tak napięty, że bolał go każdy mięsień. A przecież miał ją tylko pocałować na dobranoc. Jak to się stało, że wszystko potoczyło się własnym tokiem? Jak mógł dopuścić do takiej utraty kontroli?

Zgnębiony powlókł się do samochodu. Złamał przysięgę, którą złożył jako czternastolatek, że nigdy nie będzie folgował swoim emocjom. Tymczasem zatracił się niemal do nieprzytomności zaledwie całując tę kobietę. Do czego mogło dojść, gdyby poszli razem do łóżka? Uwagi Megan były dla niego niewielką pociechą. Wprawdzie nigdy nie zachowywał się tak gwałtownie, jak jego ojciec, ale też dotąd nie pozwolił sobie na taki brak opanowania w kontakcie z kobietą. Wyraźnie przyszła pora oblać się kubłem zimnej wody. W umyśle Toma zarysowało się jedyne bezpieczne wyjście z sytuacji. Brzmiało ono: Trzymaj się z dala od Megan Padget.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jej książka: *Ty możesz zaproponować spotkanie.*

Przez wiele tygodni Megan daremnie czekała na telefon bądź spotkanie z Tomem. Zdawała sobie sprawę, że do¹ pewnego stopnia było to spowodowane jego częstymi wyjazdami do Waszyngtonu. Jak jednak wytłumaczyć fakt, że nawet przypadkowo nie zetknęli się na uczelni, kiedy wracał do Miami? Uznała, że Tom jej unika. Jak zakochana nastolatka warowała przy aparacie telefonicznym. Wielokrotnie odtwarzała w pamięci każdy szczegół ich wspólnej wyprawy, starając się wydobyć gest lub słowo, które mogły go tak bardzo zniechęcić. Jednak nic nie przychodziło jej do głowy. Nawet nie wspomniała mu o dzieciach! Daremnie wertowała poradnik w poszukiwaniu jakiejś odpowiedzi.

Wreszcie nadszedł ranek, kiedy znalazła dosyć siły, aby przyznać sama przed sobą, że Tom nigdy już się do niej nie odezwie. Rozczarowana, pełna niesmaku i przygnębienia - cisnęła *NIE MUSISZ BYĆ SAMO-TNA* do śmieci.

- Tak jakby w ogóle zniknął z powierzchni ziemi - zwierzyła się Stephanie, kiedy razem stały w kolejce w uniwersyteckiej stołówce,.

Stephanie skrzywiła się z obrzydzeniem, nakładając ociekający tłuszczem *burrito* na talerz.

- Uważam, że jeśli szef kuchni nazywa się Ramon Gonzales, to dania meksykańskie powinny być trochę lepsze.

- Ramon jest Kubańczykiem.

- To wszystko tłumaczy.

- Czy dotarło do ciebie to, co mówiłam o Tomie?

- zniecierpliwiła się Megan.

- Owszem, spędziłaś z nim uroczą sobotę, zakończoną wstrząsającym pocałunkiem, po czym wszelki śluch o nim zaginał. Mam nadzieję; że pamiętasz o tym, że zawsze możesz do niego sama zadzwonić.

- Zadzwonić?

- Tak, zadzwonić. Podnieść słuchawkę, wykręcić siedem cyfr, zaczekać, aż odezwie się brzęczyk, a (kiedy Tom podniesie słuchawkę, powiedz: - Cześć, mówi Megan Padget. Marzę o tym, żeby paść w twoje objęcia. Dlaczego do mnie nie telefonujesz?

Megan roześmiała się.

- Jesteś wariatką. Wiesz o tym?

- Jasne. Właśnie za to mnie najbardziej cenisz.

- Stephanie nałożyła na talerz górę fasolki szparagowej polanej nieapetycznym sosem grzybowym, okraszonym smażoną cebulą. - W ogóle nie żartuję. Uważam, że mogłabyś się do niego odezwać.

- Kobiety nie powinny pierwsze dzwonić do mężczyzn.

- Czy musimy ciągle wracać do punktu wyjścia?

- Mamy koniec dwudziestego wieku i kobiety mogą równie dobrze dzwonić do mężczyzn, jak mężczyźni do kobiet. Mówię, co myślę, a ty zrobisz, co uważasz za stosowne. Czy książka, którą dostałaś od dzieci wyowiada się na temat podobnych sytuacji?

- Dziś rano wylądowała w kuble.
- To skończone marnotrawstwo. Mogłaś ją przynajmniej odesłać wydawcy z żądaniem zwrotu pieniędzy.

Megan prychnęła wzgardliwie.

- Rozumiem. Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie. Czy zanim wyrzuciłaś książkę do śmieci, znalazłaś w niej jakąś sugestię odnoszącą się do twojego położenia?

Megan zacisnęła usta. W końcu jednak przemogła się.

- Owszem - odparła niechętnie.

- Jaka?

- W książce jest napisane, że żyjemy w końcu dwudziestego wieku i powinnam do niego zadzwonić.

Stephanie zachichotała.

- Słuchaj, naprawdę nie masz nic do stracenia. Najwyżej powie ci, że nie chce cię więcej widzieć.

Odwrociła się do Megan, żeby sprawdzić, czy należycie doceniła jej dowcip, tymczasem napotkała zblęiałą twarz i martwe spojrzenie. Stephanie odstawiła tacę na najbliższy stolik i serdecznie otoczyła przyjaciółkę ramieniem.

- Ej, ktoś się tu chyba nie zna na żartach. Siadaj, musimy porozmawiać.

Popychając Megan przed sobą, precyzyjnie się w zaciszny kąt stołówki.

- A teraz powiesz wszystko mamie-Stephanie. Nie-raz widywałam zakochanych, ale to przechodzi wszelkie pojęcie.

- Nigdy jeszcze nie przeżyłam czegoś takiego, Stephanie. Nawet kiedy miałam szesnaście-lat i Jim Storey przysłał mi liścik. To zakrawa na całkowitą obsesję. Zасыpiam myśląc o nim, śnię o nim, a rano

budzę się z myślą o nim. Zupełnie mi to nie odpowiada - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Uważam, że to nienormalne. Dniem i nocą nie opuszcza mnie koszmarnie napięcie. Jeżeli to jest miłość, to ja dziękuję. Chętnie ją komuś odstąpię. To wcale nie jest przyjemne, wręcz przeciwnie - przerażające.

- Mogę zrozumieć, dlaczego uważasz, że to nie jest przyjemne. Ale przerażające? Co w tym przerażającego?

Megan przymknęła oczy i splotła kurczowo dłoń. Znowu ożyło w niej to napięcie, które kazało jej co noc zasypiać z głową wtuloną w ramiona.

- Boję się, że między nami wszystko już skończone. Że nigdy więcej go nie zobaczę.

- Rozumiem. A więc nie masz żadnego wyboru. Musisz to zrobić i koniec.

- Co zrobić?

- Zadzwoić do Toma Steele.

Tom był głęboko nieszczęśliwy. Co gorsza mógł o to obwiniać wyłącznie samego siebie. Rozsiadł się w starym fotelu w salonie, nogi oparł o otomanę. Nadszedł zmierzch, ale Tom w dalszym ciągu nie zapalał świateł. Wolał siedzieć w ciemnościach. Nie widział wtedy, że w pokoju nie ma nikogo - podobnie jak w jego życiu. Położył rękę na słuchawce telefonu, który stał na szerokim oparciu fotela.

Zadzwoń do niej, /kretynie. Co z tego, że straciłeś panowanie nad sobą. To było tylko chwilowe i teraz, kiedy o tym wiesz, więcej się nie powtórzy.

Zaśmiał się ponuro. Po co się tak oszukiwać? Tęsknił za Megan aż do bólu. Nie widział jej od wielu tygodni. A skoro o tym mowa, to jak jej wytłumaczy

fakt, że się tak długo nie odzywał? Nie znosił bezsilności. Równie mocno nie cierpiał braku opanowania. Ale nienawidził też samotności, w jakiej upływało jego życie. Może należało zapomnieć o przeszłości? Zaryzykować i pozwolić sobie na utratę kontroli? Może Megan miała rację i wcale nie był taki jak jego ojciec?

Podniósł słuchawkę, wykręcił trzy cyfry i położył słuchawkę z powrotem na widełki.

Co będzie, gdy odrzuci jego propozycję?

Jeśli nie zaryzykuje, nigdy nie znajdzie żony, zresztą, czy odmowa może być grosza niż to, co w tej chwili odczuwa?

Westchnął. Ostatnie tygodnie były pasmem katuszy. Kilka razy dostrzegł Megan na uczelni, zawsze jednak zdążył w porę zawrócić. Chyba nie przypominał niczym, poza urodą, „prawdziwych mężczyzn” ze srebrnego ekranu, którzy walczyli o wybrankę swojego serca. Niestety, nie był fikcyjną postacią, lecz prawdziwym człowiekiem z krwi i kości i równie prawdziwe były jego ból i pożądanie.

Zatelefonuj do niej!

Wziął głęboki oddech.

W porządku. Zrobię to.

Nagły dźwięk telefonu rozdarł ciszę saloniku tak niespodziewanie, że Tom stracił telefon z oparcia fotela. Słuchawka zawisła nad podłogą i w ciemnościach z trudem, udało mu się ją odszukać. Kiedy wreszcie odezwał się, jego głos zdradzał .rozdrażnienie.

- Halo. Kto mówi?

- Tom?

- Megan?

Po drugiej stronie zapadła długa cisza. Przez moment

pomyślał, że głos Megan był tylko wymysłem jego wyobraźni.

- Megan?

- Jestem. Cześć, Tom. Jak się miewasz?

- W porządku. - Do diabła, wymyśl coś inteligentniejszego - zbeształ się w myślach. - A ty?

- Też dobrze.

- Ee... n-no, słuchaj Megan, miałem właśnie zamiar...

- Poczekaj chwilkę, pozwól, że cię najpierw o coś spytam.

- Jasne. O co tylko zechcesz.

Megan przełknęła ślinę i przycisnęła rękę do serca, które biło jak oszalałe. Nadludzkim wysiłkiem woli udało jej się zapanować nad głosem. Mimo to pierwsze słowa wypadły niezrozumiale i musiała je powtórzyć.

- Chciałam się spytać... chciałam się spytać, czy poszedłbyś ze mną na przyjęcie? W wigilię Wszystkich Świętych. W tym roku to wypada w sobotę, wyobraź sobie.

- Wiem - odpowiedział z uśmiechem, którego nie mógł ani nie chciał kryć.

- Czy... wobec tego... będziesz mógł?

- Tak.

Megan zdawało się, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Przymknęła oczy bojąc się, że zemdleje.

- No to... zadzwonię jeszcze, żeby podać ci dokładne informacje. Pomyśl, jak być się chciał przebrać. Może uda nam się wymyślić coś do pary. Co ty na to?

- Świetnie.

- No to do usłyszenia.

- Do usłyszenia, Megan.

Kiedy rozległ się szcęk odkładanej przez Megan

słuchawki, Tom pospiesznie zapalił lampę przy fotelu. Odnalazł aparat i odłożył słuchawkę na widełki. A więc Megan zaproponowała mu spotkanie. Tym razem postąpi jak trzeba. Ale na litość boską, skąd ma wiedzieć, jak wygląda protokół ceremonialny spotkania, którego inicjatorką jest kobieta? Czy ma pozwalać płacić za siebie? Czy wolno mu proponować swoje usługi kierowcy? Czy po przyjęciu powinien zaprosić ją do siebie czy czekać, aż ona zaprosi go do swojego domu? A co ma zrobić, jeśli ona nie wystąpi z takim pomysłem.

Zanurkował w stertę papierów na stoliku. Gdzie, do diabła, podziewa się jego egzemplarz *JAK POŚLUBIĆ KOBIETĘ SWOICH MARZEŃ*? Nagle stanął jak rażony piorunem. Nie dalej jak wczoraj wyrzucił go do śmieci! Czy znajdzie go jeszcze w kubie?

Wyskoczył z fotela z takim impetem, że mebel pojechał pół metra do tyłu. Wybiegając z salonu potknął się o stół na kółkach, a następnie uderzył, biodrem o stół. W który dzień tygodnia wywożono zwykle śmieci?

Boże, żeby tam jeszcze była!

Gwałtownym ruchem podniósł pokrywę kubła. W świetle latarni ulicznej, na samym wierzchu śmieci widniał tytuł *JAK POŚLUBIĆ KOBIETĘ SWOICH MARZEŃ*. Troskliwie podniósł książkę ze sterty starych czasopism i przycisnął do piersi. Po powrocie pozapalał wszystkie lampy w salonie i rozsiadł się w fotelu. Z nową energią zabrał się do lektury, szukając wyjaśnienia nurtujących go wątpliwości.

W kilka godzin później odłożył tom na stół i przetarł zaczerwienione oczy. Nie znalazł nic, co

w jakikolwiek sposób nawiązywałyoby do zasad zachowania się w sytuacji, kiedy kobieta proponuje spotkanie. Wspominano jedynie, że zdarza się to od czasu do czasu i że mężczyzna, który poznaje kobietę na tyle mądrą, że wie, o co jej chodzi i na tyle odważną, żeby narazić się na ewentualną odmowę, jest wielkim szczęściarzem. Podniesiony na duchu tym stwierdzeniem zerknął do rozdziału pod tytułem: *Seks - kiedy wykonać pierwszy krok.*

Megan kręciła się po domu podekscytowana i zderwowana. Za chwilę miała spotkać się z Tomem! Pokonała opbry i zadzwoniła,- a on przyjął jej zaproszenie! W głębi duszy czuła jednak, że nie doszłoby do tego, gdyby nie interwencja dwóch osób: córki i przyjaciółki. Kiedy po rozmowie ze Stephanie wróciła do domu, już na progu powitała ją wzburzona Sara. Oskarżycielskim gestem wyciągnęła pomiętą książkę w jej kierunku.

- Co to ma znaczyć?! - spytała drżącym głosem.

- Właśnie wyciągnęłam ją ze śmietnika! Chcesz do końca życia być Sama?

- Widzisz, kochanie, to wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje.

- Nawet nie spróbowałaś! - W oczach Sary pojawiły się łzy. - Czy przeczytałaś chociaż jedną stronę?

Megan nie wspomniała nikomu o planowanym spotkaniu z Tomem, toteż nie bardzo wiedziała, jak uspokoić rozżaloną córkę.

- Ile razy mam problemy z nauką, namawiasz mnie, żebym się nie poddawała - ciągnęła dalej Sara, -Wyobrażam sobie, co by się działo, gdybym powiedziała, że w ogóle nie będę odrabiać lekcji!

- To nie to samo - zaprotestowała Megan.
- Nie widzę żadnej różnicy! - nie ustępowała Sara.
- Musisz próbować! Nigdzie nie jest powiedziane, że uda ci się za pierwszym razem.

Megan zdała sobie sprawę, że były to jej własne słowa. Zaledwie parę dni temu wygłosiła długą przemowę do Sary, która nie mogła przebrnąć przez jakiś zawiły problem matematyczny.

- Zrozum, mamó, że chodzi nam przede wszystkim o ciebie. Po to kupiliśmy tę książkę - Sara wcisnęła ją matce do ręki. - Myślisz, że nie widzę, jak patrzysz na inne pary? Nie chcę, żebyś była samotna...

Megan wzruszona przytuliła córkę.

- W każdym razie spróbuję - powiedziała z trudem.
- Zobaczymy, co z tego wyniknie...

Wieczorem zadzwoniła do Toma Steele i umówili się.

- Jak on wygląda? - spytała Sara, kiedy Megan zakomunikowała jej, że wybiera się na przyjęcie.

- Pamiętasz może tego mężczyznę, którego spotkałyśmy, kiedy chciałam kupić sobie sukienkę?

- Tego przystojniaka? Oczywiście, że pamiętam. Czy ten twój nowy znajomy jest chociaż trochę do niego podobny?

- To właśnie on! - tryumfalnie obwieściła Megan.

- Żartujesz!

- Mówię całkiem serio.

- Przecież on jest fantastyczny!

- Uważasz, że twoja matka nie może spodobać się komuś takiemu? - Megan poczuła się nagle dotknięta.

- Nie to miałam na myśli - wyjaśniła pospiesznie Sara. - Przepraszam, jeżeli źle się wyraziłam. Zasługujesz na najwspanialszego faceta pod słońcem. Moje koleżanki pękają z zazdrości...

- Wolałabym, żebyś na razie nikomu o tym nie mówiła.

- Dlaczego?

- Idziemy razem na przyjęcie i to wszystko - zamknęła sprawę Megan. - A jeżeli nic z tego nie wyjdzie?-dodała z wahaniem.

-Ale...

- Żadnego ale. Obiecuj mi, że nikomu o tym nie powiesz.

- No dobrze, skoro tak ci na tym zależy - westchnęła Sara. - Boże, nie mogę w to uwierzyć! To zbyt piękne! Muszę to zaraz zapisać w moim pamiętniku!

Megan uznała, że postąpiła właściwie, mówiąc Sarze o spotkaniu z Tomem. A dziś wieczorem powinna zrobić jeszcze jedną ważną rzecz- wyjawić Tomowi, że ma dwoje dzieci. Lepiej zawniczyć się, czy ten fakt nie zaważy na ich późniejszej znajomości. Właśnie dlatego zaproponowała mu, żeby przyjechał po nią do domu. Dowiedziałyby się wtedy o wszystkim w sposób jak najbardziej naturalny. Tak się jednak złożyło, że i Chris, i Sara postanowili spędzić tę noc u znajomych, więc wyglądało na to, że sama będzie musiała wybrać stosowny moment na to tak ważne wyznanie.

Głośny dzwonek wyrwał ją z zamyślenia. W progu stał ksiądz, a raczej Tom Steele w przebraniu księdza. Czarny strój i wąska biała koloratka podkreślały męską urodę. Wyglądał wspaniale. Obrzuciła go wzrokiem pełnym zachwytu.

- Czy mogę wejść?

- Och, przepraszam - spieszyła się. - Proszę bardzo. -Jestem już prawie gotowa. Muszę tylko wziąć pelerynę.

Tego wieczoru Megan wyglądała doskonale. W jas-

krawoczerwonym, obszywanym cekinami trykocie była na pewno najponętniejszym diabłem, jakiego Tom mógłby kiedykolwiek sobie wymarzyć. Wysoki koronkowy kołnierz otaczał jej delikatną twarz. Włosy upięła na czubku głowy, zostawiając tylko kilka loczków na karku i skroniach. A czerwona opaska przytrzymywała dwa błyszczące rogi. Narzuciła pele-rynę i próbowała umocować ją na ramionach ozdobną zapinką.

- Pomogę ci.

Troskliwie udrapował fałdy czarnej materii, a potem nieoczekiwanie nachylił się i pocałował Megan w policzek.

- Muszę przyznać, że wyglądasz dziś diablo pięknie - przyznał z uznaniem.

- Za to ty wyglądasz naprawdę bosko! - roześmiała się. - Powiedziałam ci, że mam kostium diabła, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że przebierzesz się za księdza.

- A czego się spodziewałaś?

- Nie mam pojęcia. Czegoś równie szatańskiego. Nie uważasz, że to dość bluźnierczy pomysł, żeby tak się ubrać na bal kościelny?

Spojrzała na niego i uśmiech zamarł jej na ustach. Był blisko. Coraz bliżej.

- Megan... - szepnął.

Poczuła jego gorący oddech. Mogła jeszcze powiedzieć nie, ale zrobiła coś zupełnie innego. Wspięła się na palce i pocałowała go prosto w usta. Zadrzała, gdy objęły ją mocne ramiona. Ogarnęło ją podniecenie. Kiedy zabrakło im tchu, Tom delikatnie pogładził ją po szyi. Pod palcami wyczuł przyspieszony puls. Potem nagle jego ręce znalazły się na jej piersiach.

- Tom! Proszę cię! - Próbowała przesunąć jego dłoń, ale i to się nie udało. Coraz śmielsze pieszczoty Toma odbierały jej resztkę sił. Czuła, że musi natychmiast go powstrzymać, zanim będzie za późno.

- Tom, błagam cię, przestań!

Jej przenikliwy szept przywrócił mu poczucie rzeczywistości.

- Megan?... - odetchnął głęboko.

- Tom, co się z nami dzieje? - szepnęła. - Nic nie rozumiem... Kiedy mnie dotykasz... nie potrafię ci się oprzeć.

Zaskoczony spojrzął na swoje ręce, jakby widział je po raz pierwszy. Cofnął je gwałtownie i chwycił się za głowę.

- Ja nie wiem... nie mogę... - wymawiał z trudem urywane słowa przez zaciśnięte zęby. Zrozumiał, że stracił panowanie nad sobą. Co takiego było w tej kobiecie, że jej bliskość tak go oszołomiła?

- Dobrze się czujesz? - spytała.

- To raczej ja powinienem cię o to zapytać - mruknął.

- Wydaje mi się, że to było do przewidzenia.

- Dlaczego?

Uśmiechnęła się.

- Spójrz na nasze kostiumy. To prawdziwy cud, że nie trafił w nas piorun, kiedy zaczęliśmy się całować.

- Niestety - westchnął Tom. - Nie mogę tego powiedzieć o sobie. We mnie trafił ten piorun.

- Chodźmy już lepiej na ten bal. Tam na pewno będę bezpieczna.

- Skąd ta pewność? - Na twarzy Toma nareszcie pojawił się uśmiech. - Wybrałaś kostium Lucypera. Wobec tego spodziewam się szatańskiej zabawy;

Bal odbywał się w Viscaya, okazałej pseudo-renesansowej willi położonej nad samym brzegiem zatoki. W ogrodzie udekorowanym lampionami ustawiono stoły pełne owoców i zakąsek. W patio dyskretnie przygrywała orkiestra, a zmęczeni tańcem goście mogli wybrać się w rejs gondolą po zatoce.

- Kogóż ja widzę - Megan Padget w męskim towarzystwie! Od lat nie widziałam cię na naszych balach. - Mary Beth Prescott wręczyła Megan dwa bilety. - Muszę przyznać, że warto było tak długo czekać. Czy możesz przedstawić mnie wielebnemu księdzu? - spytała zalotnie.

Megan rzuciła jej mordercze spojrzenie.

- Ksiądz Steele - przedstawiła Toma. - A to jest Mary Beth Prescott, sekretarka naszej rady parafialnej.

Mary Beth osłupiała:

- To ksiądz nie jest przebrany?

Tom pochylił się nad stolikiem.

- A jak pani sądzi? - zapytał poważnym tonem.

Mary Beth roześmiała się.

- No, jeżeli to nie jest kostium, to naprawdę wielka szkoda.

Megan chwyciła Toma za rękę i pociągnęła go w stronę schodów.

- Chodźmy stąd, bo gotowa jest zagadać nas na śmierć.

Usiedli na kamiennych stopniach prowadzących do zatoki.

- Jaki piękny wieczór - westchnęła. - Spójrz, co za księżyc.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że Tom jej w ogóle nie słucha. Wzrok miał utkwiony w skapo odzianej odalisce.

- Jeżeli to ma być taniec siedmiu zasłon, to ta pani chyba nie umie liczyć - zauważyła z ironicznym uśmiechem Megan.

- Co takiego? - Tom zaczerwienił się. - Przepraszam. Zastanawiałem się nad tym, jak można się tak ubrać. W końcu to kościół zorganizował ten bal.

Megan roześmiała się.

- Jesteśmy tylko sponsorami. Zabawa jest dostępna dla wszystkich, którzy wykupią bilety. Próbujemy w ten sposób zebrać fundusze na naszą poradnię rodzinną.

Rozejrzała się wokoło.

- O, widzę tu kogoś znajomego. - Z tryumfem wskazała na starszego pana w kostiumie safari z żywą papugą na ramieniu. - To jeden z naszych profesorów!

Tom odwrócił się niechętnie, ale odetchnął z ulgą, kiedy okazało się, że myśliwy czule obejmuje małą pokojówkę. Z niepokojem pomyślał, że uczucie zazdrości było mu dotąd obce i nie ma najmniejszej ochoty doświadczyć go na własnej skórze.

Spojrzał na Megan.

- Chcesz się czegoś napić?

- Z przyjemnością. I chodźmy razem, bo jeżeli zgubimy się w tym tłumie, możemy już się nie spotkać do rana.

Podał jej ramię i zaczęli przepychać się do bufetu. Stanęli w długiej kolejce. Megan nagle zauważyła, że spojrzenia otaczających ich kobiet utkwione są w Tomie. Poczowała przypływ zazdrości. Przygryzła wargi i zaczęła się zastanawiać, czy związek z tak atrakcyjnym mężczyzną nie będzie zbyt wielkim ryzykiem.

- Już niedługo - głos Toma wyrwał ją z zamyślenia
- Czy bardzo chce ci się pić?

- Trochę przyznała.

Podeszła do najbliższego stołu i wzięła z talerza olbrzymią truskawkę. Podniosła ją do ust i zobaczyła, że oczy Toma pociemniały. Wyciągnęła do niego rękę.

- Chcesz spróbować?

Otworzył usta i nagle chwycił zębami jej palce. Cofnęła się zaskoczona.

- Przepraszam. Chyba cię nie ugryzłem. - Przytrzymał jej dłoń i delikatnie pocałował w koniuszki palców.

Wyrwała mu się wstrząśnięta nagłym przychywem pożądania, które nią zawładnęło.

- Teraz nasza kolej - zauważyła nerwowo.

- Czego się napijesz - zapytał.

- Podwójnego bourbona.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową. Czuła, że musi się napić czegoś naprawdę mocnego. Wzięła szklaneczkę z rąk Toma i pociągnęła duży łyk. Łzy stanęły jej w oczach. Zakrzuszyła się wypływając palący trunk.

- Jakie to obrzydliwe - jęknęła.

- Sama sobie to zamówiłaś.

Roześmiała się sztucznie.

- Nie miałam pojęcia, że to tak smakuje.

- Zatańczymy?

Megan zawahała się. Czy to rozsądne? Wypiła ostatni łyk i Odstawiła szklaneczkę.

- Chodźmy.

Weszli po schodach na patio. Orkiestra grała jakąś powolną melodię. Tom wziął ją w ramiona i zaczęli tańczyć.

- O Boże - szepnęła Megan - czułam, że tak będzie.

- Jak? - spytał, muskając jej ucho^

- Właśnie tak.

Nie odpowiedział, tylko przytulił ją mocniej. Oparła mu głowę na ramieniu. Wodził ustami po jej włosach, wdychając delikatny zapach gardenii.

Tańczyli w milczeniu, dopóki orkiestra nie przestała grać.

Megan straciła poczucie rzeczywistości.

- Obudź się! Przerwa!

Drgnęła i spojrzała na Toma. Zrozumiała, że oboje pozostają pod wpływem zauroczenia.

- Która godzina? - spytała.

- Stosowna na spacer - odpowiedział cicho.

Nie protestowała, kiedy wziął ją za rękę i poprowadził w głąb rozległego ogrodu, otaczającego willę.

Tu i ówdzie jakieś pary przechadzały się po kamienistych ścieżkach, ale Tom wynalazł małą, zaciszną polankę z dala od rozbawionego tłumu. Zatrzymali się i nagle, gwałtownym ruchem przyciągnął Megan do siebie.

- Megan, pragnę cię!

Natarczywie szukał jej ust. Wspięła się na palce i owładnięta namiętnością zaczęła oddawać mu pocałunki. Spleceni w uścisku czuli, jak rośnie w nich pożądanie. Kostiumy wydały im się przeszkodą. Tom rozpiął trykot Megan i gorącymi ustami dotknął jej piersi. Jęknęła i wczepiła się w jego gęstą czuprynę.

- Widziałas z kim przyszła dziś Megan Padget?
- ostry głos, dochodzący z ciemności poraził ich nieoczekiwanie.

- Podoba ci się ten facet?

- Jeszcze jak. Chciałabym spotkać go sam na sam w tym ogrodzie.

- Poczekaj jeszcze trochę. W końcu powiedzą sobie dobranoc i wtedy...

Dalszy ciąg zdania utonął w rozchichotanych szep-
tach. Podchmielone dziewczęta zniknęły w oddali.
Megan stała sparaliżowana zazdrością. Wreszcie odsu-
nęła się od Toma i z wściekłością zapięła kostium aż
pod szyję. Tom uśmiechnął się i spojrzał na nią z ukosa.

- To tylko głupie gadanie... Nie przejmuj się...

- Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie zaczepiały cię
obce kobiety?

- Znacznie rzadziej niż myślisz - rzucił szorstko.

Podniosła oczy, ale jego twarz ginęła w mroku.

- Przepraszam - powiedziała z trudem. - Nie
mogłam tego słuchać.

- Wiem - zgodził się.

- Boję się, że za którymś razem...

- Nie interesują mnie inne kobiety - przerwał jej
gwałtownie..- Zależy mi tylko na tobie!

Podszedł do niej i wyciągnął rękę.

- Ale jeżeli...

Zamknął jej usta namiętym pocałunkiem i w ten
sposób, przynajmniej na chwilę, rozwiązał jej wątpliwości.

- Chyba musimy już iść odezwała się wreszcie.

- Jak sobie życzysz.

- Właśnie tego sobie życzę.

Potrzebowała czasu do namysłu, ale chciała być
sama.

W drodze do domu uświadomiła sobie, że zapom-
niała powiedzieć Tomowi o dzieciach. Powinna wobec
tego zrobić to teraz, ale nie bardzo wiedziała, od
czego zacząć.

- Czy chciałbyś mieć dziecko? - spytała.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Zacerpnął tchu

i już chciał napomknąć o Toddzie, ale nagle zrezygnował. Chwila wydała mu się zupełnie nieodpowiednia. Poza tym, jak może twierdzić, że kocha dzieci, skoro zgodził się na to, żeby Sally zabrała syna po rozwodzie. I to do Kalifornii - na drugi koniec Stanów!

- Zawsze chciałem mieć dzieci - odezwał się w końcu. - Chłopca, który byłby podobny do mnie, i dziewczynkę...

Przesunął ręką po czole, jakby chciał odgonić dręczące wspomnienie.

- To Sally nie chciała się zgodzić.

- Kto to jest Sally?

- Moja była żona - wyjaśnił. - Jestem rozwiedziony. Myślałem, że o tym wiesz.

- Wiem.

Zapadło milczenie. Megan pograżyła się w gorzkich rozmyślaniach. Ostatnie słowa Toma wstrząsnęły nią do głębi. ...Chłopiec podobny do mnie..., cóż za ironia! Przecież nigdy nie będzie w stanie ofiarować mu tego! Dobrze się stało, że nie przedstawiła mu Chrisa i Sary, bo dalsze utrzymywanie tej znajomości nie ma najmniejszego sensu, chyba że Tom Steele zmieni zdanie na temat posiadania dzieci.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jego książka: *Seks - kiedy wykonać pierwszy krok.*

Jej książka: *Seks - nie rzucaj się pochopnie na głębokie wody.*

- Nie zaprosisz mnie do środka? - spytał Tom.
- Nie.
- Dlaczego?
- Dobrze wiesz, dlaczego. - Megan położyła mu rękę na piersi, zatrzymując go przed progiem. - Wystarczy jeden pochopny gest i możemy stracić panowanie nad sobą.

- A co w tym złego?

Uśmiechnął się znacząco. Megan zabrakło nagle tchu. Potem przypomniała sobie stosowny rozdział ze swojej książki:

„Nie wierz zapewnieniom mężczyzny, że tempo, w jakim wylądujesz z nim w łóżku, nie ma najmniejszego wpływu na jego szacunek do ciebie. To nieprawda! Właśnie na tej podstawie mężczyzna ocenia kobietę. Dobrze się więc zastanów, zanim zdecydujesz się na ten krok.”

Było to dopiero ich drugie spotkanie, ale oboje już wiedzieli, że pragną tego samego. Prawdę mówiąc, gdyby ich pierwsza randka odbyła się w innym miejscu, niewykluczone, że już wtedy znaleźliby się w łóżku.

Megan była jednak pewna, że na taki krok nie

nadeszła jeszcze pora. Wiele spraw między nimi wymagało wyjaśnienia, jak choćby ta najważniejsza, że ma już dwoje dzieci i że nie będzie mogła mieć ich więcej.

- Proszę cię, Tom, jestem taka zmęczona. - Była to tylko wymówka i oboje zdawali sobie z tego sprawę, ale miała nadzieję, że nie będzie więcej nalegał. Tom zawahał się przez chwilę. Książka... - co robić w takiej sytuacji?...

„Niełatwo rozpoznać moment, w którym kobieta gotowa jest włączyć seks w wasz związek. Często jej nie rzeczywiście oznacza odmowę. W takim przypadku nie chce, żebyś jej dotykał i z niechęcią reaguje na jakiegokolwiek próby kontaktu fizycznego”.

Objął Megan, a ona przyłgnęła do niego całym ciałem. A więc nie jest jej obojętny...

„Jednak wiele kobiet uważa, że inicjatywa należy do mężczyzny. Protestują jedynie po to, aby zachęcić partnera do dalszych kroków, które zostają przyjęte ze wzajemnością.”

Przywarł do Megan jeszcze silniej. Zadrżał, kiedy ich biodra zetknęły się. Ogarnęła go fala gorąca. Pochylił głowę, szukając jej ust, a kiedy je odnalazł, powiódł delikatnie językiem po wargach, jakby próbował ich smak.

Megan przeraziła się. Czuła, że pocałunki Toma i jego bliskość łamią do reszty jej i tak już słaby opór. Za wszelką cenę musiała skierować jego uwagę na coś innego.

- Może napijesz się kawy? - spytała.

Tom uniósł głowę.

- A ty?

- No... napiłabym się czegoś zimnego.

- Coś zimnego i coś gorącego. To brzmi zachęcająco
- szepnął jej do ucha.

Drżąc z podniecenia, otworzyła drzwi.

- Wejźmy...

W domu panowały ciemności. Sięgnęła do wyłącznika, ale Tom powstrzymał ją.

- Nie zapalaj...

- Ale twoja kawa...

- Megan, chyba jednak nie zaprosiłaś mnie na kawę?

Dotknął ustami jej szyi, wyczuwając językiem oszalałe tętno. Potem nogą zatrzasnął drzwi wejściowe. Stali w ciemności, oświetleni jedynie blaskiem księżycy wpadającym przez frontowe okno.

- Gdzie jest twoja sypialnia?

- Tom, przecież jeszcze za wcześnie...

- Na co za wcześnie? Na to? - Ręce Toma spoczęły na jej piersiach. Powiódł palcami po sutkach, aż stały się twarde. Z ust Megan wyrwał się jęk rozkoszy. Słumił go pocałunkiem, który natychmiast odwzajemniła. Porwała ją fala namiętności. Tom uniósł ją lekko, przyciskając do siebie. Czuła dotyk jego nabrzmiałej męskości, wpierającej się w jej ciało.

- Pragnę cię, Megan!

- Ja też cię pragnę - szepnęła. - Ostatkiem świadomości raz jeszcze spróbowała powstrzymać ich szaleńczy pęd ku ekstazie.

- Tom, jeszcze nie teraz... W końcu prawie nic o sobie nie wiemy.

- Ja wiem już wszystko, co chciałem wiedzieć.

Kostium Megan znów chyba sam się rozpiął. Na piersiach poczuła wilgotne usta Toma.

- O Boże! Nie, nie...

Tom wsunął rękę w rozcięcie kostiumu gładząc

miękki brzuch Megan, a potem sięgnął jeszcze głębiej, aż do najintymniejszych zakątków. Drgnęła, gdy jego palce dotarły do najczulszego punktu. Odruchowo chwyciła go za rękę, aby go powstrzymać.

- Za mocno? - spytał ochrypłym głosem. - Przepraszam...

Szorstkie palce znów podjęły swą podniecającą wędrówkę, delikatnie zagłębiając się w wilgotne ciało Megan, i coraz to nawracając do punktu wyjścia. Ich drażniący dotyk doprowadzał ją do szaleństwa. Zamarła w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić. Czuła w sobie pustkę, która domagała się wypełnienia. Wiedziała, co to oznacza, i pragnęła tego. Chciała wszystkiego, co Tom mógł jej ofiarować. Nie próbowała już go dłużej powstrzymywać. Zarzuciła mu rękę na szyję i zaczęła okrywać jego twarz namiętными pocałunkami, aby choć w części odwzajemnić mu rozkosz, którą ją obdarzał.

Nagle wydało jej się, że traci grunt pod nogami. Spazmatycznie przyłgnęła do Toma i wydała okrzyk spełnienia. Usta Toma natychmiast go przechwyciły. Językiem naśladował ruch palców. Ciałem Megan zaczęły wstrząsać fale nieopisanej rozkoszy. Nieprzytomna i dziwnie osłabła, poddała im się bez reszty.

Kiedy się wreszcie ocknęła, Tom niósł ją do sypialni. W krótkim przebiegu świadomości zauważyła, że odruchowo skreślił w lewo, omijając pokój Sary. Potem czuła już tylko upragniony ciężar jego ciała.

- Megan, Megan, wiedziałem, że to się stanie. Chcę się z tobą kochać! Czekaj, pomogę ci się rozebrać...

Kostium opadł na podłogę. Nagie ciało Megan załśniło w ciemności. Nagle ostry dźwięk telefonu rozdarł nocną ciszę.

- A niech sobie dzwoni - odezwał się Tom.

W pierwszej chwili Megan nie miała zamiaru odbierać. Potem jednak przypomniało się jej, że dzieci spędzały tę noc poza domem. Może coś złego przytrafiło się Christopherowi albo Sarze? Nigdy by sobie tego nie wybaczyła, gdyby zapomniała o dzieciach. Podniosła więc słuchawkę, prawie pewna, że to matka, Stephanie albo któraś z koleżanek.

- Halo! Co zrobił? - Usiadła raptownie trafiając głową w brodę Toma.

- Au! Nic takiego... Co się stało?!

Sprawiła wrażenie, jakby w ogóle zapomniała o jego istnieniu.

Rozmawiała z kimś z roztargnieniem pocierając obolałe czoło.

- Kiedy to się stało?... Zawieźliście go do szpitala? Do którego... O której?... Wezwaliście lekarza?... Co powiedział?... Zaraz tam będę!

Rzuciła słuchawkę i zapaliła lamkę przy łóżku; Kątem oka dostrzegła leżącą na stoliku książkę. Przytomnie odwróciła ją, żeby ukryć okładkę przed wzrokiem Toma, a potem wygramoliła się z łóżka i podbiegła do szafy.

- Może się wreszcie dowiem, o co chodzi? - Tom wciąż masował stłuczoną brodę.

Spojrzała na niego. Był wyraźnie podniecony i rozdrażniony.

- Zdarzył się wypadek. Muszę jechać do szpitala.

- Kto miał wypadek, że tak nagle wyskakujesz z łóżka? - pytanie Toma zabrzmiało wręcz obraźliwie. Do rozczarowania dołączyła się pewność, że chodzi o tego tajemniczego „kogoś” w życiu Megan. Właściwie jedynym sensownym wyjściem

byłoby powiedzieć mu teraz prawdę. Jednak obawa przed reakcją Toma na takie wyznanie powstrzymała Megan.

Wyjęła z szafy dzinsy i sweter i zaczęła się ubierać, czując na sobie palące spojrzenie mężczyzny. Zmie- szana, odwróciła się pośpiesznie. W ciemności jej nagość wydawała się na miejscu, teraz jednak miała wrażenie, że światło lampy bezlitośnie ją obnaża.

- Nie mam czasu - rzuciła. - Muszę jechać do szpitala!

- Zawiozę cię.

- Nie trzeba. Dam sobie radę.

- Zawiozę cię - nalegał. Był taki zdenerwowany, że w końcu się zgodziła.

Tom otworzył przed nią drzwi samochodu. Wsiadła sztywno, nie patrząc na niego.

- Szpital Jacksona. Jedź na południe. Potem podam ci bliższe dane.

Była blada i ręce trzęsły się jej ze zdenerwowania. Splotła je, zamknęła oczy, machinalnie szepcząc słowa jakiejś modlitwy.

- Kto miał wypadek? - spytał raz jeszcze Tom.

- Christopher.

- Kto to jest Christopher?

- Mój syn.

Tom umilkł zaskoczony, a Megan wreszcie zaczęła mówić, jakby to wyznanie przerwało w niej jakąś wewnętrzną tamę.

- Chris miał zostać na noc u kolegi. Grali w piłkę na podwórzu. Potknął się i upadł. Uderzył głową o metalowy kran. Ciagle jest nieprzytomny. Lekarz twierdzi, że to wstrząs mózgu, ale dopiero robią mu badania.

- Kiedy to się stało?

- Parę godzin temu.

Nawet nie próbował jej pocieszać. Do dziś nie mógł zapomnieć, co sam przeżywał podczas ciężkiej choroby syna. A przecież Todd był wtedy całkiem mały. Wiąż między Megan i Chrisem musiała być znacznie głębsza.

- Ile ma lat?

- Osiem - szepnęła zrozpaczona.

Wreszcie zobaczyli przed sobą budynek szpitala. Tom podjechał pod wejście na ostry dyżur.

- Idź już, ja zaparkuję samochód, a potem cię jakoś znajdę. Ale Megan już go nie słyszała. Wbiegła do środka i zatrzymała się jak wryta. Prawdę mówiąc nigdy dotąd nie zastanawiała się nad tym, jakie właściwie jest Miami. Teraz, patrząc na zmasakrowane ofiary bójek i wypadków drogowych, na nieprzytomnych narkomanów, po raz pierwszy w życiu zdała sobie sprawę z tego, że życie w wielkim mieście ma swoją straszną cenę.

Kiedy Tom pojawił się po chwili, zastał ją przy drzwiach. Oszołomiona, nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Objął ją delikatnie i poprowadził w kierunku recepcji.

- Przyjechaliśmy do Christophera Padgeta-zwrócił się do dyżurnej pielęgniarki. - Gdzie możemy go znaleźć?

Wpisała nazwisko na komputer.

- Jest na górze - odpowiedziała - robią mu teraz badania. Muszą państwo poczekać.

Tom zaprowadził Megan na wskazany oddział. Wyjaśnił pielęgniarce, kim są i dowiedział się, że za chwilę będą mogli porozmawiać z lekarzem. W poczekalni zastali Jeffa Simpsona, kolegę Toma, z matką.

- Jak to dobrze, że nareszcie jesteś! - krzyknęła

Lizabeth Simpson zrywając się z miejsca i podbiegając do Megan.

- Nie mogłam się do ciebie dodzwonić! Najgorsze z tego wszystkiego jest czekanie, ale to już nie potrwa długo.

Jeff z płaczem zaczął tłumaczyć, że to wszystko przez niego, bo upierał się, żeby jeszcze zostali na dworze, chociaż zrobiło się ciemno.

Megan położyła mu rękę na ramieniu.

- To był wypadek, Jeff- powiedziała uspokajającym tonem. - To się mogło przydarzyć każdemu.

Nagle Lizabeth spostrzegła koloratkę Toma.

- Przyprowadziłaś księdza?! — spytała przerażona.

- Przecież stan Chrisa nie jest aż tak poważny!

Tym razem poczucie humoru zawiodło Megan, ale w normalnej sytuacji wybuchnęłaby szalonym śmiechem.

- To jest Tom Steele - wyjaśniła sucho. — Wspomniałam ci, że wybieram się na bal kostiumowy. Wszystko wydarzyło się tak nagle, że nawet nie zdążył się przebrać.

- Ach, rozumiem - powiedziała Lizabeth tonem, który wyraźnie świadczył o tym, że nic nie rozumie.

- Nie udało mi się zawiadomić Sary — dodała
- więc może wy do niej zadzwonicie?

- Jakiej Sary? - spytał Tom zaskoczony.

- Mojej córki. - Megan nie miała siły na inne wyjaśnienia.

- A ile ona ma lat? - szept Toma był tak cichy, że z trudem zrozumiała, o co pyta.

- Czternaście... To jest: prawie piętnaście.

- Może lepiej zadzwonić do niej, jak już będziemy coś wiedzieli - zaproponował.

Megan z westchnieniem osunęła się na jeden z plastikowych foteli w poczekalni.

- Masz rację. Po co ją martwić. I tak nie możemy pomóc.

Tom usiadł obok Megan. Cały czas zastanawiał się nad tym, dlaczego do tej pory nie powiedziała mu, że ma dzieci. I to aż dwoje! No, ale on sam też się nie przyznał, iż ma syna.

Na szczęście nie musieli już długo czekać. Po piętnastu minutach zjawił się lekarz.

- Poproszę panią Padget.

- To ja! - Megan aż podskoczyła.

- Pan jest ojcem chłopca? - wyciągnął rękę do Toma.

- Jestem przyjacielem domu.

- Muszę przyznać, że pani syn miał dużo szczęścia - lekarz zwrócił się znów do Megan.

- To znaczy, że wszystko w porządku?

- Tak. Pół godziny temu odzyskał przytomność. Badania nie wykazały nic prócz wstrząsu mózgu. Będzie oczywiście musiał leżeć przez jakiś czas i może się uskarżać na bóle głowy, ale wygląda na to, że szybko przyjdzie do siebie.

- Dzięki Bogu. - Megan odetchnęła z ulgą i machinalnie oparła się o Toma, który otoczył ją ramieniem.

- Mogę go teraz zobaczyć?

- Oczywiście.

Tom nawet nie pytał, czy może jej towarzyszyć. Po prostu zaprowadził Megan, wspartą o jego ramię, do pokoju, w którym leżał mały chłopiec z obandażowaną głową.

- Cześć, mamó - odezwał się Chris drżącym głosem.

- Cześć, kochanie! Zdaje się, że tym razem miałeś pecha.

- Chyba tak. Przepraszam, że zepsułem wam zabawę.

- Niczego nie zepsułaś. - Megan zaczerwieniła się gwałtownie.

- Cześć! - Chris wpatrywał się teraz w Toma szeroko otwartymi oczyma. - Nazywam się Chris. Czy pan chce się ożenić z moją mamą?

Twarz Megan stała się purpurowa.

- Dopiero co poznaliśmy się z Tomem...

- Bardzo lubię twoją mamę - przerwał jej Tom.

- To dobrze. A czy lubi pan grać w futbol?

Tom uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Jasne, że tak.

- To fantastycznie! Strasznie mi się chce spać. Czy mama może tu ze mną zostać?

- Oczywiście, kochanie. Śpij spokojnie.

Megan wróciła do poczekalni i zapewniła Lizabeth i Jeffa, że Chris czuje się już lepiej. Wobec tego powinni pojechać teraz do domu, a rano będą mogli go odwiedzić. Potem poprosiła pielęgniarki, żeby wstawiły dodatkowe łóżko do pokoju Chrisa.

- Nie mogę dzwonić o tej porze do Sary - zwróciła się do Toma - ale wolałabym, żeby jutro nie wracała do pustego domu. Czy mógłbyś przenocować u mnie i zaczekać na nią?

- Nie chciałbym jej przestraszyć, przecież mnie nie zna.

- Sara wie, jak wyglądasz - wyjaśniła Megan.

- Spotkałyśmy cię przecież w sklepie, kiedy robiłyśmy zakupy - dorzuciła, widząc zdumione spojrzenie Toma.

- No to nie ma problemu. Jestem do twojej dyspozycji. Czy mam Sarę przywieźć do szpitala?

- Gdybyś mógł. I niech mi przywiezie trochę czystych rzeczy.

- Dobrze. Będę o tym pamiętał.

Stali jeszcze przez chwilę, patrząc na siebie w milczeniu.

- Musisz teraz odpocząć - odezwał się wreszcie Tom. - Zobaczmy się jutro.

Ruszył do drzwi, a Megan patrzyła za nim, aż zniknął za zakrętem korytarza. Była z siebie bardzo niezadowolona. Dlaczego nie powiedziała mu prawdy w jakimś bardziej stosownym momencie? Dużo by dała, żeby wiedzieć, o czym myślał odchodząc. Chociaż właściwie musiała przyznać, że przyjął nowiny ze stoickim spokojem. Tak, Tom Steele na pewno nie był tuzinkowym mężczyzną. A może nawet był tym właśnie, na którego czekała? Ale zanim oboje podejmą decyzję, muszą być pewni swoich uczuć i zamiarów. Od jutra nie będzie niczego już przed nim ukrywać. Jeżeli rzeczywiście są dla siebie przeznaczeni, nie wolno im zmarnować tej szansy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jego książka: *O co jej chodzi, kiedy jest niemiła.*

- Czy jesteś pewny, że czujesz się wystarczająco dobrze? - spytała Megan, troskliwie odgarniając włosy kosmyk z czoła syna.

- No jasne, mamgo! To już prawie miesiąc. Jestem całkiem zdrowy.

- Zawsze ten sam dureń - zachichotała Sara.

- Nie mów tak o swoim bracie!

- Chciałam tylko powiedzieć, że jest już normalny. Megan udała, że nie zauważa złośliwego tonu córki.

- A poza tym - dodała Sara - chciałabym też pójść na ten mecz.

- Chodzi ci o mecz, czy o spotkanie z Tomem?

Ale Sara nie dostrzegła ironii w pytaniu matki.

- I o mecz, i o Toma. To naprawdę fajny facet. I dużo wie!

- No - przytaknął Chris - i o wiele lepiej gra w futbol niż ty, mamgo.

Sposób, w jaki dzieci jawnie adorowały Toma, nie wiedzieć czemu zirytował nagle Megan. Potem poczuła się głupio. W końcu to dobrze, że Tom pomaga Sarze rozwiązywać skomplikowane zadania z matematyki i jest autorytetem dla Chrisa, który przecież tak bardzo potrzebuje teraz męskiego towarzystwa. Z drugiej strony nigdy by nie przypuszczała, że tak trudno

przyjdzie jej dzielić się dziećmi z kimkolwfsk, nawet z Tomem. Przez ostatnie pięć lat miała je tylko dla siebie. Kiedy po wypadku Chrisa Tom przyjechał z Sarą do szpitala, Megan z ulgą przekonała się, że wcale nie był zmartwiony faktem, iż miała dwoje dzieci. Wręcz przeciwnie - wydawał się tym być zachwycony.

- Bardzo lubię dzieci - wyznał, kiedy zostali sami.
- Gdyby to ode mnie zależało, miałbym ich całą masę. Nie myślałaś nigdy o tym, żeby mieć jeszcze jedno?

- Ostatnio się nad tym nie zastanawiałam - odparła wymijająco. - Poza tym jestem już chyba na to za stara...

- Nie wierzę. Wyglądasz tak młodo. - Delikatnie powiódł palcami wokół jej oczu.

Uśmiechnęła się i pomyślała, że jej wiek niestety nie ma nic wspólnego z tym, że nie może mieć więcej dzieci.

- Ile ty masz właściwie lat? - spytała. - Widzę kilka siwych włosów. - Pieszczotliwie przesunęła ręką po jego gęstej i jedwabistej czuprynie.

- W sierpniu skończę trzydzieści sześć. Czy wobec tego mogę uważać, że jestem w odpowiednim wieku dla ciebie?

Jestem o cztery lata starsza, pomyślała Megan.

- Ja też mam urodziny w sierpniu - oświadczyła głośno. - Co za zbieg okoliczności! - Ale nie miała najmniejszego zamiaru zdradzić mu, ile ma lat, a Tom taktownie o to nie zapytał.

W następnych dniach - Megan dosyć często zastanawiała się, czy postępuje uczciwie wobec Toma dając mu do zrozumienia, że mogłaby jeszcze urodzić

dziecko. Chwilami wydawało jej się, że w jakiś sposób go oszukuje, bo przecież Tom nigdy nie ukrywał przed nią, jak bardzo pragnąłby mieć syna. Obserwowała bacznie jego stosunek do Chrisa oraz Sary i doszła do wniosku, że byłby wspaniałym ojcem.

Kiedy tylko pojawiał się w ich domu, dzieci natychmiast zapomniały o jej istnieniu, co w gruncie rzeczy nie było specjalnie miłe.

I tym razem na widok Toma Sara i Chris rzucili się do drzwi, wydając okrzyki radości. Tom uniósł chłopca do góry i Megan zobaczyła, że Chris zarzucił mu ręce na szyję, a Sara przytuliła się do niego. Megan poczuła się nagle samotna i jakby wyłączona z tej zadowolonej gromadki.

- Jak się macie, dzieciaki? - zapytał Tom. - No to, co, ruszamy na mecz?

- No jasne! - krzyknął Chris.

Tom uśmiechnął się, potem spojrzał na Megan. Stała przygnębiona z dziwnym wyrazem twarzy. Zafaz jednak opanowała się i podeszła, żeby go przywitać. Zanim się spostrzegła, już trzymał ją w ramionach.

- Dzień dobry, kochanie - szepnął. - Stęskniłem się za tobą. - Delikatnie musnął wargami jej szyję. Zadrżała i zarumieniła się na wspomnienie minionej nocy. Do rana siedzieli w salonie, całując się jak para sztubaków. Prawdę mówiąc rozstali się całkiem niedawno.

- Przestań, Tom, dzieci patrzą - usiłowała wysunąć się z jego uścisku.

- Niech zobaczą, jak bardzo cię lubię.

Zesztywniała i odsunęła się od niego.

- Nie musisz nic robić na pokaz! - rzuciła opryskliwie.

Tom spozjrzał na nią zaskoczony. Nie wierzył własnym uszom. Chyba nie powiedziała tego na serio. Ale Megan nie miała najmniejszego zamiaru go przeproszać.

- Jedźmy już, bo się spóźnimy na mecz - ostro zwróciła się do dzieci. - Wsiadajcie do samochodu, nie stójcie tu jak kołki!

Serce ścisnęło jej się na widok nagle posmutniałych twarzyczek. Tom westchnął ciężko i ruszył w stronę drzwi.

- Wezmę torbę z jedzeniem.

- Sama ją wezmę - zaprotestowała.

- Przecież chcę ci tylko pomóc.

Podniósł torbę i zajrzał do niej.

- Co tam zapakowałaś? - spytał. - Jest piekielnie ciężka!

- Dołożyłam kilka butelek oranżady.

- Przecież nie jedziemy na tydzień!

- Jest upał i na pewno będzie chciało nam się pić - wyjaśniła rozdrażnionym tonem.

- Dobrze już, dobrze.., Jakoś to chyba uniosę - zażartował pojednawczo, czym jeszcze bardziej rozżłościł Megan.

- Oddaj mi to. - Podeszła do Toma i zaczęła mu wrywać torbę.

Spoznął na nią zdumiony.

- O co ci właściwie chodzi!?! Przyczepiłaś się do mnie, jak tylko wszedłem do domu! Zachowujesz się jak wariatka!

- Nie będę się przed tobą tłumaczyć!

- Nigdzie nie pojedę, póki mi nie powiesz, co się stało!

- Może mi się nie podoba, że tak się tu rządziś!
- krzyknęła z furją. - Kto cię prosił, żebyś się wtrącał do wszystkiego!

- Naprawdę tak uważasz? - spytał cichym głosem.

- A co, może nie mam racji?

Tom odstawił torbę i ujął Megan za rękę.

- Chyba się nie rozumiemy - rzekł łagodnie.

- Wiesz, jak bardzo zależy mi na tobie i na dzieciach, ale nie chcę wam się narzucać. Jeżeli nie życzysz sobie mojego towarzystwa, po prostu mi o tym powiedz.

Uczucie palącego wstydu sparaliżowało Megan. Stała ze spuszczoną głową. Zapragnęła spojrzeć Tomowi w oczy, ale zabrakło jej odwagi.

Po chwili Tom uniósł jej twarz ku sobie:

- No to jak będzie?

Przez spuszczone rzęsy widziała tylko jego znamionujący energię podbródek.

- Chyba rzeczywiście trochę przesadziłam - przyznała. - Mam nadzieję, że mimo to zostaniesz dziś z nami.

Przez całą drogę Megan ciągle zadawała sobie pytanie: dlaczego nie jest zupełnie szczerą wobec Toma? Powinna mu wyjaśnić, że potrzebuje jeszcze trochę czasu, żeby w pełni zaakceptować jego obecność w ich życiu. Musi mu też powiedzieć, że jest w nim nieprzytomnie zakochana, a zarazem niepewna jego wzajemności.

Przez pierwszą połowę meczu Tom dyskretnie obserwował Megan. W jej zachowaniu i wyglądzie dostrzegł coś obcego, co go zaniepokoiło. Śledziła grę z pozornym zainteresowaniem. W jej oczach nie było blasku, a śmiech brzmiał inaczej niż zazwyczaj. Zastanawiał się nad przyczyną tak nagłej odmiany,

ale nic nie przychodziło mu do głowy. Od wypadku Chrisa widywali się codziennie i choć od tej pory okazja zblżenia nie nadarzyła się już więcej, czuł, że ich spotkania sprawiają im obojgu wielką radość. Jednak coś się musiało stać. Nie miał odwagi zapytać Megan wprost. Z niewesołych rozmyślań wyrwały go podniesione głosy. Pijany kibic przepychał się w kierunku schodów. Potykał się o siedzących i ochlapował ich piwem z otwartej puszki. Megan krzyknęła z bólu, kiedy z całej siły nadepnął jej na nogę. Wyszarpnęła sandałek spod jego buciora, a mężczyzna zachwiał się, oblewając Sarę resztką piwa.

- Cholera jasna... - ryknął, ale nie dane mu było skończyć. Tom trzymał go już w żelaznym uścisku, potrząsając nim jak kukłą.

- Albo przeprosisz te panie, albo...

- Przepraszam - wybełkotał przerażony pijak.

- A teraz wynoś się stąd. - Tom wypchnął go z rzędu na schody. - Nic wam się nie stało? - zwrócił się do Megan i Sary.

- Jestem cała mokra - skrzywiła się Sara otrzepując bluzkę. - Ale to nic i tak za chwilę wszystko wyschnie.

- A ty, Megan?

- Sama dałabym sobie radę - zimno odparła Megan.

- Facet był po prostu pijany i nie musiałeś go tak od razu szarpać.

- Jesteście moją rodziną i nikt nie będzie was obrażał... - Tom przerwał, gdyż Megan rzuciła mu druzgocące spojrzenie.

- Chciałabym teraz w spokoju obejrzeć resztę meczu - odwróciła się w kierunku boiska.

Nie wracali już więcej do tego zdarzenia, ale Megan

do końca dnia zachowywała się w stosunku do niego dziwnie obojętnie. A kiedy żegnali się wieczorem, demonstracyjnie uchyliła się, aby uniknąć jego pocałunku. Poczł się dotknięty, ale nie miał odwagi zapytać, czym zawinił. Zaczł podejrzewać, że od samego początku wcale jej na nim nie zależało.

Kiedy drzwi zamknęły się za Megan, Tom zupełnie nie wiedział, co ze sobą zrobić. Był tak przygnębiony, że nie miał najmniejszej ochoty wracać do swojego pustego i obcego domu. W końcu postanowił odwiedzić Randy'ego i Irene.

- Irene, zobacz, kto się pojawił!

- Tom! Co za niespodzianka, jakiś ty opalony! Byłeś dziś na meczu?

- Tak.

- Ale chyba nie sam? - wtrcił się Randy.

- Nie.

- Megan Padget?

- Tak.

- To dlaczego masz taką nieszczęśliwą minę? - zapytał Randy. - Siadaj koło mnie i mów, co się stało.

- Przyniosę ci piwo - zaproponowała Irene.

- Dobrze, dziękuję - zgodził się Tom bez entuzjazmu.

- Mój mały braciszek jest dzisiaj wyjątkowo rozmowny. - Randy rozsiadł się w fotelu naprzeciw zgnębionego Toma. - Tak, nie... no, mów, co ci leży na sercu.

Tom milczał.

- Wyrzuciła cię?

- Nie.

- No to już przynajmniej coś.

Irene wyłoniła się z kuchni z butelką zimnego piwa. Wręczyła ją Tomowi i przysiadła obok męża na oparciu fotela.

- Może i ja się tu przydam? Co cię tak dręczy, Tom?

Tom wypił kilka łyków piwa, a następnie westchnął i zamyślił się głęboko.

- Nagle, ni z tego ni z owego, zaczęła krytykować absolutnie wszystko, co robię.

- Na przykład co? - spytała Irene.

Tomowi przysłała na myśl historia z pijakiem, ale nie miał wcale ochoty jej opowiadać.

- Na przykład dziś na meczu poczęstowałem Sarę orzeszkami, a Megan powiedziała, że to głupi pomysł, bo tylko nasmiecimy. Potem Chris wylał colę, więc chciałem mu kupić drugą, ale Megan się nie zgodziła. Uważała, że skoro już jedną rozlał, to musi mu wystarczyć oranżada,

- Nie wiem, czy się ze mną zgodzisz - powiedziała Irene. - Odnoszę wrażenie, że dzieje się tak za każdym razem, kiedy zwracasz się do jej dzieci.

- Tak - odparł Tom. - Ale co to ma do rzeczy?

- Podejrzewam, że niezbyt dokładnie przeczytałeś książkę, którą daliśmy ci na urodziny.

- Skąd wiesz?

- Bo jest w niej cały rozdział na ten temat.

- Widocznie opuściłem stosowne fragmenty - oburzył się Tom.

- Kobieta nigdy nie krytykuje mężczyzn bez powodu. Jednak problem leży w tym, że rzadko mówi, o co jej naprawdę chodzi - wyrecytował bez zająknięcia Randy.

- Czy nie mógłbyś rozmawiać ze mną własnymi słowami? - Tom był wyraźnie rozdrażniony.

Irene wychyliła się ku niemu i położyła mu rękę na ramieniu.

- Tom, oznacza to jedynie, iż jest w twoim stosunku do dzieci coś, co ją wyraźnie niepokoi.

- Ale ja naprawdę kocham jej dzieci.

- Bardziej niż ją samą?

- Oczywiście, że nie!

- A czy chociaż jej to powiedziałaś?

- A po co? Megan świetnie o tym wie!

- Jesteś tego pewny?

Tom zawahał się.

- Przecież to jasne.

Irene wzruszyła ramionami.

- Wcale nie twierdę, że mam rację. Ale czuję, że coś w tym jest. Od jak dawna Megan sama wychowuje dzieci?

- Od pięciu lat. Od czasu, kiedy się rozwiódła. Jej były mąż zmarł dwa lata temu.

- To wystarczająco długo, aby między nią i dziećmi wytworzyła się głęboka więź. Może obawia się, że w jakiś sposób jej zagrażasz?

- Ale przecież ja nie mam najmniejszego zamiaru odciągać dzieci od Megan! Chciałbym tylko, aby uważała mnie za członka rodziny. A może ona wcale tego nie chce?..,

- Jediną osobą, która może ci to wyjaśnić, jest sama Megan. Porozmawiaj z nią - zaproponował Randy. - I przeczytaj wreszcie rozdział na ten temat. Może znajdziesz w nim jakąś wskazówkę dla siebie.

- W każdym razie mogę spróbować - Tom dopił piwo i odstawił butelkę. - Muszę już iść, zrobiło się późno.

Randy z Irene odprowadzili go do drzwi.

- Jak będziesz miał jakieś problemy, przychodź, możesz na nas liczyć - zapewnił Randy.

- Dziękuję - Tom w nagłym przypływie dobrego humoru wymierzył Randy'emu żartobliwego kuksańca.

- Jestem wam bardzo wdzięczny.

Po powrocie do domu Tom wygrzebał spod stosu różnych papierów urodzinowy prezent. Odszukał właściwy rozdział i zabrał się do czytania,

„Zwróć szczególną uwagę na to, co kobieta mówi, kiedy jest rozgoryczona albo rozgniewana, bo właśnie wtedy jest na ogół szcera. Jeśli nie chcesz paść ofiarą nieporozumienia, nie chowaj głowy w piasek. Miej odwagę wysłuchać nawet najbardziej krytycznych uwag.”

Tom zamyślił się głęboko: A jak on sam się zachował? Czy naprawdę chciał usłyszeć to, co Megan zamierzała mu przekazać?

Usiłował sobie przypomnieć, co takiego powiedziała rano, kiedy zabierał torbę. Coś o rządzeniu się... Ale co dokładnie?...

„Nikt cię nie prosi, żebyś się do wszystkiego wtrącał”.

Rządzić się, wtrącać - chyba po raz drugi nie popełnia tego samego błędu?! Tym razem to nie on musi zajmować się wszystkim, Sally dała mu kiedyś niezłą nauczkę! Uważał, że od tamtej pory się zmienił. Czyżby tak nie było?... A ta historia z pijakiem: Sama bym sobie z nim poradziła. Po co się wtrącasz?... No tak, teraz wszystko jest jasne. Po prostu nie był Megan do niczego potrzebny. Ani do noszenia ciężarów, ani do zabaw z dziećmi, ani nawet do

rozprawy z jakimś pijanym typem... No to w takim razie, czego od niego chciała?!

Znów zajął do książki: „Kiedy masz jakieś wątpliwości, po prostu z nią porozmawiaj”.

Ale to nie takie łatwe. Przecież parokrotnie pytał dziś Megan, o co jej chodzi.

„Jeżeli nie uda ci się dowiedzieć od niej, co ci zarzuca, podziel się z nią swoimi wątpliwościami. Może w gruncie rzeczy chodzi wam o to samo?”

Skrzywił się a potem zdecydowanym ruchem podniósł słuchawkę i nie zważając na późną porę, wykręcił numer Megan. Czuł, że natychmiast musi wyjaśnić kilka spraw.

- Halo... - odezwał się zaspany głos.

Tom spojrzął na zegarek. Było już grubo po północy. Do diabła! A może to lepiej! Może uda mu się uzyskać odpowiedzi na wszystkie pytania.

- Nie mogę zasnąć - powiedział.

- No to przyjdź tu o szóstej rano i zrób mi śniadanie. Może wtedy będzie ci się chciało spać o właściwej porze - wymamrotała Megan.

- Zastanawiam się nad czymś.

- To miło z twojej strony.

- Obudziłem cię.

- Chyba tak.

- Zastanawiałem się...

- Hm?

- Chyba rzeczywiście niepotrzebnie wtrącałem się w nie swoje sprawy. Zwłaszcza jeżeli chodzi o Sarę i Chrisa...

Zamilkł, ale Megan nie odezwała się ani słowem. Po dłuższej chwili usłyszał jakieś stłumione „Hmm?”. Zrobiło mu się przykro. Spodziewał się, że Megan

natychmiast zaprzeczy, ale skoro tego nie zrobiła, musiał brnąć dalej. Przełknął ślinę i odezwał się z wysiłkiem:

- Może wobec tego powinienem dać wam spokój na jakiś czas?

W słuchawce panowało milczenie. Poczłł bolesny ucisk w żołądku.

- Słyszysz mnie, Megan?!

- Mhmmm.

- Mam rację?

- Sam wiesz najlepiej.

Nagle rozboleła go głowa i miał wrażenie, że ból rozsadzi mu czaszkę.

- No to na razie nie będę was odwiedzał.

- Jak sobie życzysz.

- Dobranoc, Megan.

- Dobranoc, Tom.

- Kocham cię - szepnął.

- Mhmmm.

Głęboko wstrząśnięty odłożył słuchawkę, ale nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Sam nie wiedział, jak długo tak tkwił ze spuszczoną głową. Wreszcie wzrok jego padł na otwartą książkę.

Machinalnie zaczął czytać, ale słowa z trudem docierały do jego świadomości.

„Nie wpadaj w rozpacz, jeśli usłyszysz odpowiedź diametralnie różną od tej, której się spodziewałeś. Widocznie trafiłeś na niewłaściwą kobietę.”

No tak, wreszcie wszystko się wyjaśniło, a on będzie musiał się z tym pogodzić.

Książka szerokim łukiem przeleciała przez pokój, z hukiem wyrznięła o przeciwległą ścianę i wylądowała w kącie, na stosie pieczołowicie poukładanych papierów.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jej książka: *Gdy przedstawia cię swojej matce.*

Kiedy samochód Toma odjechał sprzed domu, Megan nagle poczuła się bardzo zmęczona. Wysłała dzieci do łóżka, nie zważając na ich protesty, a potem sama położyła się i próbowała zasnąć. Przez dłuższy czas przewracała się z boku na bok, rozpamiętując nieudany dzień. Wreszcie zdesperowana zażyła tabletkę nasenną. Rano obudziła się z uczuciem, że coś ważnego wydarzyło się w nocy. Z trudem przypomniała sobie jakąś rozmowę telefoniczną, chyba z Tomem, ale czego dotyczyła - nie miała pojęcia. Później, w ciągu dnia, wielokrotnie usiłowała się z nim skontaktować, ale za każdym razem odzywała się automatyczna sekretarka. Na obiad umówiła się ze Stephanie. Mocno zaniepokojona zagadnęła przyjaciółkę, czy nie widziała Toma na uczelni.

- Jak to? Nic nie wiesz? Wyjechał do Panamy.
- Do Panamy?!
- Amerykańska ambasada wezwała go dziś rano.

Nawet nie zadzwonił, żeby się pożegnać, pomyślała Megan, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w palmę po drugiej stronie dziedzińca. A może właśnie w tej sprawie dzwonił ubiegłej nocy? Niestety, nadal nie mogła sobie nic przypomnieć.

- Nie wiesz, kiedy wraca? - spytała z wysiłkiem.
- Co mnie tak wypytujesz? Przecież to twój przyjaciel! - obruszyła się Stephanie. Ale podchwyciwszy spojrzenie Megan szybko dodała: - Słyszałam w dziekanacie, że wyjechał tylko na kilka dni.

Jednak z tych kilku dni zrobiły się dwa tygodnie. Nadeszło święto Dziękczynienia, a Tom nadal się nie odzywał. O ile przedtem Megan miała do niego pretensje, że wtargnął w ich życie, to teraz, patrząc na stół, nakryty tylko na trzy osoby, odczuwała boleśnie jego nieobecność.

- Dlaczego macie takie smutne miny? - spytała, stawiając przed dziećmi talerze pełne wymyślnych potraw.

- Chciałbym, żeby Tom był z nami - westchnął Chris.

Sara grzebała widelcem w talerzu, układając wzory z żurawin.

- Stęskniłam się za nim. Mamo, czy jest jakaś szansa, że ty i on... to znaczy, wydawało mi się, że mu się podobaś... Dlaczego do nas nie przychodzi?

- Sto razy wam mówiłam, że wyjechał do Panamy.

- Nawet się z nami nie pożegnał. - Chris był rozżalony. - Myślałem, że mnie lubi.

- Ależ oczywiście, że cię lubi, nawet bardzo - zapewniła go Megan.

- No to dlaczego nie zadzwonił przed wyjazdem?

- Miał ważniejsze sprawy na głowie. Wezwano go tak nagle. Na pewno nie miał... - Megan ugryzła się w język. Chciała dzieciom powiedzieć, że był bardzo zajęty, ale zdała sobie sprawę, że nikt w to nie uwierzy. W końcu przez ostatnie dwa tygodnie Tom na pewno nie był aż tak zapracowany, żeby nie mógł poświęcić im

paru chwil. Chyba że nie miał rzeczywiście zamiaru się z nimi skontaktować. Gdyby tylko potrafiła przypomnieć sobie tę nieszczęsną rozmowę w środku nocy!

Telefon zadzwonił, kiedy podawała deser.

- Ja odbiorę, ja! - Chris zerwał się od stołu.
- Założę się, że to Tom!

Ale to nie był Tom. W słuchawce odezwał się głos Irene Steele:

- Właśnie dzwonił Tom. Wraca w poniedziałek. Miał być wcześniej, ale ambasador zaprosił go do siebie na święto Dziękczynienia. Będzie u nas w sobotę. Może byś wpadła z dziećmi? Serdecznie zapraszamy...

Tom znalazł więc czas, żeby zatelefonować do brata, ale nie zdobył się na to, by zadzwonić do niej i do dzieci. Megan czuła, że ogarnia ją złość. Oczywiście najłatwiej byłoby wyładować się na Bogu ducha winnej Irene, ale to niczego nie rozwiązywało. Musi przyjąć zaproszenie, bo dawało jej być może jedyną szansę na szczerą rozmowę z Tomem.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie - odezwała się nieswoim głosem. - O której mamy do was przyjechać?

Wprawdzie Megan przeczuwała, że nie będzie łatwo odnaleźć dom Steele'ów, położony na jednej z szerokich, ocienionych figowcami ulic, tworzących labirynt Coral Gables, ale rzeczywistość okazała się jeszcze gorsza. Od przeszło godziny krążyła po Coral Gables, na próżno wypatrując kamiennej tablicy, o której wspomniała Irene. Dzieci znudzone przedłużającą się jazdą, a zarazem podekscytowane perspektywą spotkania z Tomem, zaczęły się poszturchiwać i kłócić.

- Mamo, Sara mnie szczypie - Chris wstał i wychylił się do przodu.

- Bo on mnie ciągnie za włosy!
- Chris! W tej chwili siadaj, bo jak zahamuję, możesz wylecieć przez szybę!
- Kiedy wreszcie tam dojedziemy? Jestem już taki głodny!
- Przecież dopiero co jadłeś - zauważyła Megan.
- To było dwie godziny temu - przypomniała Sara. Potem przechyliła się przez siedzenie obok Chrisa i zaczęła rozglądać się na wszystkie strony.
- Mamo, czy ty chociaż wiesz, gdzie my teraz jesteśmy? A może się zgubiliśmy!

Megan po raz nie wiadomo który spojrzała na plan Coral Gables. - Jestem pewna, że dobrze jedziemy. Za parę minut powinniśmy być na miejscu. A teraz siadźcie wreszcie spokojnie, bo nie jestem w stanie prowadzić.

Jednak minęło jeszcze co najmniej pół godziny, zanim dotarli do okazałego domu w stylu hiszpańskimi

Megan uściśnęła Irene, a potem wyciągnęła rękę do jej męża.

Randy Steele był postawnym mężczyzną o przystojnej, pogodnej twarzy. Megan dostrzegła pewne podobieństwo między nim a Tomem, ale w głębi duszy musiała przyznać, że drapieżna uroda Toma wywierała na niej znacznie większe wrażenie.

- A gdzie Tom? - Chris rozglądał się wokoło, a na jego twarzy pojawił się wyraz rozczarowania.

- Zaraz tu będzie - uspokoiła go Irene. - Może na razie pobawisz się z Charlie?

- Kto to jest Charlie?

- Sam zobaczysz. - Irene uśmiechnęła się tajemniczo. - Chodź, zaprowadzę cię do ogrodu.

- Ja też chcę go zobaczyć. - Sara zerwała się i wybiegła za Irene i Chrisem.

Megan została w towarzystwie Randy'ego.

- Charlie to nasza charcica - wyjaśnił ze śmiechem. - Właśnie urodziła sześć szceniąt.

- Chris i Sara na pewno będą zachwyceni. - Nic innego nie przyszło jej do głowy, bo tak naprawdę pragnęła rozmawiać tylko o Tomie. Może wreszcie dowie się, dlaczego do niej nie zadzwonił. Przecież już od tygodnia był w Miami. Ona sama zresztą też nie próbowała się z nim skontaktować. Wołała zaczekać i pomówić z nim w cztery oczy.

- Chciałbym panią o coś spytać, póki jesteśmy sami.

Megan drgnęła, gdy ostry głos Randy'ego przerwał jej rozmyślenia. Stał przed nią na moono rozstawionych nogach, z rękami w kieszeniach. Sprawiał wrażenie rozgniewanego. Poczowała się nagle zagrożona.

- Dlaczego pozwoliła pani na to - spytał surowo - żeby mój brat zakochał się w pani i jej dzieciach, jeżeli nie miała pani zamiaru traktować go poważnie?

- Ja?! - Zdumienie Megan było całkowicie naturalne. - Przecież to on przestał do nas przychodzić.

- Słyszałem, że było inaczej!

- To źle pan słyszał. Po raz ostani widziałam się z Tomem trzy tygodnie temu. Potem nagle bez słowa wyjechał do Panamy i od tej pory w ogóle się nie odzywał. Dzieci mają do niego o to wielki żal! To ja chciałabym dowiedzieć się, dlaczego je odtrącił? Były do niego szczerze przywiązane.

- Możesz przecież mnie o to zapytać!

Megan gwałtownie odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Tomem. W pierwszej chwili chciała rzucić

mu się na szyję, ale potem gniew i rozczarowanie wzięły górę. Najpierw powie mu bez ogródek, co jej leży na sercu. Od trzech tygodni czekała na tę chwilę!

- Wyjechałeś do Panamy nie zawiadamiając o tym ani mnie, ani dzieci! - wykrzyknęła.

- Tak.

- Przez trzy tygodnie nie raczyłeś do mnie zadzwonić!

- Tak.

- Nie odezwałeś się do nas, chociaż od poniedziałku jesteś w Miami!

- Tak.

Megan podeszła do Randy'ego i spojrzała mu wyzywająco w twarz.

- Czy nadal uważa pan, że to ja ponoszę winę za zerwanie z pańskim braciszkiem?

- Poczekaj chwilę. - Tom położył rękę na ramieniu Megan i odwrócił ją ku sobie.

- Przed moim wyjazdem wielokrotnie dawałaś mi do zrozumienia, że wtrącam się w nie swoje sprawy.

Megan zaczerwieniła się. - Ja tylko...

- Doszedłem wtedy do wniosku, że może powinienem dać wam spokój na jakiś czas, a ty przyznałaś mi rację.

- Co?! To nieprawda! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Niestety to prawda - wycodził przez zaciśnięte zęby,

- Nigdy czegoś takiego nie mówiłam!

- Zdaje się, że zapominasz o moim nocnym telefonie przed wyjazdem do Panamy. Dobrze pamiętam każde twoje słowo. - Na chwilę zapadła cisza. Megan gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć, co mogła wte-

dy powiedzieć Tomowi, ale i tym razem jej się to nie udało.

- Wiem, że dzwoniłeś... to znaczy pamiętam, że odebrałam jakiś telefon i że później odłożyłam słuchawkę... Ale Tom, uwierz mi, nie pamiętam nic więcej. A już na pewno nie przypominam sobie, żebym ci kazała trzymać się od nas z daleka! Zażyłam środki nasenne i..

Tom objął ją druzgocącym uściskiem.

- Boże, pomyśleć, że zmarnowaliśmy tyle czasu przez jakieś głupie nieporozumienie!

Megan przytuliła się i ukryła twarz w zagłębieniu ramienia Toma. Potem stanęła na palcach i przyłgnęła policzkiem do jego szyi.

- Jak mogłeś coś takiego pomyśleć? Wszyscy cię potrzebujemy, i ja, i dzieci.

Zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Zarzuciła mu ręce na szyję, gładząc go po zmierzwionych włosach na karku. Wreszcie zabrakło im tchu.

- Dzieci...- zaniepokoiła się Megan.

Tom rozejrzał się, ale Randy gdzieś zniknął.

- Brat się nimi zajmie. Och, Megan, te trzy tygodnie były dla mnie torturą. Myślałem o was bez przerwy.

- Powiedz mi Tom, kto ci podsunął tę myśl, że nie chcę się z tobą spotykać?

Jednak Tom nie miał najmniejszego zamiaru przyznać się, że wyczytał to w książce, która miała mu pomóc w znalezieniu żony.

- Mówiłaś, że sama dasz sobie radę i że nie jestem ci do niczego potrzebny.

Pociągnął Megan w kierunku sofy. Usiedli i Tom otoczył ją ramieniem.

- Pojawiłeś się w naszym życiu tak nieoczekiwanie
- zaczęła Megan. - Muszę się dopiero do tego przyzwyczaić... Przez tyle lat byłam sama, tylko z dziećmi.

- Rozumiem, Megan, i obiecuję, że nie będę się więcej obrażać. — Pocałował ją szybko. - A teraz chodźmy stąd, bo jeżeli jeszcze chwilę posiedzimy sami, zacznę się rozglądać za sypialnią!

Wstali i czule objęci wyszli do ogrodu.

Chris i Sara rzucili się na Toma z takim entuzjazmem, że omal nie przewrócili go na ziemię. Tom przytulił Sarę i zaczął łaskotać Chrisa. Wreszcie cała trójka wybuchnęła śmiechem. Megan stała z boku i przyglądała im się ze łzami w oczach.

- Będzie wspaniałym ojcem - odezwała się Irene.
- Jaka szkoda, że Sally tak rzadko pozwala mu widywać się z Toddem.

- Z Toddem?

Irene zorientowała się nagle, że powiedziała za dużo.

- Chyba palnęłam głupstwo. Tom nie wspomniał ci o tym, że ma syna?

Megan w milczeniu potrząsnęła głową.

- Po prostu zapytaj go o to. - Irene położyła rękę na jej ramieniu, - Na pewno ci wszystko opowie.

Przez całe popołudnie Megan wmawiała sobie, że nic się nie stało. Tom nie opowiedział jej o swoim synu, ale i ona nie od razu przyznała się, że ma dzieci. Nie mogła więc mieć do niego pretensji. Jednak serce ścisnęło jej się z bólu na myśl o tym, że Tom ma syna z inną kobietą. Ona sama już nigdy nie będzie mogła dać mu dziecka.

Późnym wieczorem, kiedy dzieci wreszcie poszły spać, Megan odważyła się spytać o Todda. Leżeli na

sofie, przytuleni do siebie, a ręka Toma pieśczośliwie błądziła po jej piersiach.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniłem - wetchnął.

Megan zrozumiała, że jeżeli chce pomówić z Tomem, musi to zrobić natychmiast, bo za chwilę żadne z nich nie będzie już w stanie rozmawiać.

- Czy to prawda, że masz syna?

Tom uniósł się lekko i spojrział jej w oczy.

- Skąd wiesz?

- Od Irene, ale prawdę mówiąc, wołałabym dowiedzieć się o tym od ciebie.

- Ta sprawa od lat nie daje mi spokoju. Todd był bardzo chorowitym dzieckiem i przez wiele miesięcy przebywał w szpitalu. Potem Sally i ja rozwiedliśmy się i właściwie nigdy nie miałem okazji poznać bliżej mojego syna, a tym bardziej zaprzyjaźnić się z nim. Po rozwodzie Sally zabrała go do Kalifornii, a więc siłą rzeczy widywaliśmy się bardzo rzadko. Tak naprawdę, to przez cały ten czas udało mi się spędzić z Toddem najwyżej parę tygodni.

- Ile ma lat?

- Osiem.

- Teraz już wiem, dlaczego poświęcasz Chrisowi tyle czasu - stwierdziła domyślnie Megan. - Czy nie jest to przypadkiem oznaka wyrzutów sumienia?

Spojrziała na Toma i zrozumiała, że nie tylko nie miała racji, ale co gorsza, sprawiła mu wielką przykrość.

- Przepraszam. - Nerwowo przygładziła włosy.

- Byłam pewna, że nie masz dzieci.

- Już ci kiedyś mówiłem, że chciałbym mieć mnóstwo dzieci - odezwał się łagodnie - i chciałbym

też, żeby Sara i Chris byli moimi dziećmi. Czy masz coś przeciwko temu?

- Och, Tom - głos Megan załamał się ze wzruszenia.

Oparła głowę o jego muskularną pierś i zamyśliła się głęboko. Dlaczego wciąż brakowało jej odwagi, żeby z nim szczerze porozmawiać? W końcu przecież będzie musiała mu wyznać, że nie może mieć dzieci. Jak Tom zareaguje na tę wiadomość? Czy mimo to będzie chciał się z nią spotykać?

- Zaprosiłem Todda na wakacje - Tom zwrócił się ponownie do niej po chwili milczenia. - W końcu chłopak nie jest już małym dzieckiem. Napisałem w tej sprawie do Sally i mam nadzieję, że się na to zgodzi. Jak myślisz, czy nasi chłopcy przypadną sobie do gustu?

- Prawdopodobnie będą się kłócić od rana do nocy - roześmiała się Megan. - W ich wieku to całkiem normalne.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałem z tobą pomówić.

Miałem zamiar zapytać cię o to przed wyjazdem, ale potem... sama wiesz... - Ucisnął mocno Megan za rękę i spojrzał jej w oczy. - Chciałbym przedstawić cię mojej matce. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ważne!

Megan zarumieniła się i spuściła wzrok. To chyba znaczy, że Tom ma poważne zamiary, pomyślała.

- Już od dawna chciałam ją poznać - odezwała się po krótkim namyśle. - Ale o ile dobrze pamiętam, mówiłaś, że mieszka z mężem w San Antonio. Czy wybiera się może do Miami?

- Nie. Myślałem o Bożym Narodzeniu. Moglibyśmy odwiedzić ją z dziećmi. Jak ci się podoba ten pomysł?

- Strasznie mi przykro, ale to niemożliwe. - Megan

dostrzegła cień rozczarowania w oczach Toma.
- Bardzo chciałabym spędzić z tobą Świąta, ale mamy już inne plany - wyjaśniła pospiesznie. - Zaprosiłam rodziców Gary'ego, mojego byłego męża, a na Sylwestra wybieramy się do drugich dziadków. Gdyby tylko był jakiś sposób...

- A może zostawiłabyś Chrisa i Sarę u twoich rodziców - zaproponował Tom. - Mogłabyś Wtedy sama przylecieć do San Antonio.

- To wykluczone!

- Dlaczego?

- Nie rozstawałam się z dziećmi ani...

- No to już najwyższa pora, żebyś wreszcie od nich odpoczęła - przerwał jej zdecydowanie. - Proszę cię, Megan, przyjedź do San Antonio. Musisz poznać moją matkę!

Co się stanie, jeżeli mu teraz odmówi? Czy będzie to miało wpływ na ich dalszą znajomość? Miała nadzieję, że nie, ale z drugiej strony wiedziała, jak bardzo Tomowi zależy na tej wizycie. Jej zresztą też - nareszcie mieliby trochę czasu tylko dla siebie.

- Dobrze - zgodziła się. - Spróbuję. to jakoś załatwić.

Tom odetchnął z ulgą, a potem uśmiechnął się znacząco:

- Jeszcze nie złożyłem ci życzeń z okazji Świąt Dziękczynienia. Chciałbym to zrobić teraz. Chyba jeszcze nie jest za późno?

Megan przyzwalająco skinęła głową i delikatnie pogładziła go po twarzy. Pod palcami poczuła szorstki zarost. Potem uniosła się lekko i musnęła wargami jego powieki. Kiedy dotknęła ust, Tom przycisnął ją do siebie i zaczął miażdżyć pocałunkami jej usta,

a jego ręce zachłannie błędziły po jej ciele. Ogarnięci wspólnym pragnieniem, w sekundzie pozbyli się ubrań.

Okrzyk Chrisa podziałał na nich jak kubeł zimnej wody. Tom poderwał się z takim impetem, że Megan wylądowała na podłodze. Pomógł jej wstać i pośpiesznie zaczęli się ubierać.

- Już idę, kochanie, już idę. - Megan drżącymi palcami usiłowała zapiąć bluzkę.

Dzięki Bogu, Chrisowi nie przyszło do głowy, żeby jej szukać.

- Mamo, czy Tom jeszcze tam jest?

- Jestem, jestem - Tom z trudem rozpoznał swój głos.

- A czy mógłby przyjść do mnie na chwilę?

Tom spojrział na Megan. Skinęła głową.

- Oczywiście. - Ruszył w kierunku sypialni, a Megan szła za nim, wpychając mu koszulę w spodnie.

- Chciałeś ze mną pomówić, Tygrysie? - spytał siadając na brzegu łóżka.

- Słyszałem, że wyjeżdżasz. Ale chyba do nas wrócisz, prawda?

- Wybieram się do mojej mamy na Święta. Zadzwoń do was przed wyjazdem, no i na pewno zjawię się zaraz po powrocie.

- Czy mógłbyś mnie uściskać na dobranoc?

Tom pochylił się nad chłopcem i mocno go przytulił.

- Dobranoc, Tygrysie.

- Dobranoc, Tom.

- Śpij dobrze, synku. - Megan ucałowała Chrisa i szczerze opatuliła go kołdrą.

Wrócili do salonu. Tom objął Megan, ale pocałował ją tylko raz.

- Muszę już iść - powiedział. - W San Antonio będziemy mieli bardzo dużo czasu.

Megan odprowadziła go do drzwi, a potem od razu położyła się do łóżka. Jednak długo nie mogła zasnąć. Wydawało jej się, że wciąż czuje podniecający dotyk rąk Toma i jego namiętne pocałunki. Pragnęła znów znaleźć się w jego objęciach. Na razie nie było to możliwe, ale już wkrótce będą sami! Tylko we dwoje! Nagle z niepokojem uświadomiła sobie, że będzie tam jeszcze matka Toma. Jak wypadnie ich pierwsze spotkanie? Jak powinna postępować, żeby zyskać jej życzliwość? Zapaliła lampkę i sięgnęła po książkę, którą na wszelki wypadek zawsze trzymała na nocnym stoliku.

„Pierwsze spotkanie z matką ukochanego wymaga szczególnej oprawy i etykiety. Bądź przygotowana na to, że jej hierarchia wartości może się znacznie różnić od twojej. Jednak w żadnym wypadku nie dyskutuj z nią na ten temat. Ostatnie ostrzeżenie: Uważaj na każdy swój krok! Wasza wspólna droga będzie odtąd najeżona pułapkami.”

Tej nocy Megan przyśniło się, że składa dworski ukłon przed pulchną kobietą, ubraną w staromodny kostium, kapelusik i białe rękawiczki.

Minęły trzy tygodnie, Megan czekała na Toma na lotnisku w San Antonio. Czuła się fatalnie, bo zdawała sobie sprawę z tego, że wygląda wyjątkowo szaro i nijako. Jednak po wnikliwym przestudiowaniu rozdziału o spotkaniu z przyszłą teściową doszła do wniosku, że ubrała się stosownie na tę tak niezwykłą okazję. Przygotowała też kilka poważnych tematów do ewentualnej konwersacji z matką Toma.

Tom z utęsknieniem wyczekiwał przybycia Megan

i chwili, w której weźmie ją w ramiona. Od kilkunastu minut na próżno rozglądał się po holu. Wśród licznie przybyłych pasażerów nie było Megan. Kiedy ją wreszcie dostrzegł, zrozumiał, dlaczego od razu jej nie rozpoznał. Twarz Megan była przeraźliwie blada, bez cienia makijażu. Jej zgrabna figura tonęła w bezkształtnej, szarzielonej sukni, która swoim odcieniem dziwnie przypominała otaczające ich ściany. Piękne, złocisto-brązowe włosy ściągnięte były w ciasny węzeł z tyłu głowy. Niemile zaskoczony ruszył w jej kierunku. Z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że nie jest zachwycony jej obecnością. Czyżby się rozmyślił w ciągu tych trzech tygodni?

- Megan, co się stało? Czy może dzieci zachorowały?
- zapytał nerwowo.

- Nie, wszystko w porządku, ale dlaczego pytasz?
- Nawet jej nie objął, a ona była zbyt onieśmielona, żeby zrobić tych kilka kroków w jego stronę. Nie tak sobie wyobrażała ich romantyczne spotkanie!

Tom przyglądał jej się z dziwnym grymasem, wreszcie westchnął i potrząsnął głową.

- Sądziłem, że...

Nie miał śmiałości powiedzieć jej wprost, że wygląda okropnie, a entuzjastyczne zapewnienia, że wygląda cudownie nie"mogły mu przejść przez usta. Wreszcie zdecydował się:

- Cieszę się, że cię widzę. - To przynajmniej zabrzmiało szczerze.

Podszedł do Megan i wziął ją w ramiona, a życie znów wydało im się piękne.

- Stęskniłem się za tobą - wyszeptał. Jego usta łapczywie szukały jej warg. /

Nim ochłoneła po pełnym namiętności powitał-

nym pocałunku, energicznie pociągnął ją w stronę wyjścia.

- Obiecałem mamie, że nie spóźnimy się na kolację - tłumaczył. - Twój samolot miał opóźnienie, więc musimy się teraz pośpieszyć.

W drodze do domu Toma Megan odważyła się wreszcie postawić pytanie, które dręczyło ją od dłuższego czasu.

- Jaka właściwie jest twoja matka?

Roześmiał się.

- Trzeba było wcześniej o to zapytać. Za chwilę sama się przekonasz.

- Chyba masz rację. - Uśmiechnęła się blado. - A czy może jest coś, o czym powinnam wiedzieć, zanim się spotkamy?

- Na przykład co?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. No... może... są jakieś tematy, których lepiej nie poruszać w jej obecności?

- Daj spokój, Megan. Bądź tylko sobą, a na pewno spodobaś się mojej matce.

Ale nie udało mu się rozwiać wątpliwości Megan, toteż kiedy znaleźli się w przestronnym holu olbrzymiego, wiktoriańskiego domu poczuła, że serce wali jej jak młotem. Przywitała ich niewysoka, elegancko ubrana starsza pani. Różowe jedwabne spodnie i głęboko wycięta bluzka bez zarzutu leżały na jej szczupłej figurze. Na nogach miała wysokie szpileczki. Uśmiechała się przyjaźnie, spoglądając ciemnoniebieskimi oczyma na zaskoczoną Megan. Nie miała ani kapelusza, ani rękawiczek, ani staromodnego kostiumiku. Megan spuściła wzrok. Była na siebie wściekła. Jak mogła tak się wygłupić?! To

wszystko przez tę idiotyczną książkę! Trzeba było przynajmniej włożyć jakąś rozpinaną bluzkę, pomyślała rozgoryczona.

- Jak to dobrze, że zdążyliście na kolację - zawołała matka Toma dźwięcznym kontraltem. - Generał jest człowiekiem niebywale punktualnym! Koktajl o 7.30, a kolacja o 8.00, choćby świat się walił. Miło mi cię poznać, moja droga. - Wyciągnęła rękę do Megan. - Tom wciąż mi opowiadał o tobie i o twoich wspaniałych dzieciach. Jak wam się udały Świąta? My bawiliśmy się znakomicie, chociaż nie było śniegu. Tom, zanieś walizkę Megan do jej pokoju, a my tymczasem napijemy się czegoś przed kolacją. Co ci nalać, kochanie?

Już po chwili Megan siedziała z kieliszkiem w ręku na miękkiej, pełnej poduszek kanapie. Patrzyła na uśmiechniętą, siwą damę i próbowała znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego tak bardzo obawiała się tego spotkania.

- Jestem Isabel. Możesz mi mówić po imieniu. - Matka Toma zsunęła pantofle i wygodnie ułożyła się wśród kolorowych poduszek. - Muszę przyznać, że byłam zaskoczona prośbą Toma. Nie przypuszczałam, że zechce ponownie się ożenić.

Megan nieoczekiwanie zakrztusiła się.

- Och, nie rozmawialiśmy jeszcze o małżeństwie.

Poczuła na sobie badawczy wzrok Isabel. Zmieszana zdjęła buty i położyła nogi na kanapie. Machinalnie rozpostarła ciężkie fałdy burej materii, skłębione wokół talii.

- Czy spodziewasz się dziecka?

- Ależ skąd! - Megan znów zakrztusiła się, tym razem bardziej niefortunnie.

Isabel chwyciła garść serwetek i zaczęła wycierać jej sukienkę.

- Przepraszam cię za szczerość - próbowała się usprawiedliwić - ale ten twój strój... byłam pewna... no cóż, w swoim czasie na pewno... Bardzo chciałabym mieć więcej wnuków.

W głosie Isabel było tyle radosnej nadziei, że Megan poczuła się zdruzgotana. Zaczęła się zastanawiać, czy matka Toma byłaby dla niej równie serdeczna, gdyby знаła prawdę.

- Tom dużo mi o tobie opowiadał, ale wyobrażałam sobie, że wyglądasz zupełnie inaczej - oświadczyła Isabel.

- To znaczy jak?

- Myślałam, że jesteś znacznie wyższa i masz ciemniejsze włosy. Ale Tom nie mylił się mówiąc, że masz cudowne oczy.

Megan oblała się rumieńcem.

- Co takiego powiedziałaś jej mamie? - Tom wszedł do pokoju i ucałował matkę w policzek.

- Że jest śliczna. I mam nadzieję, że wkrótce poprosisz ją o rękę.

Tom obrzucił Megan pochmurnym spojrzeniem. Zauważyła to i posmutniała. A więc Isabel pomyliła się sądząc, że jej syn myśli o małżeństwie. Podniosła znów oczy na Toma. Przeszedł przez pokój i usiadł za nią na kanapie. Jakby mimochodem otoczył ją ramieniem i pochylił się ku niej.

- Co pijesz? - zapytał obojętnym tonem. Na karku poczuła jego gorący oddech, a potem nagle musnęły ją rozpalone usta. Zakrztusiła się po raz trzeci. Zerwała się na równe nogi i gwałtownie sięgnęła po serwetki. Nerwowo wycierała mokre plamy, usiłując ukryć

zdradzieckie drżenie rąk. Wreszcie usiadła i spojrzała na Isabel. Matka Toma przyglądała jej się wzrokiem pełnym współczucia.

Ona już wie, że kocham jej syna, pomyślała Megan.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jej książka: *Jak sprowokować oświadczyiny*

Jego książka: *Gdy w ostatniej chwili masz ochotę się wycofać*

Do końca wieczoru Megan starannie unikała spojrzenia Toma. Myśl o małżeństwie, po raz pierwszy głośno wypowiedziana przez Isabel, nie opuszczała jej ani na chwilę. Bała się, że Tom może wyczytać to z jej oczu. Zaczęła poważnie zastanawiać się, jak doprowadzić do tego, by się jej oświadczył. Jej wiara w trafność porad zawartych w podręczniku zachwiała się mocno po spotkaniu z Isabel, ale mimo wszystko miała nadzieję znaleźć w książce jakąś dalszą wskazówkę dla siebie:

„Pojawiaj się w jego towarzystwie w sytuacjach, które sugerują, że już jesteście małżeństwem. Jeżeli wspólnie robicie zakupy, zabieraj go do sklepów z meblami i artykułami gospodarstwa domowego. Przedstawiaj mu swoje plany i zamierzenia na przyszłość. No i przede wszystkim daj mu do zrozumienia, że go kochasz i że marzysz o tym, by spędzić z nim resztę życia.”

Matka Toma od pierwszej chwili traktowała ich oboje jakby już od dawna byli po ślubie. Co do mebli i urządzania domu - mieli dość wszystkiego, aby komfortowo wyposażyć dwa domy, a nie jeden.

Pozostały wobec tego rozmowy o przyszłości i miłosne wyznania. Najpierw jednak musi mu powiedzieć o czymś bardzo ważnym.

Po skończonej kolacji Isabel i generał udali się na górę do sypialni, a Tom i Megan przenieśli się do salonu. Usiedli na miękkiej kanapie, na wprost rozpalonego kominka. Megan spojrzała na Toma. Zamierzała teraz powiedzieć mu o wszystkim, ale Tom uśmiechnął się i po raz kolejny zabrakło jej odwagi. Westchnęła zrezygnowana i przytuliła się do niego, a on czule ją objął. Cudownie było tak siedzieć u jego boku. Nagle wszystkie problemy wydały jej się nieważne. Nie będzie teraz rozmawiać o kłopotach. Poczeka z tym do jutra. Tom czuł się równie szczęśliwy. Wreszcie zrozumiał, że są dla siebie stworzeni. Tak, matka jak zwykle miała rację, powinien natychmiast poprosić Megan o rękę. Ale co będzie jeżeli mu odmówi? Gdyby matka wiedziała jak głęboko przeżył rozstanie z Maryanne, na pewno nie miałyby do niego pretensji o to, że się teraz waha.

„Kiedy kobieta, z którą się spotykasz, zaczyna znaczyć dla ciebie więcej, możesz nagle odczuć pokusę, aby zerwać waszą znajomość. To zupełnie naturalny odruch samoobrony. Zakochanemu bardzo trudno znieść myśl o ewentualnej odmowie. Z drugiej strony, miej świadomość tego, że jeżeli z góry się wycofasz - nigdy nie zaznasz szczęścia, jakie niesie ze sobą małżeństwo z ukochaną:”

Gdyby tylko mógł poznać myśli i zamiary Megan! Ale ona jest taka skryta! Już raz w życiu ofiarował swoją miłość kobiecie, która wcale tego nie chciała, i teraz nie miał ochoty po raz drugi popełnić tego

samego błędu. Kochał jednak Megan i to tak bardzo, że postanowił zaryzykować.

Nachylił się ku Megan i pocałował ją w skroń, a potem delikatnie pogładził po szyi. Sam nie wiedział, jak to się stało, że nagle dotknął jej piersi. Ogarnęło go podniecenie.

- Nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłem - szepnął.

- To były najdłuższe trzy tygodnie w moim życiu.

- Ja też za tobą tęskniłam - odezwała się z trudem Megan, kiedy ręka Toma zawędrowała między jej uda.

Opamiętał się na chwilę.

- Jak spędziliście święta? - spytał stłumionym głosem.

- Dzieci były zachwycone, bo dostały wspaniałe prezenty. - Rozpięła mu koszulę i przytuliła twarz do jego nagiego torsu.

Usta Toma powoli błędziły po jej włosach, aż wreszcie natrafiły na mały brylantowy kolczyk.

- Ja też znalazłam coś dla siebie pod choinką - szepnęła. - Dziękuję ci, zrobiłeś mi wielką niespodziankę.

Uniosła głowę i ściągnęła mu koszulę. W blasku ognia ciało Toma lśniło jakby było wyrzeźbione z brązu.

- Pozwól mi na siebie popatrzeć. - W jej głosie zabrzmiał zachwyty. - Jesteś taki piękny!

- To ty jesteś cudowna! - Bura suknia zsunęła się z ramion Megan odsłaniając kształtne piersi. Pochylił się i obsypał je namiętными pocałunkami. Sutki Megan stwardniały pod koronkowym staniczkiem. Przywarła do Toma, czując, jak bardzo jej pragnął.

- Kochany - szepnęła - nie teraz, nie tutaj... twoi rodzice...

- Już dawno leżą w łóżku - uspokoił ją. - Na pewno nie zejdu na dół aż do rana.

- Ale może...

- Generał ma swoje nawyki i nic nie jest w stanie ich zmienić/Spotkamy się z nimi dopiero przy śniadaniu. Dobrze wiesz, że nikt nam nie przeszkodzi. Zostań tu, przecież widzisz, co się ze mną dzieje.

Megan czekała na słowa, które świadczyłyby o tym, że ją kocha. Na próżno... Widocznie Tom tylko jej pożądał. Jak- w takiej sytuacji mogła wyznać mu swoją miłość? Prawdopodobnie wcale mu na niej nie zależało. Westchnęła i zaczęła wodzić dłońmi po ciele Toma. Pod palcami czuła jego gładką skórę i napięte mięśnie.

- Megan, doprowadzasz mnie do szaleństwa - niemal krzyknął, kiedy drobna dłoń dotknęła jego nabrzmiałej męskości.

Ogarnięci nagłym porywem zerwali się z kanapy i zaczęli się rozbierać. Nieszczęsna burozielona sukienka znalazła się w drugim kącie salonu. Stanęli nadzy przy kominku. Płonący ogień migotliwym blaskiem oświetlał ich ciała. Spragnieni siebie zwarli się w uścisku, a potem z wolna osunęli na podłogę.

- Megan? - Tom uniósł się na łokciach i spojrzał jej w twarz. W jego oczach dostrzegła pytanie. Objęła go za szyję i pociągnęła ku sobie.

- Tom, pragnę cię, kocham cię...

Jednym rzutem ciała Tom przerwał jej słodkie wyznania. Wszedł w nią, uległa i gotową, a z jego ust wyrwał się okrzyk rozkoszy.- Złączeni, zaczęli poruszać się w jednostajnym rytmie. Wydawało im się, że niewidzialna fala unosi ich na swym grzbiecie coraz

wyżej i wyżej. Wreszcie dosięgli szczytu, a potem stoczyli się w nieprzeniknioną ciemność.

Tom leżał nieruchomo obok skulonej Megan. Nigdy dotąd i z żadną kobietą nie przeżył czegoś podobnego. Chciał jej o tym powiedzieć, ale kiedy dotknął jej ramienia, zorientował się nagle, że śpi jak dziecko. Uśmiechnął się i delikatnie pocałował ją w usta, nabrzmiąte od jego zachłannych pocałunków.

Uświadomił sobie, że nie potrafiłby już bez niej żyć. Teraz wiedział na pewno, że są dla siebie stworzeni.

Kiedy nazajutrz rano Megan otworzyła oczy, ze zdumieniem stwierdziła, że znajduje się w gościnnym pokoju. Czyjeś troskliwe ręce przeniosły ją do sypialni i przebrały w koronkową koszulę Isabel. W pierwszej chwili trudno jej było uwierzyć, że wydarzenia minionej nocy nie były tylko sennym przywidzeniem. Czy to w ogóle możliwe, że zaledwie parę godzin temu kochała się z Tomem na podłodze w salonie jego matki?! Jeżeli to prawda, musiała albo być szalona, albo po prostu nieprzytomnie zakochana.

- Dzień dobry, Śpiąca Królowo.- Tom usiadł na brzegu łóżka i postawił na stoliku olbrzymią tacę ze śniadaniem.

Zarumieniła się i podciągnęła prześcieradło pod brodę, bo nocna koszulka Isabel wydała jej się mimo wszystko zbyt przejrzysta.

- Dzień dobry, Tom - odpowiedziała, lekko zmieszana.

- Nie mogłem się z tobą rozstać. Chciałbym, żebyś odtąd zawsze budziła się w moich objęciach.

-O tak, to byłoby cudowne - westchnęła.

- Megan, muszę natychmiast z tobą porozmawiać*

- O czym? - Poczowała, że głos zamarł jej w gardle.

-: Dziś w nocy powiedziałaś mi, że mnie kochasz. - Ujął w dłonie twarz Megan i zmusił ją, żeby spojrzała mu w oczy. — Czy to prawda? - popatrzył na nią z napięciem.,

- Kocham cię, Tom, i to od dawna. Chciałam ci już nie raz o tym powiedzieć, ale nie miałam odwagi.

Odetchnął z ulgą, jakby pozbył się jakiegoś niewidzialnego ciężaru. Potem chwycił ją za ręce i ucałował.

- Ja też cię kocham - szepnął ze wzruszeniem.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nawet nie próbowała ich powstrzymać. Tom nachylił się nad nią i gorącymi wargami starł słone krople, płynące po policzkach Megan.

- Mam nadzieję, że płaczesz ze szczęścia - zażartował.

- O tak, tak. - Rzuciła mu się w ramiona.

Objął ją i zaczął kołysać, jakby była dzieckiem.

- Moja kochana, najdroższa Megan! Nigdy w życiu nie byłem taki szczęśliwy! Wyjdź za mnie za męż! Chcę być ojcem Chrisa i Sary, i chcę mieć z tobą dziecko...

Wyrwała mu się i odskoczyła na drugi koniec łóżka. Tom przeraził się nie na żarty.

- Megan, co ci się stało? - wykrzyknął. - Co ja takiego zrobiłem?

Próbował się do niej zbliżyć, ale zatrzymała go zdecydowanym gestem.

- Muszę ci coś powiedzieć, zanim skończymy tę rozmowę. Nie byłam z tobą do końca szczerą.

Tom cofnął się i opuścił ręce,

- Słucham - rzucił bezbarwnym tonem.

- Jak myślisz, ile mam lat? - spytała.

- Co to ma do rzeczy?

- Trzydzieści dziewięć.

- No to co?

- Jestem już po prostu za stara na to, żeby mieć dziecko... - przerwała, bo nagle zabrakło jej tchu - i nie próbuj mnie przekonywać, że to nieprawda. Zresztą ja już w ogóle nie mogę mieć dzieci.

Spodziewała się jakiejś reakcji ze strony Toma, ale Tom milczał. Doszła do wniosku, że widocznie jej nie usłyszał.

- Powiedziałam, że nie będę miała dzieci - powtórzyła głośniej.

- Słyszałem - odpowiedział szorstko.

Serce Megan ścisnęło się z bólu.

- Przeszłam ciężką operację po urodzeniu Chrisa - wyjaśniła. - Jeżeli tak bardzo zależy ci na dziecku, nie powinieneś się ze mną żenić.

- Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz!?! - spytał z furią. - Wydaje ci się, że nie nadajesz się na moją żonę, czy też nie chcesz nią zostać?

Megan osłupiała.

- To nieprawda! Ja tylko...

- Nie denerwuj się, jeszcze ci się nie oświadczyłem.

Nie musisz szukać wykrętów...

- To nie są żadne wykręty! - krzyknęła, rzucając się w jego stronę. - Przypomnij sobie, ile razy powtarzałeś mi, że chcesz mieć syna! He razy pytałeś, czy nie myślę jeszcze o dziecku! Jeżeli chodzi ci tylko o to w małżeństwie, musisz poszukać kogoś innego.

Wzburzona zerwała się i wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami. Dopiero w holu zorientowała się, że nie ma dokąd iść. Z kuchni dobiegały głosy Isabel i generała, a na dwór też nie mogła wyjść w samej tylko koszuli. Odwróciła się i w tym momencie

dwie silne dłonie chwyciły ją i z powrotem wciągnęły do sypialni.

- Muszę z tobą pomówić!
- Puść mnie.
- Najpierw mnie wysłuchaj.

Zrozumiała, że Tom nie ma zamiaru ustąpić, więc przestała mu się wrywać. Puścił ją i lekko popchnął w kierunku łóżka. Usiadła i spojrzała na niego z wyrzutem.

- No dobrze, co masz mi do powiedzenia?

Stał przed nią, z rękami w kieszeniach. Wyraźnie nie wiedział, od czego zacząć.

- Kocham cię, Megan, ale...
- Ale to nie wystarczy, tak? - spytała z ironicznym uśmiechem.

Nagle rzucił się na nią. Szarpnął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Brutalne pocałunki miażdżyły jej wargi. Zaskoczona tą niespodziewaną napaścią próbowała mu się wyrwać, a w końcu wybuchnęła płaczem. Uścisk Toma zelżał. Oderwał usta od jej ust. Gładząc ją czule po włosach, urywanym szeptem zaczął wyznawać jej miłość i prosić o przebaczenie. Stali tak, już uspokojeni, tuląc się do siebie, kiedy nagle w drzwiach pojawiła się matka Toma.

- Och, przepraszam, pukałam...

Gwałtownie odskoczyli od siebie. Tom puścił Megan i spojrzał na jej opuchnięte wargi. A więc znowu stracił panowanie nad sobą! Był przerażony, a zarazem wściekły. Kochał Megan i pragnął, jej, a mimo to ją ranił. Czy w takiej sytuacji w ogóle ma prawo proponować jej małżeństwo?

- Później porozmawiamy - rzucił szorstko.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Popatrzyła za nim zmieszana.

- My właściwie tylko... - Ale i tak była pewna, że matka Toma nie potrzebuje żadnych wyjaśnień.

- No jak tam? Oświadczył ci się wreszcie?

Megan potrząsnęła głową i znów się rozpłakała.

- Uspokój się, kochanie. - Isabel zbliżyła się do niej i przytuliła do siebie. - Chyba nie pokłóciliście się?

- Nie, nie - zaprzeczyła Megan przez łzy. - Ale to wszystko jest takie okropne. Chodzi o to, że ja nie mogę wyjść za Toma.

- Dlaczego! - wykrzyknęła Isabel. - Przecież widzę, że cię kocha!

- No tak, ale...

- Nie ma żadnego „ale”. Tworzycie wspaniałą parę...

- Rzecz w tym, że ja nie mogę mieć więcej dzieci...

Isabel westchnęła.

- Ach, więc o to chodzi. Przepraszam za moje nietaktowne uwagi. Gdybym tylko wiedziała...

- Sama widzisz, że mam rację - upierała się Megan,

- Nie mogę zostać żoną Toma.

- Nic podobnego, kochanie. Znam dobrze mojego syna i wiem, że przyczyna jego zdenerwowania nie ma nic wspólnego z tobą. Dręczy go zupełnie coś innego. Coś, czego źródeł należałoby szukać w najwcześniejszych latach jego życia, a za co w dużym stopniu ja ponoszę winę.

Megan otarła łzy i z zaciekawieniem spojrzała na Isabel.

- Chodź, usiądźmy na chwilę. - Isabel zdjęła buty i wygodnie rozsiadła się na łóżku. - Czy Tom kiedykolwiek opowiadał ci o swoim dzieciństwie?

- Bardzo niewiele.
- A o ojcu?
- Tak - przyznała Megan.
- No to na pewno mówił ci i o tym, że ojciec często upijał się i bywał wtedy bardzo agresywny. W gruncie rzeczy mój pierwszy mąż nie był złym człowiekiem, ale miał słaby charakter. Tom poprzysiągł sobie, że nigdy nie będzie postępować tak jak ojciec. Dlatego starał się unikać bliższych związków z kobietami. Obawiał się, że mógłby wyrządzić im krzywdę. Dla nas wszystkich jego małżeństwo z Sally było wielkim zaskoczeniem. Szczerze mówiąc, bardzo żałowałam, że im się nie ułożyło. Tom opowiadał mi potem, że zamknął się w sobie i kontrolował każdy swój krok. Między nim i Sally nigdy nie wytworzyła się bliska więź - po prostu do tego nie dopuścił. Po paru latach Sally nie mogła już dłużej znieść tego stanu. Opuściła go, zabierając ze sobą dziecko.

Jesteś pierwszą kobietą, którą przyprowadził do domu, odkąd rozwiódł się z Sally. Przyglądałam się wam uważnie przez cały wieczór. Odniosłam wrażenie, że w kontaktach z tobą Tom pozbył się nareszcie swoich zahamowań. Możesz być pewna, że bardzo cię kocha, choć sam przed sobą nie chce przyznać się do tego.

Megan siedziała z opuszczoną głową. Wreszcie spojrzała na Isabel i zmarszczyła brwi.

- Nic o tym nie wiedziałam. Wyrządziłam Tomowi krzywdę... Muszę z nim szczerze pomówić i wszystko mu wyjaśnić.

- Na to będzie jeszcze dość czasu. - Isabel wzięła tacę ze stolika. - Wszystko już wystygło. Ubierz się i zjemy razem śniadanie.

Uśmiechnęła się do Megan i wyszła z pokoju.

Tom gdzieś zniknął. Nie było go na śniadaniu, a generałowi zostawił wiadomość, że ma w mieście mnóstwo spraw do załatwienia. Megan starała się robić dobrą minę. Uśmiechała się i wesoło gawędziła z Isabel i generałem, ale w głębi duszy była bardzo nieszczęśliwa. A jeżeli Isabel nie miała racji? Może Tom zbliżył się do niej tylko na chwilę po to jedynie, żeby zaraz potem oddzielić się od niej murem nie do przebycia?

Tom cały dzień spędził poza domem. Przemierzał miasto wzdłuż i wszerz, wynajdując sobie tysiące niepotrzebnych zajęć. Mimo to nie udało mu się pozbyć dręczących go myśli. Starał się dojść do ładu sam ze sobą, aż wreszcie zrozumiał, że musi jak najszybciej porozmawiać z Megan. Ale kiedy wieczorem wpadł jak burza do domu, okazało się, że Megan już tam nie było.

- Gdzie jest Megan? - krzyknął na widok matki, spokojnie odpoczywającej na werandzie.

- Wyjechała.

- O której stąd wyszła?!

- Zarezerwowała bilet na ostatni samolot. Jeżeli masz zamiar ją złapać, musisz się zdrowo pospieszyć.

Rzucił się do drzwi, ale Isabel schwyciła go za rękę.

- Poczekaj!

- O co chodzi, mamó? Muszę zdążyć na samolot!

- Mam nadzieję, że następnym razem przedstawiś mi moje nowe wnuki.

- Ja też mam nadzieję... - Trzasnął drzwiami i już go nie było.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jego książka: *Kiedy wsuniesz jej pierścionek na palec.*

Tom oświadczał się dwa razy w życiu. Za pierwszym razem jego wybranka powiedziała tak, ale ich małżeństwo okazało się pomyłką. Za drugim razem został odtracony, a słowa, które padły, były tak okrutne, że postanowił nigdy nie narażać się na podobne upokorzenia. Teraz, po latach znowu zapragnął się ożenić. Nie mógł jednak zdobyć się na to, żeby poprosić Megan o rękę.

Nie wątpił w to, że go kocha. Ale czy przyjmie jego oświadczyń? Już choćby jej nagła ucieczka świadczyła o tym, że nie wszystko między nimi zostało wyjaśnione do końca. Jednak tym razem może będzie miał więcej szczęścia. Pędząc taksówką na lotnisko nerwowo przerzucał stronnice książki, w której miał nadzieję znaleźć jakieś ostateczne rozwiązanie swoich kłopotów.

„Moment oświadczyń będziecie oboje wspominać do końca życia. Dlatego wszystko powinno odbyć się jak najbardziej romantycznie. Powiedz wybrance swego serca, że szczerze ją kochasz i poproś ją, żeby zgodziła się zostać twoją żoną.

Gdyby dręczyły ją jakiegokolwiek wątpliwości, wysłuchaj i natychmiast postaraj się je rozwiązać. Ani na chwilę nie wolno ci zapomnieć o tym, że twoim

zadaniem jest skłonić ukochaną kobietę, żeby nareszcie powiedziała tak!"

Na widok Megan siedzącej w poczekalni, Tom odetchnął. Przez całą drogą denerwował się, że mogła odlecieć wcześniejszym samolotem. Ale kiedy podbiegł do niej i oczy ich spotkały się, zrozumiał, że była równie zrozpaczona jak on i że od niego zależy, jak dalej potoczy się ich życie.

Megan od początku zdawała sobie sprawę, że ta ucieczka była bez sensu, ale nie miała innego wyjścia. Musiała dać Tomowi szansę, żeby w spokoju przemyślał jej wyznanie i bez czyjegokolwiek nacisku podjął ostateczną decyzję. Kiedy zobaczyła Toma zdążającego w jej kierunku, ogarnęła ją panika.

- Megan Padget! Nie waż się uciekać! - Głos Toma zabrzmiał tak rozkazująco, że nogi wrosły jej w ziemię.

Odwróciła się do niego i w napięciu czekała.

Ileć Tom rozmyślał o scenie, która miała teraz nastąpić, widział oczyma duszy romantyczny wieczór w blasku świec oraz kolację z szampanem i kawiozem. Ale kiedy dopadł Megan w zatłoczonej poczekalni i chwycił ją na rękę, wydało mu się to równie i zarazem wystarczająco piękne. Na świecie jest tylko ich dwoje.

- Kocham cię, Megan! Będę cię kochał przez całe życie! Wyjdź za mnie!

- Ale ja...

- Wiem, wiem. Wyjdiesz za mnie, czy nie?!

- Będę bardzo wymagającą żoną. Chcę dzielić z tobą wszystko.

- I to też wiem. No to jak?

- Kocham cię, Tom!

- Miło mi to słyszeć, ale może wreszcie doczekam się odpowiedzi na moje pytanie?

Z oczu Megan trysnęły łzy.

- Tak! Tak! Tak! Oczywiście, że wyjdę za ciebie!

Tom cofnął się o krok. Napięcie nagle zelżało. Odetchnął głęboko i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Kobieto, pędziłem za tobą jak wariat! Ale wreszcie cię dogoniłem i już nigdy nie pozwolę ci odejść! Czy nadal masz zamiar wracać do Miami?

- Dzieci są jeszcze u dziadków - szepnęła. - Mie-libyśmy trochę czasu dla siebie.

Samolot, którym lecieli do Miami, miał długi postój w Atlancie, więc kiedy wreszcie dotarli do domu, było już bardzo późno. Otwierając drzwi Megan czuła się jak panna młoda, przekraczająca próg wspólnego mieszkania. Wzięła Toma za rękę i zaprowadziła go prosto do sypialni.

- Gdyby ktoś w dniu moich ostatnich urodzin powiedział mi, że jeszcze w tym samym roku poznam wspaniałego mężczyznę i wyjdę za niego za mąż, nigdy bym w to nie uwierzyła. - Roześmiała się, wyjmując z szafy jedwabną koszulę nocną, prezent od przewidującej Stephanie. - A jednak jesteśmy razem, no i chyba mogę uważać się za twoją narzeczoną?

- Dobrze, że mi przypomniałaś. - Tom chwycił się za głowę, a potem zaczął nerwowo przeszukiwać kieszenie marynarki. - W całym zamieszaniu zupełnie o coś zapomniałem.

Podszedł do Megan i ujął ją za rękę.

- To dla ciebie - powiedział cicho, wsuwając jej na palec pierścionek z brylantem.

Uszczęśliwiona rzuciła mu się na szyję.

- Jaki piękny! - krzyknęła z zachwytem, - Tom! Jesteś cudowny! Kocham cię!

Nie położyli się spać, choć po przejściach minionego dnia byli bardzo zmęczeni. Megan przyniosła butelkę szampana, którą od dawna przechowywała na jakąś specjalną okazję. Przesiedzieli nad nią do rana, snując najwspanialsze plany.

- Chciałbym cię o coś zapytać. - Tom delikatnie odgarnął złoty lok z czoła Megan. - Czy nigdy nie myślałaś o przeprowadzce do Waszyngtonu?

Do tej pory Megan nie zastanawiała się nad tym, obawiając się, że trudno będzie im znaleźć sensowne rozwiązanie, które zadowoliliby ich oboje. Teraz musiała podjąć decyzję.

- A czy ty nie mógłbyś z nami zamieszkać w Miami? - odezwała się po chwili. - Czy to da się pogodzić z twoją pracą w Waszyngtonie?

- Wolałabyś tu zostać, Megan?

- Tak - przyznała. - Mam tu rodziców, pracę, którą lubię, no i dzieci na pewno nie chciałyby wyjeżdżać. Ale jeżeli okaże się to konieczne, przeprowadzimy się do ciebie.

Tom zamyślił się.

- Mieszkając w Miami byłbym bliżej moich południowoamerykańskich interesów. Nie wspomniałem ci też o propozycji, którą właśnie otrzymałem, a to dlatego, że nie byłem jeszcze zdecydowany, czy ją przyjąć. Nasza uczelnia zaproponowała mi stanowisko dziekana wydziału nauk politycznych; Gdybym się zgodził, moglibyśmy się tu urządzić, przynajmniej na jakiś czas.

- Chyba jestem straszną egoistką - westchnęła Megan. - Mam wrażenie, że ciągle tylko bioręm nic ci w zamian nie dając.

Tom pogłaskał ją po policzku.

- Myślę, że nie raz będziemy musieli iść na kompromis. W końcu na tym polega małżeństwo.

- Czy jesteś pewny, że nie będziesz miał potem do mnie pretensji? - spytała. - Czy na przykład w którymś momencie nie będziesz miał do mnie żalu o to, że nie mamy dzieci?

Tom nie od razu odpowiedział na to pytanie. Instynktownie wyczuł, że sprawa jest zbyt ważna i bolesna dla Megan i że od jego odpowiedzi będzie zależał jej spokój i poczucie bezpieczeństwa.

- Nigdy tego nie ukrywałem, jak bardzo pragnąłbym mieć z tobą dziecko. Gdybyśmy je mieli, byłoby ono dodatkowym błogosławieństwem naszej miłości, a nie jej warunkiem. Masz już przecież dwoje dzieci, które kocham, i jeżeli wyrazisz na to zgodę, chciałbym je zaadoptować. No i ja też mam syna, którego prawie nie znam, a powinienem wreszcie bliżej poznać. To znaczy, że razem mamy trójkę! Nie uważasz, że to wystarczy?

Następne dni upłynęły im w sielankowym nastroju. Prawie w ogóle nie opuszczali łóżka. Kochali się, wiedli nie kończące się rozmowy i mieli nadzieję, że ten błogi stan będzie trwał wiecznie.

W końcu jednak musieli się rozstać, chociaż nie na długo. Dzieci wracały do domu i Megan zdecydowała, że najpierw sama im powie o swoich zaręczynach, a potem Tom zjawi się wieczorem na uroczystą kolację. W gruncie rzeczy Megan niepotrzebnie denerwowała się tym, jak Chris i Sara przyjmą wiadomość o jej planowanym małżeństwie. W końcu to do nich dostała podręcznik *NIE MUSISZ BYĆ SAMOTNA*. No i oboje bezgranicznie uwielbiali Toma.

Kiedy dziadkowie przywieźli dzieci, pożegnali się z nimi i odjechali, Megan poprosiła Chrisa i Sarę do salonu.

- Chciałam wam coś zakomunikować - oświadczyła rzeczowo.

- Czy coś się stało? - zaniepokoiła się Sara.
- Pewnie, jak zwykle, chodzi o Toma?

- Wszystko w porządku - zapewniła ją Megan.
- Tom przyjdzie dziś na kolację.

Chris wiercił się na kanapie.

- No to co takiego chciałaś nam powiedzieć?

Megan zaczerpnęła tchu.

- Tom i ja postanowiliśmy się pobrać.

W głębi duszy Megan miała nadzieję, że dzieci przyjmą tę wiadomość z radością, ale niebywały entuzjazm, z jakim zareagowały na jej małżeńskie plany, przeszedł jej najśmielsze oczekiwania.

- Moje koleżanki oszaleją z zazdrości! Dostałaś pierścionek? Muszę mieć nową sukienkę na ślub!

- wykrzykiwała Sara.

- Czy Tom będzie teraz moim tatą i zamieszka tu z nami? - dopytywał się Chris. - Kiedy weźmiecie ślub?

Megan wreszcie udało się dojść do głosu.

- Czy te wasze krzyki oznaczają, że jesteście szczęśliwi?

- No jasne, to cudownie! - wołała Sara.

- Fantastyczne! - wtórował jej Chris.

- To kiedy wychodzisz za mąż?

- Chcielibyśmy wziąć ślub na wiosnę i potem wybrać się w krótką podróż poślubną.

- No proszę, jak się wszystko udało - triumfowała Sara. - Od razu wiedziałam, jak tylko zobaczyłam w sklepie tę książkę.

- Nie zapominaj o tym, że ja też chciałem ją kupić
- dopominał się Chris.

Dopiero pojawienie się Toma położyło kres gorącej dyskusji o tym, kto bardziej przyczynił się do planowanego małżeństwa. Oczywiście Toma z miłością spoczęły na Megan, a potem na podekscytowanej dwójce. Megan dostrzegła jego spojrzenie i zrozumiała, że odtąd zawsze będzie ich łączyć wspólne uczucie do dzieci.

- Czy nie mógłbyś już jutro ożenić się z mamą?
- spytał Chris po skończonej kolacji.
- Widzę, że ci się spieszy - roześmiał się Tom.
- Bo jakbyś już był moim tatą, musiałbyś mnie zabrać na pucharowe rozgrywki.

Tom pogłaskał go po głowie.

- To nie są ostatnie rozgrywki w twoim życiu. Poczekajmy, aż wygrają Delfiny i wtedy wspólnie wybierzemy się na mecz. Odpowiada ci to?

- Jasne! Mamo, słyszałaś, co Tom powiedział?

Megan uśmiechnęła się pobłażliwie. To zabawne, jak szybko dzieci potrafiły zaakceptować nową sytuację. Potem pomyślała, że odtąd wspólnie z Tomem będą musieli dzielić obowiązki rodzicielskie. Na pewno nie zawsze będzie to łatwe, ale miłość pomoże im pokonać wszystkie przeszkody.

Chociaż wydawało się, że do ustalonego terminu jest jeszcze bardzo dużo czasu, Megan z trudem zdążyła poczynić odpowiednie przygotowania. Gdyby nie pomoc rodziców, a także Stephanie i Irene, nie byłaby w stanie poradzić sobie ze wszystkim. W tym całym rozgardiaszu prawie-w ogóle nie miała okazji spotykać się z Tomem na osobności. Przez dom przewijały się tłumy koleżanek Sary, która zapraszała

je po to, żeby pochwalić się Tomem. A mali przyjaciele Chrisa każdego popołudnia z nadzieją oczekiwali, że Tom wróci i zagra z nimi w piłkę.

Ukradkowe pocałunki i pospieszne pieszczoty były wszystkim, na co Tom i Megan mogli sobie pozwolić w gorącej przedślubnych przygotowań. Podekscytowana jego stałą bliskością Megan często marzyła o tym, żeby choć na chwilę znaleźć się z nim sam na sam w pustym pokoju, ale tak się jakoś składało, że codziennie, od rana do nocy, dom był pełen ludzi.

Ceremonia zaślubin odbyła się w ogrodzie. Dzień był pogodny, a w powietrzu unosił się zapach gardenii. Ani Megan, ani Tom nie życzyli sobie tłumów, toteż obecna była tylko najbliższa rodzina. Kiedy nadeszła najważniejsza chwila, Megan wydawało się, że wszystkie oczy wpatrzone są w jej usta,

- Tak - wyszeptała ze wzruszeniem.

Jedyną rzeczą, która z całego ślubu i weselnego przyjęcia pozostała jej w pamięci, był obraz Toma, który poważnym głosem powtarzał słowa przysięgi.

Dopiero gdy zamknęły się za nimi drzwi hotelowego pokoju w Key West, Megan otrząsnęła się z transu, w którym spędziła ostatnie 24 godziny.

- Wreszcie jesteśmy małżeństwem - stwierdziła, podziwiając złotą obrączkę na palcu.

- Chyba właśnie po to wzięliśmy ślub - zażartował Tom. - Czy na pewno dobrze się czujesz? - zaniepokoił się nagle. - Sprawiasz wrażenie dziwnie...

- Nieprzytomnej? - pomogła mu z uśmiechem.

- Po prostu ciągle nie mogę uwierzyć w to wszystko. Mam uczucie jakbym spędziła te ostatnie miesiące w jakimś innym wymiarze. Ale nareszcie jesteśmy tylko we dwoje...

Tom zrobił krok w jej stronę, a potem nagle zawahał się. Jego wzrok prześlizgnął się po wygodnym, podwójnym łożu, kwiecistej sofie i puszystym dywanie.

- Gdzie chciałabyś po raz pierwszy kochać się ze swoim mężem? - zapytał.

Spojrzała na niego spod opuszczonych rzęs.

- Pod prysznicem - wyznała zawstydzona. - Muszę przyznać, że zawsze miałam na to ochotę.

Chciała zdjąć bluzkę, ale Tom powstrzymał ją. Powoli, jeden po drugim, rozpiął rząd perłowych guziczków. Potem pochylił się i gorącymi ustami powiódł po jej obnażonym dekolcie i przejrzyściej koronce stanika.

- Teraz twoja kolej - szepnął.

Zdjęła mu koszulę i z westchnieniem przytuliła się do muskularnej piersi. Słyszała, jak mocno bije mu serce i czuła, że drży z podniecenia. Tom rozpiął jej stanik i znów przygarnął ją do siebie.

- Megan, to cudowne uczucie mieć cię wreszcie przy sobie. Chcę patrzeć na ciebie! Chcę cię dotykać!

Rozebrali się, a potem Tom objął Megan i razem weszli do łazienki.

- Chcesz wziąć gorącą kąpiel czy może wolisz chłodniejszą? - zapytał odkręcając kran.

- A może zimny prysznic - zaproponowała.

- Jeżeli w ten sposób masz nadzieję pozbyć się mnie - uśmiechnął się znacząco - to zapewniam cię, że nawet lodowata kąpiel nie ostudzi moich zamiarów.

Spojrzała na niego i zrozumiała, co miał na myśli. Zarumieniła się.

- Chciałam tylko... będzie nam gorąco....

- Oczywiście, masz rację. - Roześmiał się. - No, chodź. Myślę, że woda jest w sam raz.

Pomógł jej wejść do wanny, a potem sam zanurzył się w pianistej kąpieli.

- Pozwolisz, że cię namydlę. - Jego ton był żartobliwie uprzejmy. - Gzy masz jakieś specjalne życzenia?

Ogarnęła ją fala gorąca.

- Szyja, piersi, brzuch i... na co tylko masz ochotę - szepnęła bez tchu.

Tom przymknął oczy i położył ręce na ramionach Megan. Jego dłonie powoli ześlizgnęły się w dół jej pleców. Na chwilę zatrzymały się na małych dołeczkach nad pośladkami, a potem powędrowały jeszcze niżej.

- Czy o to ci chodziło? - Jego usta musnęły ucho Megan.

- Mhmm - mruknęła, przytulając się do niego. Czuła, jak wreszcie opuszcza ją napięcie i zmęczenie po nieskończeniu długim dniu.

- Jesteś taka piękna - szeptał dalej Tom. - Uwielbiam cię dotykać. Masz taką gładką i miękką skórę. Cała jesteś taka wilgotna i gorąca! Pragnę cię Megan, nawet nie wiesz, jak cię pragnę...

Pojęła sens jego słów i jej puls przyspieszył swój oszalały bieg. Odchyliła się lekko, a ręce Toma przesunęły się wokół jej talii i w górę, aż do piersi. Widok jej sutek, pobudzonych pieszczotą, jeszcze bardziej go podniecił.

- Co mam teraz zrobić - zapytał urywanym szeptem. - Powiedz mi, proszę...

- Czy mógłbyś... dotykać mnie ustami?

Rozpalone wargi przesunęły się po jej piersi. Potem zaczęły krążyć wokół sutka. Czuła jego gorący język i ostre zęby, a' rozkosz, którą jej sprawiał, graniczyła z bólem.

Mocno objęła kark Toma.

- O tak, tak, mój najdroższy - ponagliła go.

Dłonie Toma obwiodły krągłe biodra Megan dotknęły jej smukłych naprzężonych ud, by wreszcie odnaleźć źródło jej pragnienia. Pograżona w ekstazie chciała podzielić się z nim doznawaną rozkoszą. Przywarła do niego, nieprzytomna i w miłosnym zapamiętaniu zaczęła okrywać jego ciało bezładnymi pocałunkami.

- Tom, Tom... błagam cię... teraz!

Zarzuciła mu ręce na szyję, a on wstał i unióś ją bez wysiłku. Kiedy wszedł w nią jednym, gwałtownym ruchem, otoczyła udami jego muskularne biodra. Wsparta plecami o gładkie kafelki ściany czuła* jak wnika w nią coraz głębiej. Poddawała mu się, chętna i gotowa, zespólona z nim tak ściśle, jakby stanowili niepodzielną całość. Wreszcie urywany oddech Toma uświadomił jej, że zbliżają się do końca,

- Megan... nie mogę już dłużej...

- Ja też nie...

Ich usta spotkały się, tłumiąc nieprzytomny okrzyk spełnienia. Kiedy odzyskali świadomość, silne ramiona Toma otoczyły Megan, podtrzymując ją troskliwie. Przytuleni, stanęli pod prysznicem, a chłodny strumień obmywał ich ciała z miłosnej gorączki. Potem Tom owinał Megan puszystym ręcznikiem, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Wślizgnęli się pod chłodne, białe prześcieradła i znów przywarli do siebie, na wpół senni.

- Megan? - mruknął Tom.

- Co?

- Myślisz, że uda nam się dojść do perfekcji?

Uśmiechnęła się.

- Przynajmniej możemy spróbować...

- Zrobię wszystko, żeby było wspaniale - zapewnił ją gorąco.

- Na pewno będziemy żyli długo i szczęśliwie - szepnęła cicho.

Zapadli w głęboki, spokojny sen, pewni własnej miłości i jak najlepszych chęci. Towarzyszyły im gorące życzenia najbliższych. Na dnie walizki Toma spoczywał prezent od Irene i Randy'ego: *JAK POSTĘPOWAĆ, ŻEBY TWOJE MAŁŻEŃSTWO OKAZAŁO SIĘ SZCZĘŚLIWE*. A w kolorowej paczusce, którą Megan w ostatniej chwili wsunęła do torebki, był ślubny prezent od Chrisa i Sary. Mała książeczka *ROMANTYCZNE MAŁŻEŃSTWO NA STO SPOSOBÓW*,